

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

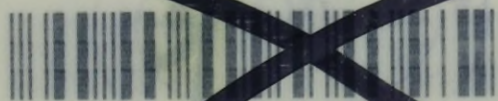
Egz. Nr ~~8~~

WYBRANE ZAGADNIENIA
DOWODZENIA W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM
W LATACH 1943-1945

Materiały z sympozjum historycznego

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

~~61148~~

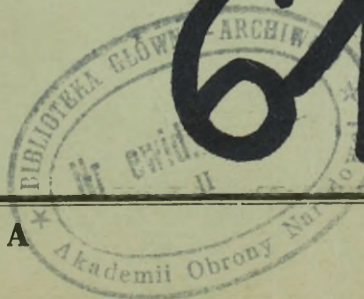


~~05-00684-002-0~~

61148

WARSZAWA

1969



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

Egz. Nr ~~20~~

WYBRANE ZAGADNIENIA

DOWODZENIA W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM
W LATACH 1943-1945

Materiały z sympozjum historycznego

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

~~6/650~~



~~05-000684-002-0~~

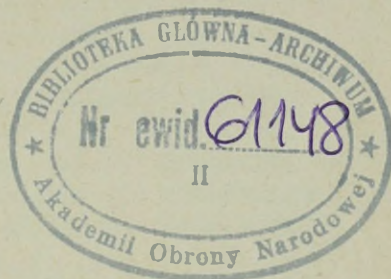
61148

WARSZAWA

1969

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
im. Generała Broni Karola Świerczewskiego

Egz. Nr ~~100~~.....



WYBRANE ZAGADNIENIA

**DOWODZENIA W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM
W LATACH 1943-1945**

Materiały z sympozjum historycznego



WARSZAWA

1969

X

X

OD REDAKCJI

W ramach obchodów XXV-lecia ludowego Wojska Polskiego odbyło się w dniu 29 listopada 1968 r. w Warszawie sympozjum wojskowo-historyczne zorganizowane przez Akademię Sztabu Generalnego im. gen. broni Karola Świerczewskiego. W sympozjum wzięli udział historycy wojskowi z akademii wojskowych i Wojskowego Instytutu Historycznego oraz zainteresowani oficerowie ze Sztabu Generalnego i instytucji centralnych Ministerstwa Obrony Narodowej, przedstawiciele prasy wojskowej i pracownicy naukowo-dydaktyczni ASG.

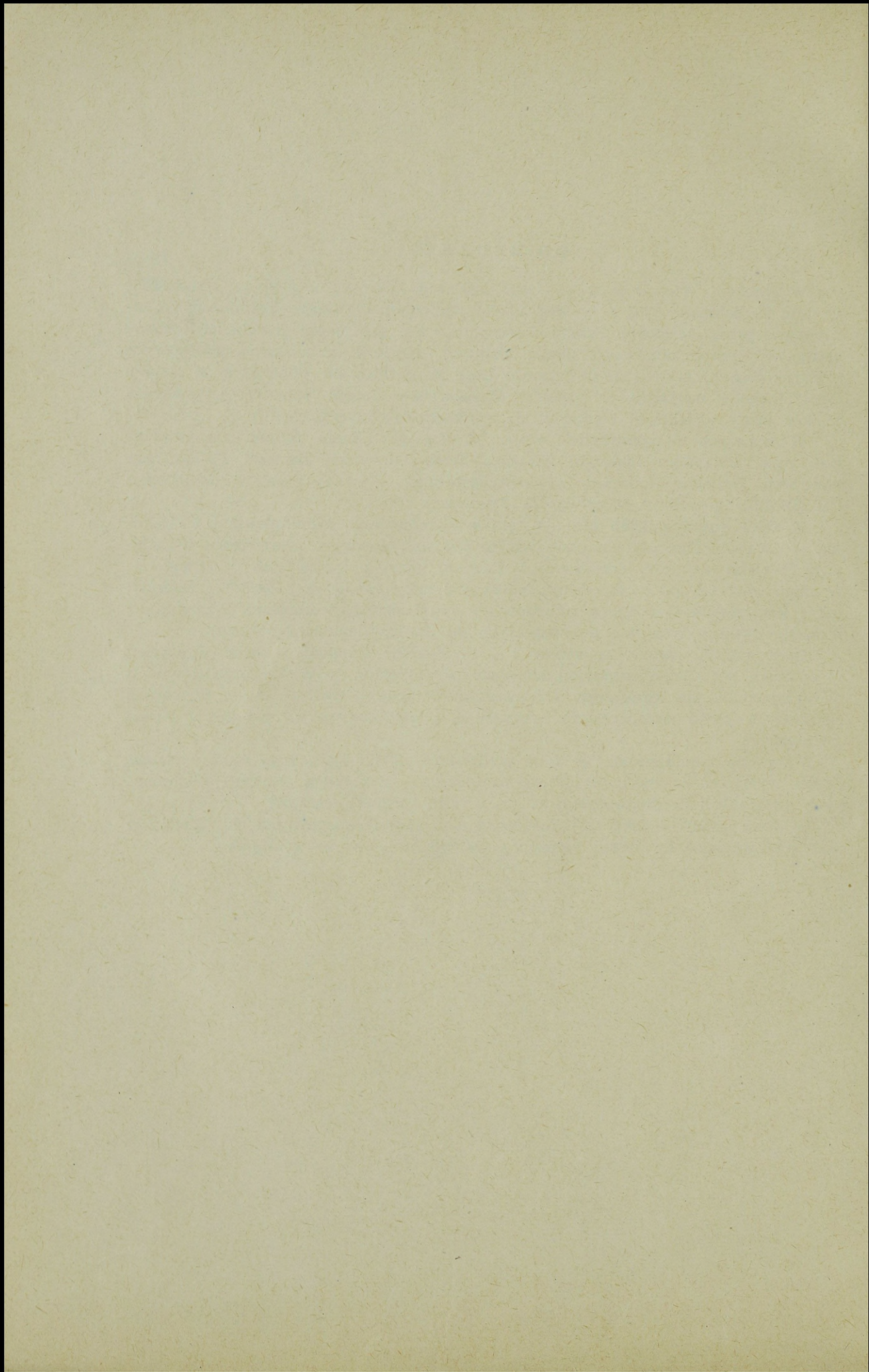
W obradach uczestniczyli również: I Zastępca Szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Eugeniusz Molczyk, Zastępca Szefa Głównego Zarządu Politycznego kontradm. Zdzisław Grudzień, Wiceprzewodniczący Głównej Komisji Historycznej ZG ZBoWiD gen. bryg. w st. sp. dr Franciszek Skibiński.

W toku obrad zabrało głos — łącznie z referatami, komunikatami i dyskusją — 16 osób. Dyskusja znacznie wzbogaciła stan wiedzy o dowodzeniu w ludowym Wojsku Polskim, odnotowując zarazem pewien postęp, jaki dokonał się w ciągu ostatnich lat w dziedzinie badań nad tą problematyką. Zarówno referaty, jak i komunikaty i dyskusja przyniosły szereg nowych interpretacji i uogólnień, niekiedy dyskusyjnych, ale pobudzających do dalszych badań i refleksji.

Treść publikowanych referatów i komunikatów naukowych oraz wystąpień w dyskusji nie uległa większym zmianom w stosunku do wersji przedstawionej na sympozjum. Do niniejszego wydawnictwa włączono również kilka wystąpień zgłoszonych przed zakończeniem sympozjum i nadesyłanych na piśmie w czasie późniejszym.

Wszystkie zamieszczone w tym wydawnictwie teksty zostały autoryzowane. Części wystąpień w dyskusji (3) nie zamieszczono z powodu trudności technicznych związanych z odtworzeniem tekstu z taśm magnetofonowych.

W toku pracy redakcyjnej nie dokonano zmian merytorycznych. Wszystkie inne wprowadzone do tekstu korektury nie zmieniają sensu wystąpień.



SPIS TREŚCI

Str.

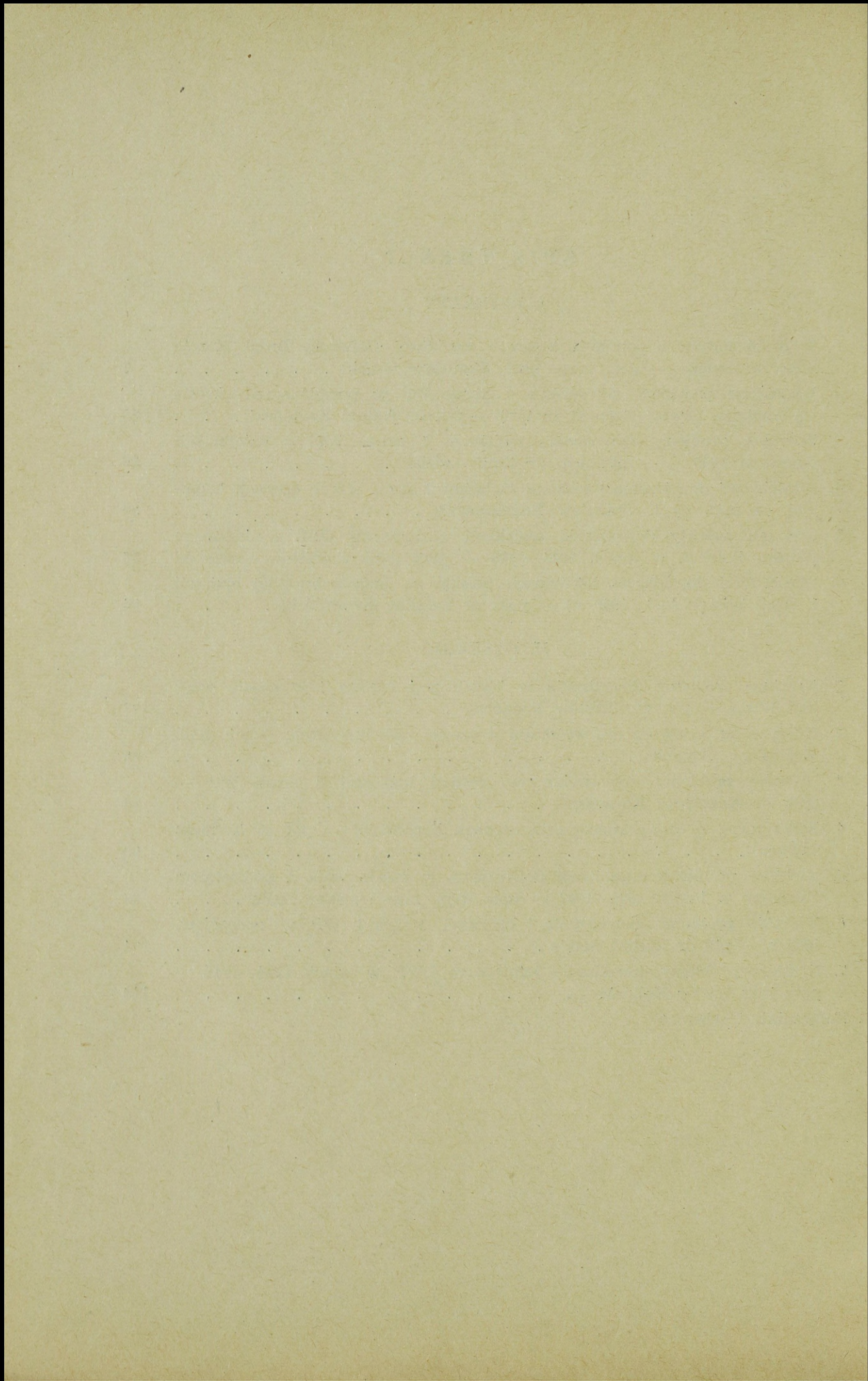
I. REFERATY

1. O problematyce i potrzebie biografii naukowej Generała Broni Karola Świerczewskiego — gen. bryg. prof. Stanisław Okęcki 7
2. Ważniejsze problemy dowodzenia 1 armii WP w początkowym okresie jej działania (lipiec—sierpień 1944 r.) — płk dr Antoni Karpiński 25
3. Wybrane problemy dowodzenia wojskami 1 armii WP w działaniach bojowych 1945 r. — płk doc. dr Emil Jadziak 36
4. Właściwości dowodzenia wojskami szybkimi 2 armii WP w operacji łuzyckiej — ppłk dypl. Zbigniew Raźnikiewicz 50
5. Niektóre aspekty dowodzenia wojskami naziemnymi OPL w ludowym Wojsku Polskim w latach 1944—1945 — ppłk dypl. Stanisław Zawadzki 56
6. Właściwości dowodzenia lotnictwem polskim w brandenburskiej operacji 1 armii WP (16.4—4.5.1945 r.) — ppłk dr Czesław Krzemiński 66

II. DYSKUSJA

1. Niektóre problemy dowodzenia w bitwie pod Lenino i w czasie walk nad Wisłą — płk dr Czesław Podgórski 77
2. Kilka uwag o dowodzeniu wojskami w czasie walk nad Wisłą — płk dypl. Kazimierz Kwolik 85
3. Niektóre problemy dowodzenia w operacji łuzyckiej 2 armii WP — ppłk dr Kazimierz Kaczmarek 88
4. Kilka uwag o czasie rozpoczęcia operacji berlińskiej — płk dr Tadeusz Sawicki 93
5. Niektóre problemy organizacji dowodzenia w czasie walk z podziemiem zbrojnym w latach 1945—1947 — ppłk dypl. mgr Wiesław Szota 98
6. Niektóre problemy dowodzenia i łączności 1 armii WP w operacjach 1945 r. — płk dr Michał Geleta 104
7. Niektóre problemy dowodzenia lotnictwem LWP w latach 1944—1945 — ppłk mgr Izydor Koliński 116

Załączniki: 1 schemat



I. R E F E R A T Y

Gen. bryg. prof. Stanisław OKEŃKI

O PROBLEMATYCE I POTRZEBIE BIOGRAFII NAUKOWEJ GENERALA BRONI KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO (Przyczynek do charakterystyki cech osobowości dowódcy)

Kiedy ustalaliśmy program sympozjum — a w szczególności temat referatu poświęconego Karolowi Świerczewskiemu — za punkt wyjścia naszych rozważań przyjęliśmy przede wszystkim: charakter, profil oraz cele i zadania przyświecające naszej uczelni.

Jednym ze szczególnie ważnych zadań Akademii i jej kadry jest kształtowanie tych cech charakteru słuchaczy, które będą im pomocne w pracy i wypełnianiu obowiązków. Absolwenta naszej uczelni powinny cechować: umiejętność myślenia taktyczno-operacyjnego, zdolność szybkiego podejmowania decyzji, rzeczowość i jasność wyrażania swoich myśli, upór w dążeniu do wykonania postawionego mu zadania, zdrowy rozsądek, odwaga w wypowiedaniu własnych poglądów, umiejętność wpływania na podwładnych, koleżeństwo i jeszcze wiele innych cech z dziedziny ideowo-politycznej i moralno-etycznej, związanych z rolą wychowawczą oficera-dowódcy i oficera sztabu. Jeśli chcemy to osiągnąć, musimy postarać się o to, aby nasi słuchacze zauważyli te cechy u nas, a następnie wymagać takich samych od nich, dając wyraz temu, że się je widzi i w pełni docenia.

Wydało się nam, że wiele mają tu do zrobienia historycy wojskowi i sztuki wojennej, którzy w swoich wykładach powinni znaleźć miejsce na wykazanie cech osobowości wybitnych dowódców i wiązanie tych cech z sukcesami, jakie odnosili. Wiele przecież postulatów wysuwanych w związku z kształtowaniem cech osobowości dowódcy i oficera sztabu można podbudować przykładami czerpanymi z życiorysów wybitnych dowódców, którzy chlubnie zapisali się na kartach historii wojen i wojskowości.

Nie musimy sięgać głęboko w przeszłość, jeśli mamy naszego patrona uczelni, Generała Karola Świerczewskiego - Waltera.

O generale broni Karolu Świerczewskim zwykło się mówić jako o jednej z czołowych postaci rewolucyjnej walki polskiego proletariatu, organizatorze ludowego Wojska Polskiego, legendarnym generale Walterze, bojowniku „Za Waszą i naszą wolność”.

Co sprawiło, że pamięć Generała czci dziś i otacza szczególną miłością nasz naród, że widzi w nim wzór i przykład wierności sprawie Ojczyzny i sprawie Partii?

Co sprawiło, że Partia nasza może stawiać go za wzór wszystkim swoim członkom, a przede wszystkim nam, żołnierzom ludowego Wojska Polskiego?

Co sprawiło, że imię Jego z czcią i miłością wspominają uczestnicy walk Wojny Domowej i Wielkiej Wojny Narodowej ZSRR, robotnicy i chłopcy dalekiej Hiszpanii oraz wszyscy ludzie, którym drogie są postęp i wolność?

Co wreszcie sprawiło, że Karol Świerczewski na zawsze wszedł do historii naszego narodu i ludowego Wojska Polskiego?

Wyczerpująca odpowiedź na te pytania kryje się w życiu i działalności Generała, które było jednym łańcuchem walk o realizację historycznych zadań proletariatu.

Ten wybitny działacz wojskowy i społeczny, stojący w jednym szeregu z postaciami tej miary co Bem, Dembowski, Jarosław Dąbrowski, Waryński, Dzierżyński, nierozzerwalnie związany ze swą ojczyzną i narodem, ale przede wszystkim niezmerdowany bojownik o wyzwolenie społeczne ludu polskiego, podobnie jak wielu najznakomitszych przedstawicieli naszego narodu — w ostatnich trzech stuleciach — był zarazem żołnierzem walki o postęp wszędzie tam, gdzie rzuciły go zmienne losy narodu.

Miał Świerczewski pełne prawo nawiązywać do mickiewiczowskich „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego”:

„A Polak powiada narodom:

Tam ojczyzna, gdzie źle.

Bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności

i walka o nią, tam jest walka o ojczyznę,

za tę walkę bić się wszyscy powinni”.

Napisanie biografii naukowej Karola Świerczewskiego wymaga zastosowania tej samej metody, jaką on się posługiwał, tej samej najwyższej próby dociekliwości i uczciwości wobec tych, co nas i jego poprzedzali. Jedynie taka droga pozwoli na pokazanie całego bogactwa osobowości Generała Waltera, istotnej treści jego czynów i — co nie mniej ważne — pobudek, motywów Jego postępowania. Dopiero wówczas zdoławszy uświadomić sobie, kim był, jest i będzie w dziejach naszego narodu, zrozumiemy, dlaczego zaliczany jest do plejady naszych bohaterów narodowych, którzy walczyli wszędzie, gdzie rzucił ich zmienny los, o wolną Polskę, i co także jest szczególnie ważne —

torowali w ofiarnym trudzie i znoju drogę socjalistycznej przyszłości narodu polskiego.

Trzeba tu stwierdzić, że w naszej historiografii wojskowej okresu drugiej wojny światowej i okresu Polski Ludowej brak prawie zupełny opracowań biograficznych. A przecież bez nich pełne zrozumienie dziejów wojennych jest niemożliwe, jako że niemożliwe jest zrozumienie istoty działań wojennych bez poznania tych, którzy nadają im piętno swej indywidualności, bez wskazania więzi łączącej pracę myślową dowódcy z rezultatami osiągniętymi przez walczące wojska.

Od czasów Napoleona uznającego zasadę, że ludzie nie znaczą nic, a liczy się tylko jeden człowiek - wódz, zaszło w technice dowodzenia i pracy sztabów wiele daleko idących zmian.

Zmiany te — ograniczając w prowadzeniu działań bojowych rolę jednostki na rzecz zespołu, grupy społecznej, mas ludzkich uczestniczących w zmaganiach — nie wyeliminowały jednak elementu jednostkowej odpowiedzialności za całokształt losów wojny czy też poszczególnych jej fragmentów — kampanii, bitwy, operacji, walki. Działając więc w zmienionym zakresie i w odmiennych warunkach dowodzenia, jednostka ludzka pozostaje nadal tym czynnikiem, który ogniskując w sobie jak w soczewce wolę i morale walczących wojsk wpływa swą własną wolą, wiedzą i umiejętnościami na przebieg i istotę działań.

Wiele nie rozwiązanych dotychczas problemów — przede wszystkim zaś tych, które nas tu szczególnie interesują, a związane są z życiem i działalnością gen. Karola Świerczewskiego — zostałyby wyjaśnionych, gdyby postać tego wybitnego dowódcy doczekała się pełniejszego opracowania biograficznego.

Związany z jego osobą dylemat sprowadza się, podobnie zresztą jak w przypadku każdej biografii, której przedmiotem jest historia żołnierskiego życia, do wyważenia proporcji dwu czynników kształtujących (głównie) osobowość dowódcy: intelektu i woli.

„Wola bez intelektu jest niebezpieczna, intelekt bez woli jest bezużyteczny”¹⁾ — w tym powiedzeniu feldmarsz. Moltkego występują dwa skrajne bieguny, między nimi zaś mieści się nieskończona ilość kombinacji cech tworzących mniej lub bardziej odmienne, z reguły niepowtarzalne osobowości, które w sposób trwały zapisały się w dziejach wojskowości, nadając im swoją indywidualnością formę, kształt, treść i odkrywając ich istotę oraz rządzące nimi prawidłowości.

Jakie zatem proporcje woli i intelektu złożyły się na osobowość Generała K. Świerczewskiego? Czy była jej bliższa strefa woli, czy

¹⁾ H. Moltke: Soczynienia. Moskwa 1931 r.

intelektu? Jaki zasób (w sensie ilościowym i jakościowym) wiedzy i intelektu tej wybitnej postaci stał na usługach jej woli i charakteru? Do jakiego z kolei poziomu napięcia woli zdolna była wzniesć się osobowość Generała?

Oto pytania, na które m.in. powinien odpowiedzieć przede wszystkim przyszły biograf Generała tak, by biografia tego wybitnego dowódcy nie stała się tylko zbiorem dat i niepowiązanych wydarzeń.

Jednym z nich była bitwa na Łużycach. Była ona w życiu Generała wydarzeniem — w sensie czysto militarnym — chyba największym, ale w jego długiej i bogatej karierze wojskowej nie jedynym (choć chronologicznie ostatnim) — a więc nie mogącym stanowić wystarczającej podstawy do formowania pełnych ocen, dających ostateczną i wyczerpującą odpowiedź na wszystkie pytania, na jakie powinno odpowiedzieć rzetelne opracowanie biograficzne, nie traktujące w sposób powierzchowny istoty pracy dowódczej Generała oraz ogólnego tła i atmosfery, które pracę tę musiały w odpowiedni sposób ukształtować.

Tyle w części postulatywnej, dotyczącej pilnej potrzeby opracowania biografii naukowej Generała. Ale na tym nie koniec.

Biografia takiej wielopłaszczyznowej, wielostronnej i barwnej postaci, jaką był Karol Świerczewski, z trudem poddaje się tradycyjnym metodom badawczym, zwłaszcza stosowanym przez historyków wojskowych. Wymaga ona kryteriów i metod bardziej zbliżonych do tych, jakimi się posługuje historyk dziejów politycznych, częściowo nawet metod stosowanych przez socjologa i psychosocjologa. Mamy tu bowiem do czynienia z grupami społecznymi, bardzo specyficznymi kolektywami żołnierskimi, czy to w okresie wojny hiszpańskiej, czy w 1 i 2 armii Wojska Polskiego, a więc grupami poddawanych wpływowi zewnętrznym i zarazem na nie oddziałującymi w ramach sprzężenia zwrotnego, jeśli użyć modnego dziś pojęcia. Nie tyle więc opis, ile analiza dość głęboko sięgająca, co stwarza dodatkowe trudności natury metodologicznej. Inna trudność ma bardziej subiektywny charakter. Dla każdego historyka czasów najnowszych i współczesnego okresu, mającego niebeznamiętny stosunek do przedmiotu swych badań, w którego centrum znajduje się człowiek: jego działalność, czyny, konflikty, wzloty i upadki (regres) — musi być żenujące dokonywanie swoistej wiwisekcji historycznej, poddawanie chłodnej bezstronnej analizie obiektywnej dziejów ofiarności i bezgranicznego poświęcenia się człowieka, co więcej dokonywanie tej operacji nieraz jeszcze niemal za jego życia. Wszelako jest to jedyny chyba sposób uzyskania najbardziej zbliżonej do prawdy syntezy.

Jeszcze inna trudność obiektywna polega na tym, że jest się stale zmuszonym do maksymalnej czujności, będąc pomiędzy Scyllą a Charybdą. Z jednej bowiem strony należy unikać rozbicia się o skały niepohamowanej, subiektywnie na pewno uczciwej, z dobrych intencji wypływającej apologetyki, z drugiej zaś strony — uchronić się od nadmiernego krytycyzmu, nawet z perspektywy czasu, z dystansu historycznego. Tu i jedna i druga skrajność nie może wchodzić w rachubę.

Motywacja osobista czynów opisywanej postaci i wykrycie tej motywacji zawsze należy do najtrudniejszych zadań biografą, gdyż zbyt często musi on zadawać sobie pytania nie znajdując na nie odpowiedzi. Wiele bowiem problemów wymaga jeszcze bardziej szczegółowego wysiłku badawczego, nie wszystkie mogą być wyjaśnione ze względu na stan dokumentacji, stojącej do dyspozycji badacza bazy źródłowej oraz wskutek odległego czasu dzielącego nas od wydarzeń. Chodzi także o to, aby nie szufladkować cech charakteru Generała według jakichś sztywnych schematów w celu uzyskania wypadkowej, lecz wydobyć całą specyfikę, samorodność i niepowtarzalność sylwetki tego wybitnego dowódcy, który podobnie jak ludzie Odrodzenia mógł o sobie powiedzieć: „homo sum et nihil humani a me alienum esse puto” (jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce). Wymagałoby to jednak od biografą wczucia się w świat wewnętrzny idei, uczuć i pojęć bohatera, bardzo dokładnej znajomości realiów epoki, opisywanych okresów historycznych, znajomości zachodzących w nich procesów, co z kolei może być osiągnięte pod warunkiem intensywnego napięcia twórczego, a nawet pewnego zaangażowania emocjonalnego, oczywiście w nierozrwalnym związku z niezbędnym obiektywizmem. Nieprzypadkowo uznaje się biografistykę za najtrudniejszy gatunek pisarstwa.

Przedstawione wymagania pozwolą uzyskać nie postać wykutą z brązu i postawioną na cokole, lecz wzorzec osobowy w ruchu, dynamice, sylwetkę pulsującą życiem, działającą w określonych środowiskach, uczestniczącą w grze konfliktów obfitujących nie tylko w chwile wzlotów, lecz również przesilen i słabości. Dopiero wówczas obraz człowieka nabierze barw i rumieńców, a jego postać stanie się jeszcze bardziej nam bliska i zrozumiała.

Droga do tego prowadzi poprzez wydobywanie i ukazanie różnych cech osobowości, nieraz drobnych, pozornie mało istotnych rysów charakteru, poczynań zaledwie zarysowanych, krótkich epizodów ukazanych migawkowo, w perspektywicznym skrócie pojedynczych chwil i wydarzeń, dzięki którym można odtworzyć bardzo wiele nieraz bezcennych

cech osobowości składających się dopiero w sumie — wraz z całą historią życia — na syntetyczną sylwetkę człowieka, działacza, dowódcy.

Rzecz nieprawdopodobna, niestety jednak — prawdziwa: w ciągu bez mała 22 lat, jakie upłynęły od śmierci Karola Świerczewskiego, nie mamy dotychczas w naszej historiografii ani naukowej, ani popularnej całokształtowej biografii Generała. Pierwszy i jedyne „Zarys życia i działalności” sprzed 15 lat jest nie tylko dawno już przestarzały, ale ciąży na nim piętno okresu kultu jednostki, w którym powstał, pozostałe zaś (dwie zaledwie) prace wspomnieniowe oraz jedna książka zbiorowa, zawierająca wspomnienia przyjaciół i najbliższych Generała, dotyczą jedynie fragmentów jego życia i działalności. Janina Broniewska w swej książce dla młodzieży objęła opisem okres formowania 1 korpusu PSZ i 2 armii LWP oraz jej walk, pod hasłem zawartym w tytule pracy: „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”. Pułkownik Kaseja, jeden z najbliższych podkomendnych Generała, napisał książkę wspomnieniową „Razem ze Świerczewskim”. Mógł ją trafniej nazwać „Ja i Świerczewski wraz ze mną”, tak mało w istocie rzeczy jest w tej książce materiału o Generale. Poza najbardziej chyba wartościowymi wspomnieniami płk. M. Szleyena i gen. Aleksandra Zawadzkiego oraz cenną książką Aleksandra Bekiera „Salud Camaradas”, ukazało się w ciągu minionego 20-lecia ponad 240 artykułów wspomnieniowych i okolicznościowych poświęconych Generałowi. Liczba pozornie imponująca, ale po zapoznaniu się z nimi doznajemy uczucia rozczarowania i niedosytu. Wiele tam patosu, frazeologii, truizmów, ogólników, sloganów powtarzanych z okazji kolejnych rocznic śmierci, stereotypów, najmniej zaś wartościowego materiału, który mógłby wykorzystać biograf Karola Świerczewskiego.

Tak się złożyło, że najcenniejszym źródłem dla przyszłego biografy Generała nadal pozostaje zbiór... jego własnych prac wydany przed 2 laty (ukazały się 2 wydania), tyle że obejmujący jedynie okres hiszpańskiej działalności Świerczewskiego.

Spośród wszystkich okresów życia i działalności Generała najlepiej jest opracowany właśnie okres hiszpański, a w nim aspekty polityczne, dowódcze i ideologiczne, najslabiej — okresy wczesnej młodości oraz służby w szeregach Armii Radzieckiej, co jest raczej zrozumiałe i uzasadnione, jeśli się weźmie pod uwagę długi okres czasu, jaki upłynął od tych wydarzeń, i trudności związane z bazą źródłową. Słabo opracowany został okres działalności w szeregach ludowego Wojska Polskiego (1943—1947), co jest już mniej zrozumiałe, ale, jak zobaczymy, uwarunkowane szeregiem ważkich przyczyn.

Wątpliwe, czy dziś, po upływie przeszło 50 lat, uda się odtworzyć okoliczności, w których w r. 1917, roku Rewolucji Październikowej, młody Świerczewski doszedł do świadomości rewolucyjnej, wkraczając na drogę ideałów, którym pozostał wierny aż do śmierci. Tak różne i liczne są drogi prowadzące człowieka do rewolucji, jak różne i liczne są jego sytuacje życiowe. I często nie pomogą tu nawet najbardziej mozolne i pracochłonne wysiłki historyka — biografisty w poszukiwaniu syntezy losu człowieka, tym bardziej, że sam Świerczewski nie pozostawił po sobie jakichś poważniejszych przekazów w tej materii. Można więc jedynie snuć przypuszczenia, że instynkt klasowy i doświadczenie robotnika pchnęły go na drogę rewolucji, tym bardziej, że sprzyjało temu jego przebywanie w owym czasie w samym sercu rewolucji proletariackiej — w Moskwie.

Świerczewskiemu przypadło w udziale przeżyć w swym życiu wiele tragicznych chwil. Weźmy choćby taką sprawę, jak złożone procesy poszukiwania słusznego programu rewolucyjnego działania, jak tragedia niczym nieuzasadnionego rozwiązania KPP przez KW Kominternu w 1938 r., tym bardziej krzywdzącego i bolesnego, że począwszy od 1935 r. komuniści polscy prowadzili najsluszniejszą w swych dziejach politykę, łączącą w harmonijną całość postulaty klasy robotniczej z historycznymi interesami narodu. Czyż sprawy te nie określały losów poszczególnych środowisk i jednostek, wszystkich polskich komunistów: i tych walczących w kraju i tych na obczyźnie, a wśród nich i Świerczewskiego?

Nie wiemy dokładnie, co przeżywał w owych ciężkich chwilach i w rok później we wrześniu 1939 r., w okresie najazdu hitlerowskiego na Polskę, ale wiemy, że w 1941 r., w chwili napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki, dowodził 248 dywizją piechoty walczącą w ramach Frontu Zachodniego i że przez całą wojnę walczył w szeregach Armii Radzieckiej, a później ludowego Wojska Polskiego.

Pisał Andrzej Szczypiorski w swej broszurze²⁾ poświęconej życiu i działalności Świerczewskiego o jego powrocie w 1938 r. z Hiszpanii do Związku Radzieckiego: „Jego gwiazda hiszpańska nagle przygasła. Stał się niemal z dnia na dzień spensjonowanym oficerem. Wielu bliskich towarzyszy i przyjaciół z Hiszpanii spotkał srogi los — padli ofiarą prowokacji, trafili do więzień, zginęli. Zrazu odsunięty, otoczony podejrzliwością, zagrożony, przeżywał szczególnie ciężkie chwile, ten Polak i Warszawianin z krwi i kości, kiedy polskich rewolucjonistów

²⁾ A. Szczypiorski: Karol Świerczewski — w 20 rocznicę śmierci. Warszawa 1967 r.

w ZSRR po szczytowym okresie tzw. kultu jednostki spotykały szykany, oskarżenia, niktzemne prowokacje". Na pewno tak było, warto jednak postawić dalsze pytanie: dlaczego to udało się Świerczewskiemu uniknąć najgorszego losu, jaki przypadł w udziale jego druhom bojowym? Wolno chyba sądzić, że stało się tak tylko dzięki temu, że imię Karola Świerczewskiego, jednego z najzdolniejszych dowódców hiszpańskiej armii republikańskiej, było niesłychanie popularne zarówno w Hiszpanii, jak i w środowiskach postępowych i kołach rewolucyjnych krajów Europy i Ameryki³⁾. Szczególnej sławy dowódczej przysporzyło mu brawurowe użycie w bitwie o Quinto artylerii do strzelania na wprost, czego dotychczas w Hiszpanii, i nie tylko w Hiszpanii, nie stosowano.

Według przekazu Aleksandra Bekiera, Generał Świerczewski w czasie bitwy o Quinto mówił, że nie wolno trzymać się kurczowo zwykłych, utartych form walki, lecz trzeba umieć szukać nowych. Uczył, jak powinno się wykorzystywać metody walk partyzanckich w małych oddziałach, szybko przenosząc się z miejsca na miejsce, jak regularną jednostkę wojskową rozdzielać na oddziały partyzanckie i znowu szybko cementować je — w nowej sytuacji — w jednostkę regularną. W tych wytycznych znalazło wyraz nowatorstwo taktyczne Generała.

Warto tu jeszcze szczególnie podkreślić słowa Generała⁴⁾, które wypowiedział w związku z bitwą o Quinto oraz działaniami XIII Brygady Międzynarodowej do swych najbliższych podwładnych i które rzucają światło na jego postawę: „Ale dlaczego macie takie straty, małoście się nauczyli, co? Trzeba ciągle uczyć ludzi jak wykorzystywać teren”. Uczył się Świerczewski sam, był bowiem wymagający wobec siebie samego, wypytywał przeto ciągle miejscowych towarzyszy o stosunki hiszpańskie, pragnąc wniknąć w ich specyfikę.

Z kolei epizod opisany przez por. Kazimierza Zawadzkiego w jego wspomnieniach⁵⁾ jest niezwykle charakterystyczny dla cech osobowości Generała Świerczewskiego, dlatego przytaczam go w całości. „Było to w Garwolinie, w grudniu 1944 r., było zimno, ostry mróz. Jechałem od strony Lublina do Grochowa. Samochód nasz się zepsuł. Podjechał łązik, wyskoczył z niego Walter. Zameldował mu porucznik o zepsuciu się silnika łązika. Walter podszedł do kierowcy: —

³⁾ W odróżnieniu od wielu wybitnych oficerów i generałów Armii Radzieckiej, którzy odgrywając w szeregach Hiszpańskiej Armii Ludowej niesłychanie ważną rolę jako wybitni fachowcy wojskowi, występowali w roli doradców pozostając w związku z tym niejako w cieniu.

⁴⁾ A. Bekier: *Salud Camaradas*, Warszawa 1957 r., s. 261.

⁵⁾ K. Zawadzki: *Moje wspomnienie o Generale Walterze*, „Świat i Ludzie” nr 15/1953, s. 3.

Przyślę maszynę, by was pociągnęła, przez ten czas idźcie się gdzieś ogrzać.

Generał do porucznika: — Jeżeli musisz być w Grochowie, to będziesz, jakoś się o to wspólnie postaramy. Jego wzrok zatrzymał się na uszach porucznika. — Dlaczego nie macie nauszników, przecież wam uszy odmarzną. Wasze uszy są całkiem białe. I zaczął szybkimi ruchami rozcierać moje uszy. Następnie zdjął swą futrzaną generalską czapkę, kazał mi ją ubrać, a sam ubrał moją. Gdy podjeżdżaliśmy do Grochowa, odezwał się: — No, synku, ogrzałeś się, to dawaj czapkę i weź swoją, bo pomyślą, że mnie zdegradowano do stopnia porucznika. I roześmiał się serdecznie”.

Nikt bardziej niż on, polski robotnik — generał, wychowany w szkole radzieckiej — komunista, nie nadawał się do niezmiernie ciężkiego zadania organizacji 1 korpusu PSZ i 1 Armii Polskiej w ZSRR, a następnie 1 Armii WP oraz do roli współorganizatora i dowódcy 2 armii.

Aleksander Zawadzki w swoich wspomnieniach o generale Świerczewskim z okresu sieleckiego⁶⁾ podkreślał niesłychaną wprost energię Generała, który pracując po 15—16 godzin na dobę, zawsze znalazł czas na rozmowy wychowawcze z żołnierzami. W sposób głęboko przekonujący i plastyczny roztaczał przed nimi — w toku swoich pogawędek — perspektywę walki i zwycięstwa narodu polskiego dzięki niezłomnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i sojuszowi polskich ludowych sił zbrojnych z Armią Radziecką.

„Uwierzył w zapał, talenty mas wyzwolonych od ucisku klasowego, uwierzył w człowieka, z którego wysiłku i ofiary wyrasta rozwój i potęga ojczystego kraju. Cechowała go żarliwość serca i śmiałość myśli. ...Umiał najprostszymi słowami nauczać nienawiści do hitlerowskiego wroga”.

Świerczewski doskonale rozumiał rolę i znaczenie kadry oficerów politycznych, a równocześnie wpajał oficerom liniowym konieczność czynnego udziału w wychowywaniu żołnierzy. Od pracowników politycznych wymagał systematyczności, rzeczowości i konkretności. Przejawiał głębokie partyjne zaangażowanie w pracy politycznej, osobiście dawał przykład, jak trafić do serca żołnierza, uczyć go i wychowywać.

Uczył oficerów łamać trudności w oparciu nie tylko o środki regulaminowe, lecz również — w niemniejszej mierze — o instynkt klasowy i patriotyzm żołnierski.

⁶⁾ A. Zawadzki: Karol Świerczewski żyje i żyć będzie w naszych sercach „Żołnierz wolności” 1962, nr 165, s. 3.

Doskonale czuł i rozumiał wielką wagę i siłę postępowych tradycji narodowych w pracy wychowawczej ze składem osobowym i umiał wykorzystywać je w pracy politycznej, wydobywając przekonująco elementy ludowego patriotyzmu i proletariackiego internacjonalizmu. W obozie sieleckim niejednokrotnie wytykał oficerom brak głębszej znajomości tradycji narodowych i stanowczo domagał się, by braki te usunęli.

Jako wybitny dowódca i wychowawca żołnierzy, posiadający bogate doświadczenia nabyte w Armii Radzieckiej, niepospolity dar pozyskiwania serc żołnierzy, potrafił oddziaływać na nich, rozbudzać entuzjazm do pracy w oparciu o uczucie patriotyzmu, którym promieniowała cała jego osobowość.

Na jednej z odpraw z oficerami w okresie formowania się polskich oddziałów w Sumach na terenie Związku Radzieckiego poproszono Generała, by przemówił. Przemawiał bardzo krótko. Najpierw wskazał tylko na wypisane wielkimi literami 2 hasła: Niech żyje Polska! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!, po czym powiedział: „Otóż w tych 2 hasłach macie cały program działania. Co więcej, tak są związane ze sobą, że jedno jest nie do pomyślenia bez drugiego. Ażeby mogła żyć Polska, musi w waszych sercach rosnąć przyjaźń polsko-radziecka. Tylko wtedy będziemy mogli wyzwolić Polskę spod jarzma hitlerowskiego”.

Niezmiernie wymowny jest rozkaz Generała adresowany do 2 Dywizji Piechoty im. J. H. Dąbrowskiego⁷⁾: „Żołnierze! Zostaliście wcieleni do 1 korpusu PSZ w ZSRR, do Wojska Polskiego. Staliście się polskimi żołnierzami. Z tą chwilą skończył się dla Was i nie wróci więcej okres tułaczki spowodowany przez tych, którzy doprowadzili do klęski wrześniowej przed czterema laty. I oto teraz tworzycie załóżek tej wielkiej siły, która na swoich bagnietach przyniesie wolność i szczęście udręczonemu naszemu krajowi. Tam od zachodu słychać już jęki i płacz naszych matek i dzieci. Pamiętajcie o tym! Polska to dziś jedno wielkie cmentarzysko. Wy zaś przybyliście tutaj, aby wygnąć z Polski najeźdźcę i osuszyć łzy cierpiącym naszym braciom i siostram, uginającym się pod jarzmem faszyzmu niemieckiego.

Staliście się żołnierzami, czeka Was trudna praca, a potem ciężka walka z zajadłym wrogiem. Ci, co już służyli, przypomną sobie wojsko i wszystko, co związane jest z życiem wojskowym, inni nauczą się wojskowości. Dla Polaka to nie trudno. Pamiętajcie jednak wszyscy, że podstawą i cnotą główną każdego wojska jest absolutna karność

⁷⁾ „Myśl Wojskowa” nr 3 z 1968 r.

i bezwzględna dyscyplina... Nasza droga do Polski jest drogą zwycięstwa, bo odbywamy ją w oparciu o potężnego sojusznika, w oparciu o państwo radzieckie. Od tego sojusznika otrzymaliśmy broń, która zatrzymała posuwanie się nawały niemieckiej, a teraz niszczy niemiecką machinę wojenną.

Musimy stać się godni zaufania, jakim nas obdarzono, musimy pozyskać sobie zaufanie Ojczyzny, która na nas czeka”.

Rozkaz powyższy przytoczyłem dlatego, iż doskonale charakteryzuje środki wychowawcze stosowane przez Generała. Obok wielkiej komunikatywności pod względem języka i stylu, potrafił autor w kilku zwarłych, w emocjonalnej formie podanych zdaniach zawrzeć obszerną i istotną treść polityczną i patriotyczną, nawiązać do aktualnej sytuacji w kraju, do obowiązku dochowania wierności sojusznikowi, zaapelować do poczucia honoru żołnierza, do jego patriotyzmu i ambicji, postawić zadania na najbliższą przyszłość i jednocześnie zażądać bezwzględnej dyscypliny i karności.

Karol Świerczewski był wybitnym dowódcą armii nowego typu. Był też doskonałym organizatorem wojskowym, umiejętnie dobierał i rozstawiał kadrę dowódczą, w całej pełni doceniał rolę czynnika moralnego, zawsze przejawiał najgłębszą troskę o podnoszenie świadomości i ducha bojowego wojsk. Jego wykłady wygłaszane w Akademii Wojskowej im. Frunzego w Moskwie — w oparciu o działania i doświadczenia hiszpańskie — obejmowały przede wszystkim zagadnienia współdziałania różnych rodzajów wojsk, zastosowania artylerii, czołgów i lotnictwa na współczesnym polu walki. Wygłaszał te wykłady — jak pisze gen. Leoszenia — z niezwykłą swadą, dając klasyczny przykład powiązania teorii z praktyką, twórczego zastosowania i wykorzystania praktycznych wyników studiów nad doświadczeniami wojny w procesie szkolenia w Akademii.

Wróg schematyzmu i rutyniarstwa, wysoko cenił twórczą inicjatywę i nowatorstwo. Wykazywał stałą troskę o świadomą dyscyplinę, jako środek zapobiegania panice.

Żądał od dowódców, by prowadzili pracę polityczną z żołnierzami, podkreślał konieczność ścisłego opierania się dowódcy — jednoosobowego kierownika na pomocy aparatu politycznego, bo tylko taki styl dowodzenia czyni decyzje dowódcy w pełni dojrzałymi. Żołnierz — mówił Świerczewski — musi rozumieć sens i celowość swego wysiłku, sens i celowość surowej wymagalności dowódców w każdym szczególe życia wojska, stąd postulat organicznej jedności wyszkolenia i wychowania. Postępowanie K. Świerczewskiego było wzorem troskliwego,

ojcowskiego stosunku do żołnierzy, wnikliwego reagowania na bolączki i trudności podwładnych. Specjalne miał i szczególne podejście do ludzi. Zdobywał sobie serca żołnierzy swoją odwagą, prostotą, szczerością, skromnością, dosadnym językiem żołnierskim, zdrowym i jędrnym humorem, wiedzą, doświadczeniem życiowym i rozumem, niezachwianą wolą i wiarą w zwycięstwo.

W późniejszym czasie, po zakończeniu wojny w 1945 r., już jako Główny Inspektor Osadnictwa Wojskowego wykazał Świerczewski głęboką miłość do swych zdemobilizowanych żołnierzy, troszcząc się o nich jak o własne dzieci. Jako II Wiceminister Obrony Narodowej w czasie przeprowadzanych inspekcji wglądał osobiście we wszystkie szczegóły wyszkolenia i życia koszarowego.

Prawość, odwaga, rubasność Karola Świerczewskiego — przy bardzo ludzkim sposobie bycia — znane są powszechnie wszystkim tym, którzy zetknęli się osobiście z Generałem.

Jest rzeczą pożałowania godną, że rola Świerczewskiego, jako dowódcy 2 armii, kierującego jej działaniami w operacjach 1945 r., została tak słabo dotychczas odzwierciedlona w naszej historiografii wojskowej. Tym bardziej, że sama problematyka działań 2 armii WP w tych operacjach obfitowała w wiele form i cech, które i dziś na współczesnym polu walki są niezmiernie pouczające i w dalszym ciągu w dużej mierze zachowują swoje aktualne znaczenie i wartość. Dotyczy to takich przykładowo problemów jak: natarcie na odrębnych kierunkach w oderwaniu od sił głównych, działania ogniskowe w warunkach braku łączności z przełożonymi i sąsiadami, odpieranie kontrataków i przeciwuderzeń, szybkie działania manewrowe prowadzone z dużym napięciem w warunkach błyskawicznie zmieniającej się sytuacji, przechodzenie do działań obronnych w toku operacji zaczepnej w głębi operacyjnej nieprzyjaciela i ponowne przechodzenie do działań zaczepnych. Walki w okrążeniu i wyjście z okrążenia, likwidacja okrążonych zgrupowań nieprzyjaciela, przegrupowanie wojsk w marszu w tym czasie, gdy sztab planuje nową operację zaczepną.

Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy, o którym była mowa poprzednio należałoby wymienić — obok niezadowalającego nas, jak dotychczas, stanu badań na powyższy temat w kraju — także słaby stan opracowania monograficznego działań 1 Frontu Ukraińskiego i jego związków operacyjnych w historiografii radzieckiej (w każdym razie znacznie słabszy w porównaniu z opracowaniem działań 1 Frontu Białoruskiego w tejże samej operacji berlińskiej).

Wymienione braki oczywiście powiększają jeszcze trudności związane z opracowaniem tego okresu życia i działalności dowódcy 2 armii — Generała Świerczewskiego.

Szczególnie dotkliwie daje się tu odczuć brak głębokiej analizy operacji 2 armii na tle działań wojsk 1 Frontu Ukraińskiego, szczegółowego naświetlenia pracy sztabu armii, zwłaszcza w zakresie rozpoznania i stanu posiadanej informacji o nieprzyjacielu oraz jej obiegu. A problemy te odgrywały kluczową rolę w toku operacji, wpływając niejednokrotnie w sposób bardzo istotny na dowodzenie.

Jak wiadomo, 2 armia sforsowała rz. Nysę Łużycką i bijąc doborowe siły nieprzyjaciela posuwała się szybko pod Drezno. Trzeba jednak pamiętać, w jak niezmiernie ciężkiej sytuacji znalazła się armia w drugiej połowie kwietnia 1945 r., kiedy niespodziewanie z lewego skrzydła uderzyła na nią 4 armia pancerna gen. Schörnera, która spieszyła spod Pragi Czeskiej na odsiecz Berlinowi.

Meldunek w tej sprawie otrzymał Generał we wsi, obok której z hukiem przewalały się na odległość strzału czołgi niemieckie. Świadkowie opowiadają z niegasnącym do dziś podziwem, jak się zachował Generał. Opanowany, spokojny, rzeczowo wydający rozkazy, jak zawsze z lekka kpiący i sarkastyczny — jak gdyby nie zdarzyło się nic szczególnego.

Taki sam, może jeszcze tylko bardziej spokojny i dosadniej dowcipkujący, okazał się w trudniejszej jeszcze bodaj sytuacji, kiedy do wsi Grosswelka, w której stało dowództwo armii ze szczupłą ochroną, wtargnęli fizylierzy hitlerowscy. Na SD mimo całej powagi sytuacji panował wzorowy porządek. Dzięki zachowaniu nieprzerwanej łączności (oczywiście głównie radiowej) sztab mógł w każdej chwili zameldować dowódcy armii położenie całości jego wojsk oraz każdego ze związków i oddziałów, a także przebieg działań nieprzyjaciela.

Niezmacony spokój Generała, udzielający się oficerom i żołnierzom, jego jasne widzenie całości sytuacji i umiejętność powzięcia trafnej decyzji nie tylko przyczyniły się do uratowania armii, ale pozwoliły jej w ostatecznym rachunku wykonać honorowo zadanie.

A zadanie było trudne. Armia musiała przyjąć na siebie silne uderzenie pancernych dywizji hitlerowskich, musiała w ciągu paru dni zmienić formy walki, przejść od natarcia do obrony, a niektóre jej dywizje — od boju spotkaniowego do walki w okrążeniu.

W tym prawdziwym przekładańcu, w którym jednostki polskie i hitlerowskie zachodziły sobie wzajemnie na tyły, nagle zetknięcie się

oddziałów polskich z niemieckimi przypominało w pewnym stopniu niektóre epizody kampanii wrześniowej w 1939 r., kiedy nie było już stałego frontu, a wojska walczących stron mieszały się ze sobą tworząc gulasz wojny. W tej niezwykle skomplikowanej sytuacji Generał spokojnie i zdecydowanie kierował operacją. W najtrudniejszych chwilach szedł do żołnierzy na przedni skraj, wyjaśniał im historyczną misję osłony operacji berlińskiej od południa, a nieraz i sam prowadził ich do natarcia. Wiedział, jak żołnierze reagują na jego obecność w najbardziej krytycznych momentach i dlatego zjawiał się zawsze tam, gdzie było najtrudniej. Osobistym przykładem wzbudzał ich odwagę i męstwo.

Jakie słowa potrafią oddać miłość żołnierzy do takiego dowódcy?

W jakie słowa ująć wielkość tej duszy żołnierskiej, jej piękno, bohaterstwo, jej głębokie związanie z narodem, z jego walką o wolność i socjalizm?

W związku z powstałą sytuacją, Generał Świerczewski, zdając sobie sprawę z tego, że zadanie postawione 2 armii wymaga przede wszystkim niedopuszczenia do przedarcia się nieprzyjaciela na północ, zawrócił 1 KPanc spod Drezna pod Budziszyn, aby zamknąć zachodnią część włamania, pozostawiając 8 i 9 DP jako osłonę z kierunku zachodniego głównych sił armii. Generał zakładał tym samym przeniesienie głównego wysiłku działań nad Szprewą i utworzenie „zgrupowania osłonowego”.

W konkretnych warunkach położenia operacyjnego, gdy na głębokich tyłach ważyły się losy wielu dywizji, a nawet całych korpusów, zaś hitlerowcy byli o krok od uzyskania poważnego, chociaż przejściowego sukcesu, o uderzeniu na Drezno nie mogło być mowy. 1 KPanc musiał zatem niezwłocznie przerwać pościg, zanim przerodził się on w przysłowiową pogoń za sukcesami taktycznymi. Szybkie i sprawne zrealizowanie skomplikowanego manewru operacyjnego siłami wielkiego związku pancernego stanowiło interesujący i pouczający przykład umiejętnego wykorzystania jego dużych możliwości manewrowych w celu szybkiego przeniesienia wysiłku działań do rejonu odległego o kilkadziesiąt kilometrów. Natychmiastowa realizacja nieszablonowej decyzji — zawrócenia grupy szybkiej armii — zaskoczyła nieprzyjaciela, ograniczyła swobodę działania niemieckich DPanc nad Szprewą i w ostatecznym wyniku wpłynęła na załamanie się szeroko zakrojonych planów dowództwa hitlerowskiego.

1 KPanc po szybkim przegrupowaniu się i wzmocnieniu go piechotą stoczył nad Szprewą ciężkie walki z nieprzyjacielem usiłującym

ją sforsować. W tym czasie prawoskrzydłowe zgrupowanie 2 armii dążyło do sforsowania Szprewy i Schwarzer Schöps. Między oba polskie zgrupowania dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego wprowadziło 95 DP oraz 19 DP gwardii zamykając północno-zachodnią część wylomu.

Dowództwo niemieckie postanowiło przenieść teraz główny wysiłek działań zaczepnych na zachód od Budziszyna, uderzyć w kierunku północnym i połączyć się z jednostkami dywizji pancernej „Hermann Göring”, która walczyła w rejonie na zachód od Königswartha.

Kolejne uderzenie niemieckie rozpoczęło się w nocy z 25 na 26 kwietnia. W toku dwudniowych zaciętych walk związki 2 armii, działając wspólnie z 7 KZmech gwardii i 254 DP, musiały wycofać się z Budziszyna. W końcu dnia 27 kwietnia natarcie nieprzyjaciela zostało ostatecznie załamane na rubieży Zescha, Droben, Lippitz. Odegrały w tym istotną rolę: spokój Generała, jego zdolność do natychmiastowego reagowania na szybkie zmiany sytuacji, bohaterstwo wychowywanych przez niego żołnierzy oraz wydatna pomoc wojsk radzieckich.

Wiele pouczających i cennych doświadczeń przynosi praktyka kierowania działaniami wojsk pancernych i zmechanizowanych przez dowódcę 2 armii WP. Generał Świerczewski konsekwentnie realizował zarówno na szczeblu operacyjnym, jak i taktycznym zasadę scentralizowanego wykorzystania tych wojsk, co pozwalało mu elastycznie dostosowywać wysiłek 2 armii do złożonego i dynamicznego rozwoju wydarzeń.

Wykorzystanie armijnej grupy szybkiej Generał Świerczewski podporządkowywał z reguły celom operacyjnym i konsekwentnie korygował jej działania. „17 kwietnia 1945 r. wprowadził 1 KPanc na zaplanowanym kierunku głównego uderzenia, lecz już po 2 dniach skierował go pod Niesky. Po zlikwidowaniu zagrożenia na tyłach powierzył grupie szybkiej zadanie wzmocnienia działań w obszarze Drezna, ale i na ten czas przerwał pościg i ponownie przerzucił ją na tyły celem odparcia przeciwuderzenia odwodów hitlerowskich. W czasie bitwy budziszynskiej nieustannie korygował walki 1 KPanc”.

Generał stosował nowatorskie metody i nieszablonowe rozwiązania w zakresie wykorzystania wojsk pancernych i zmechanizowanych w toku operacji łżyckiej, co znalazło wyraz m.in. w kilkakrotnym przenoszeniu głównego wysiłku działań, przerwaniu pościgu, zmianie kierunku działania 1 KPanc oraz odpieraniu przeciwuderzeń odwodów nieprzyjaciela w sposób zaczepny. Nie wahał się Świerczewski niekiedy nawet odstąpić od obowiązujących norm i zasad regulaminowych, szcze-

gólnie wówczas, gdy było to podyktowane koniecznością wykonywania skomplikowanych zadań operacyjnych. Konsekwentnie realizował zasadę wykorzystania wojsk pancernych na kierunku głównego wysiłku i zasadę zmasowania. Tam, gdzie rozstrzygały się losy operacji, działało od 70 do 96% wojsk szybkich.

Generał Świerczewski integralnie łączył problematykę operacyjno-taktyczną z zagadnieniami zaplecza — ze sprawami kwatermistrzowskimi i materiałowo-technicznego zabezpieczenia działań. Jego działalność cechowały przede wszystkim szerokie spojrzenie na tę problematykę i zdumiewająca wnikliwość, obok wyostrego zmysłu krytycznego, dzięki któremu potrafił wydobyć głębsze przyczyny zjawisk zachodzących w toku działań bojowych, we wszystkich fazach, poczynając od planowania i organizowania, a kończąc na dynamice walki. Generał zawsze silnie akcentował rolę zabezpieczenia materiałowego, zaopatrywania wojsk we wszystko, co jest im potrzebne do życia i walki oraz jego rolę we wzmocnieniu odporności i zdolności bojowej wojsk. Zwracał oficerom sztabu uwagę na znaczenie dobrze funkcjonującej pracy kwatermistrzowskiej i zabezpieczenia materiałowego wojsk dla umacniania hartu oddziałów odciętych lub okrążonych przez nieprzyjaciela.

Niezmiernie trafna jest poniższa myśl, pochodząca z okresu wojny hiszpańskiej, zawarta w tomie wybranych prac Świerczewskiego: „Troska o tych, którzy najbardziej wystawieni są na trudy walk, troska o żołnierzy i zaspokojenie ich potrzeb była głównym przedmiotem zainteresowania dowództwa (35 dywizji — przyp. S.O.) i temu to w znacznej mierze należy przypisać wysoką wartość bojową dywizji⁸.”

Reasumując powyższe uwagi wypadnie mi stwierdzić, że czeka jeszcze na wnikliwą biografią sylwetka Generała jako organizatora i dowódcy 2 armii, wychowawcy żołnierzy, działacza politycznego — posła do KRN i Sejmu Ustawodawczego, wypełniającego ważną misję dyplomatyczną (okres pobytu w Płn. Ameryce), II wiceministra Obrony Narodowej odpowiedzialnego za pion wyszkolenia bojowego. Nie zajął się dotychczas nikt zbadaniem dokumentacji dowódczo-sztabowej, jaka wyszła spod pióra lub redakcji Generała od chwili objęcia przezeń służby w jednostkach formowanego na ziemi radzieckiej Wojska Polskiego oraz w okresie pracy w Ministerstwie Obrony Narodowej. A mogłaby ona — obok relacji jego najbliższych współpracowników —

⁸) Por. St. Okęcki: „Zagadnienia kwatermistrzowskie w pracach Karola Świerczewskiego o wojnie hiszpańskiej”, Przegląd Kwatermistrzowski nr 5/1966, s. 67.

rzucić światło na styl pracy Generała, abyśmy mogli i stamtąd zaczerpnąć cenne i pożyteczne doświadczenia.

Nie przeanalizowana została dotychczas spuścizna epistolarna Karola Świerczewskiego, z której wyłoniłyby się na pewno interesujące rysy jego sylwetki.

Pilnie potrzebne jest podjęcie w tych wszystkich kierunkach wnikliwych i trudnych badań równoległe ze wszczęciem akcji gromadzenia wspomnień i relacji o Generale z różnych okresów jego życia i działalności. Tylko bowiem tą drogą stworzyć można niezbędne warunki do opracowania pełnej, naukowej biografii Generała.

Zbliżyliśmy się do końca naszych rozważań. Nie mogłem tu pokusić się o pełniejszą charakterystykę cech osobowości Karola Świerczewskiego choćby tylko jako organizatora, dowódcy i wychowawcy żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Pierwsze myśli na ten temat zawarłem w szkicu pt. „Gen. K. Świerczewski — współtwórca i dowódca Ludowego Wojska Polskiego”⁹⁾, do którego odsyłam zainteresowanych.

Wykonanie tego zadania w tak szerokim zakresie byłoby w chwili obecnej niemożliwe przede wszystkim ze względu na aktualny, niezadowolający stan badań nad drogą życia i działalności Generała. Wypadło mi więc tu ograniczyć się z jednej strony do poddania pod dyskusję samego problemu w całej jego rozciągłości, jako problemu i zarazem postulatu badawczego istotnego dla historyków cywilnych i szczególnie historyków wojskowości doby najnowszej, z drugiej zaś strony — do zwrócenia uwagi na niektóre, najmniej zbadane i nasświetlone dotychczas cechy osobowości i umiejętności dowódcze Generała. Jeśli referat ten choćby w pewnym stopniu wzbudzi wśród historyków oraz wszystkich tych, co stykali się z Generałem Świerczewskim, zainteresowanie problematyką Jego biografii, a zarazem przyczyni się do wymiany poglądów w tej sprawie, autor referatu będzie mógł uważać swoje zadanie za spełnione.

Warto chyba na zakończenie przytoczyć słowa wypowiedziane przez Władysława Gomułkę nad trumną Generała w dniu jego pogrzebu, gdyż zawierają bodajże najtrafniejszą — a zarazem instruktywną dla oficera i żołnierza polskich sił zbrojnych — Jego charakterystykę: „Naród polski wydał ze swego łona niemało bohaterów. Ale bohaterów podobnych generałowi Świerczewskiemu niewiele jest w naszej bogatej historii. W jego osobie ucieleśniały się wartości, które czynią naród wielkim i nieśmiertelnym, wolnym i postępowym, patriotycznym i re-

⁹⁾ „Myśl Wojskowa” nr 3 z 1968 r.

wolucyjnym... Na pomniku życia generała Świerczewskiego, który nam pozostawił po sobie, uczyć się winien każdy Polak najpiękniejszych przymiotów — umiłowania ojczyzny przez umiłowanie ludu pracującego. Z historii jego życia uczyć się będziemy poświęcenia i skromności. Znajdzie w nim niedościgniony wzór hartu i dyscypliny każdy żołnierz, każdy oficer”.

Plk dr Antoni KARPIŃSKI

WAŻNIEJSZE PROBLEMY DOWODZENIA 1 ARMII WP W POCZĄTKOWYM OKRESIE JEJ DZIAŁANIA (LIPIEC — SIERPIEŃ 1944 r.)

„Podstawą dowodzenia wojskami jest decyzja podejmowana przez dowódcę w związku z otrzymaniem zadania bojowego lub z własnej inicjatywy”¹⁾.

Sledząc rozwój sztuki wojennej obserwujemy ciągle zmiany zachodzące w dowodzeniu wojskami. W wojnach minionych, kiedy liczebność wojska nie była duża, a obszar, na którym rozgrywała się bitwa był stosunkowo mały i żołnierze mogli słyszeć rozkazy swojego dowódcy, walką mógł kierować tylko jeden człowiek. Dowódca nie musiał wówczas organizować skomplikowanego systemu rozpoznania, współdziałania i zaopatrywania wojsk, ponieważ każdy żołnierz obowiązany był sam się uzbroić i wyżywić. Dowódca mógł więc skupić całą swoją uwagę na kierowaniu walką. Najistotniejszą rzeczą było dla niego podejmowanie decyzji, której najważniejszym elementem było ustawienie żołnierzy w odpowiednim szyku i wydawanie odpowiednich komend.

Jeszcze w okresie wojen feudalnych, kiedy działania rozgrywały się na niedużych obszarach, na całokształt bitwy składały się marsz zbliżania i bitwa generalna. Stan wojsk był wówczas stosunkowo nieliczny, ich skład jednorodny, uzbrojenie prymitywne, w związku z czym dowódca mógł bezpośrednio kierować armią. Mógł on bowiem obserwować całe pole walki, a wydając odpowiednie rozkazy i zarządzenia bezpośrednio oddziaływać na jej przebieg. Tak więc w tego rodzaju wojnach dowodzenie zależało od zdolności i talentu niemalże jednego człowieka — wodza, który dla wykonywania pewnych czynności pomocniczych potrzebował jedynie kilku adiutantów.

Sytuacja na odcinku dowodzenia wojskami uległa radykalnej zmianie w wojnach XIX w. Wyposażenie wojsk w nowoczesną broń szybkostrzelną i dalekosięzną, tworzenie nowych rodzajów wojsk oraz dalsze zwiększanie liczebności armii skomplikowały dowodzenie wojskami i stworzyły potrzebę powołania instytucji dowództw i sztabów. Jeszcze

¹⁾ Mała Encyklopedia Wojskowa, Warszawa 1967, t. I, s. 320-371.

większe potrzeby w tym zakresie dały się odczuć podczas pierwszej, a zwłaszcza drugiej wojny światowej. Realizacja powziętej decyzji i zapewnienie warunków jej wykonania wymagały udziału nie tylko dowódcy, lecz i dużej grupy specjalnie w tym celu przygotowanych ludzi — dowództwa i sztabu. W tych warunkach realizacja postulatów wysuwanych przez dowódcę uzależniona była w dużej mierze od umiejętności organizacyjnych i wyszkolenia fachowego poszczególnych dowództw i sztabów.

Rozpatrzmy pokrótce problematykę dowodzenia wojskami na przykładach działań 1 armii WP podczas jej pierwszych walk na ziemiach polskich.

Początki działalności każdego zespołu ludzi są zawsze trudne i najczęściej nie dają zamierzonych rezultatów. Trudności te ze szczególną ostrością występują w organizmie wojskowym podczas działań bojowych. Nie zawsze bowiem jest możliwe odpowiednie sformowanie wojsk, ich przeszkolenie i wyposażenie oraz przygotowanie do działań bojowych. Jeżeli do tego dodamy brak doświadczenia, to należy się liczyć z tym, że taki związek wojskowy w pierwszych walkach nie osiągnie spodziewanych sukcesów. W takim właśnie położeniu znalazła się 1 armia WP podczas swych pierwszych walk pod Dęblinem i Puławami.

1 armia WP, jako związek operacyjny jeszcze nie w pełni sformowany i niedostatecznie wyszkolony oraz odczuwający duże braki w zakresie transportu samochodowego, przystąpiła po raz pierwszy do bitwy pod Dęblinem i Puławami w okresie między 28 lipca a 4 sierpnia 1944 r.

Wejście do bitwy nastąpiło w bardzo niekorzystnych dla niej warunkach operacyjno-taktycznych i terenowych, będących konsekwencją:

- słabego wyszkolenia i przygotowania wojsk do działań zaczepnych połączonych z pokonywaniem szerokiej przeszkody wodnej;
- niedoświadczenia bojowego żołnierzy i oficerów;
- niedostatecznej ilości sił i środków potrzebnych do realizacji zadań postawionych przez dowódcę frontu;
- braku danych o nieprzyjacielu i o terenie w pasie natarcia armii;
- utraty możliwości zaskoczenia nieprzyjaciela;
- przygotowania i zorganizowania zawczasu obrony przez wojska hitlerowskie;
- konieczności pokonania szerokiej przeszkody wodnej, której zachodni brzeg obsadzony przez przeciwnika był położony wyżej.

Działania 1 armii WP miały charakter statyczny i rozgrywały się na stosunkowo niedużej głębokości, nie wymagającej przesuwania punktów obserwacyjnych i stanowisk dowodzenia oraz realizacji specjalnych, związanych z tym przedsięwzięć (np. rozwijania łączności telefonicznej).

Ogólną myślą przewodnią walki przyjętą przez dowódcę 1 armii WP było: sforsowanie Wisły na szerokim froncie (26 km) oddziałami w sile wzmocnionych batalionów piechoty i opanowanie przyczółków na lewym brzegu rzeki, zbudowanie pod ich osłoną mostów, a następnie przeprawienie głównych sił armii i rozwinięcie nimi natarcia na zachód.

Forsowanie przewidywano rozpocząć w porze nocnej, bez przygotowania artyleryjskiego, co miało zapewnić częściowe zaskoczenie nieprzyjaciela. Kierunek głównego uderzenia został wyznaczony na lewym skrzydle pasa działania armii, co odpowiadało warunkom sytuacji taktyczno-operacyjnej, bowiem działająca na lewo 69 armia sforsowała w tym czasie Wisłę i opanowała przyczółek na jej zachodnim brzegu w rejonie Wojszyna. Dzięki takiemu położeniu zaistniały dogodne warunki dla utrzymania ścisłego współdziałania z lewym sąsiadem w walce o przyczółki.

W myśl zamiaru dowódcy 1 armii WP miały być opanowane trzy przyczółki: w rejonie Dębina o wymiarach $3,5 \times 2$ km, Wólki Profeckiej — $5 \times 2,5$ km, Włostowic — $2 \times 1,5$ km; te dwa ostatnie miały być połączone w jeden ogólny przyczółek. Zamiar ten nie był jednak oparty na wszechstronnej analizie zadania i ocenie położenia nieprzyjaciela oraz sił własnych.

Jakkolwiek dowódca 1 armii nie posiadał wyczerpujących danych o nieprzyjacielu, to jednak mógł przewidzieć jego plan obrony. Z oceny nieprzyjaciela nietrudno było wywnioskować, że dowództwo niemieckie będzie przywiązywało dużą wagę do rejonu Dębina i Puław, stąd bowiem biegły dwie ważne linie komunikacyjne wyprowadzające na Zwoleń, Radom i dalej w kierunku Zagłębia Śląskiego oraz na Warszawę.

Na zaskoczenie w skali operacyjnej nie można było liczyć, bowiem nieprzyjaciel do czasu rozpoczęcia natarcia naszej armii zdołał skonsolidować swoją obronę i był zdolny do złamania prób forsowania Wisły przez nasze wojska. Od chwili podejścia do Wisły wojsk radzieckich (2 APanc) do momentu rozpoczęcia forsowania Wisły przez naszą armię upłynęło 7 dni. W tym okresie czasu przeciwnik mógł w pełni zorganizować i przygotować obronę, tym bardziej, że jej rozbudowę pod względem inżynieryjnym rozpoczął od połowy czerwca 1944 r.,

forsowe

o czym dowódca armii był poinformowany. Ponadto sprzyjającym dla niego czynnikiem była szeroka przeszkoda wodna — Wisła, za którą zorganizował on obronę.

Przebywając nad Wisłą od 28 do 30.7.1944 r. dowództwo i sztab armii mogły sobie wyrobić zdanie o sile obrony niemieckiej, chociażby na podstawie zachowania się nieprzyjaciela i danych uzyskanych od jeńców. Oddziały armii znajdujące się w obronie były bardzo często ostrzeliwane przez artylerię i moździerze przeciwnika. Każda próba przeprawienia się na zachodni brzeg (celem prowadzenia rozpoznania) była natychmiast udaremniwana. Fakty te wskazywały na to, że przeciwnik ma dobrze zorganizowaną obronę, obsadzoną dostateczną ilością sił. W takiej więc sytuacji nie można było liczyć, że czterema batalionami działającymi na szerokim froncie uda się uchwycić dość znaczne przyczółki i pod ich osłoną zbudować mosty celem przeprawienia głównych sił armii. Siły i środki przeznaczone do wykonania tego zadania liczyły w sumie dwa pułki wzmocnione czterema brygadami i jednym pułkiem artylerii (215 dział kalibru od 76 mm do 152 mm) i pułkiem moździerzy (36 moździerzy 120 mm).

Drugim istotnym problemem w koncepcji walki dowódcy 1 armii było określenie charakteru forsowania (forsowanie z marszu, forsowanie po krótkim przygotowaniu czy wreszcie po planowym, dłuższym przygotowaniu). Z dokumentów bojowych wynika, że było to forsowanie wykonane po krótkim przygotowaniu (w ciągu dwóch dni), lecz mające cechy forsowania z marszu. Sytuacja operacyjno-taktyczna wskazywała jednak na to, że forsowanie powinno się rozpocząć po planowym, dłuższym przygotowaniu, bowiem w tak krótkim czasie oddziały nie były w stanie przygotować się należycie do walki. Pośpiech w wielu wypadkach prowadził do improwizacji w zakresie organizacji i przygotowania walki. Np. dowódca 5 pułku piechoty (płk Szabelski) tak pisał w swym sprawozdaniu z przebiegu walk pod Puławami: „... za ten krótki okres było fizyczną niemożliwością przygotowanie przepisowych środków przeprowowych. Zdążono, i to w pośpiechu, przygotować środki najbardziej prymitywne, w niedostatecznej liczbie... Była to niełatwa rzecz, bowiem do forsowania przygotowywano się tylko dwa dni”²⁾.

Ten pośpiech wynikał w pewnej mierze z wytycznych dowódcy frontu nakazujących przyśpieszenie forsowania rz. Wisła. Armia otrzymała zadanie forsowania Wisły 30.7.1944 r., a już na drugi dzień

²⁾ CAW, 5 pp, t. 2, s. 17—18.

(31.7.1944 r.) dowódca frontu wydał zarządzenie, w którym informował o wynikach działań 69 armii, a następnie nakazywał: „Powinniście przyspieszyć początek działań w celu sforsowania Wisły i opanowania na jej zachodnim brzegu przyczółków. Operację należy dokładnie przygotować i zabezpieczyć ogniem różnych rodzajów wojsk... Miejcie na uwadze, że będzie to dla wojsk armii pierwszy chrzest”³⁾.

Decyzji tej nie można nazwać pośpieszną, bowiem 1 armia już od 28 lipca znajdowała się nad Wisłą i przez ten czas mogła poczynić pewne przygotowania do jej forsowania. Winę za pewne niedociągnięcia należy raczej przypisywać sztabowi armii, który oczekiwał na wyraźny rozkaz, nie czyniąc żadnych zabiegów w celu przygotowania wojsk do forsowania.

Jak wyglądała realizacja decyzji dowódcy armii w praktyce, prześledzimy to na przykładzie organizacji forsowania Wisły przez 1 i 2 dywizję piechoty. Według decyzji dowódców 1 i 2 dywizji, forsowanie Wisły miało być wykonane na szerokim froncie pododdziałami w sile wzmocnionych kompanii piechoty (z wyjątkiem 2 pułku piechoty, który miał forsować rzekę jednym batalionem) na sześciu odcinkach. Przeprowadzenie tych pododdziałów miała się odbywać w trzech rzutach. Zatem więc narastanie sił na przeciwległym brzegu z konieczności musiało być powolne. Powolne tempo forsowania oraz rozproszenie wysiłku nielicznych pododdziałów nie rokowało żadnych nadziei na powodzenie operacji.

Koncepcja dowódców dywizji, w myśl której forsowanie miało być realizowane niedużymi pododdziałami, była niezgodna z ówczesnymi zasadami regulaminowymi. Instrukcja forsowania rzek wskazywała, że im szersza jest przeszkoda wodna i im silniejsza jest obrona przeciwnika, tym silniejszy powinien być pierwszy rzut. Z zasady siła pierwszego rzutu powinna wynosić: dla pułku — jeden batalion piechoty, a dla dywizji — od dwóch do czterech batalionów. Ponadto w skład pierwszego rzutu miały wchodzić pododdziały artylerii przeciwpancernej, saperów i czołgów lekkich.

Jak z powyższego wynika, dowódcy dywizji wyznaczyli do forsowania tylko jedną trzecią sił przewidzianych w planie dowódcy armii. W żadnym wypadku nie pozwalało to na uzyskanie korzystnego stosunku sił. Dziwne stanowisko zajął w tej sprawie sztab armii. Mimo, że dywizje wyznaczyły do forsowania mniej sił, niż to było przewidziane w planie dowódcy armii, zadania postawione wyznaczonym

³⁾ AMO Sojuza SSR, f. 296, op. 15758 ss, t. 4, s. 156.

pododdziałom nie uległy zmianie. Na przykład kompania z 5 pułku piechoty, wzmocniona nieliczną grupą artylerii pułkowej i moździerzami, miała sforsować Wisłę i opanować rubież położoną na głębokości 3,5 km od zach. brzegu, co odpowiadało faktycznie głębokości zadania dywizji.

Wyznaczenie przez dowódców tak małej ilości sił i środków było uwarunkowane możliwością ich przeprawy, tzn. ograniczoną ilością przeznaczonych do tego celu środków przeprawowych (w 1 DP — 6 pontonów z parku DLP i 8 łódek z parku NLP; w 2 DP — 6 pontonów z parku DLP i 4 łódki z parku NLP). Dla jednoczesnego przeprowadzenia większej ilości sił konieczne było przydzielenie dodatkowej liczby etatowych środków przeprawowych. Błąd ten starano się naprawić w czasie walki, lecz było już za późno. W sumie siły i środki wyznaczone przez dowódców dywizji nie zapewniły wymaganej przewagi nad nieprzyjacielem. W związku z tym ich działania nie mogły rokować nadziei na powodzenie zaplanowanej operacji.

W sytuacji gdy sztab posiada skąpe wiadomości o nieprzyjacielu, nie ma szczegółowego rozeznania w terenie oraz dysponuje małą ilością czasu na przygotowanie operacji, jego działalność w celu zorganizowania walki powinna być nacechowana troską o udzielenie jak najdalej idącej pomocy wojskom uczestniczącym w operacji. W takiej właśnie sytuacji znalazło się dowództwo i sztab 1 armii WP. Wszystkie niedopatrzenia w zakresie dowodzenia dały o sobie znać natychmiast po rozpoczęciu forsowania. Krótki okres przygotowawczy spowodował, że wyznaczone do forsowania oddziały nie zdążyły na czas przygotować i ześrodkować środków przeprawowych. Nie wytyczyły również dróg do punktów przeprawowych, w związku z czym niektóre z nich błędziły i nie mogły o oznaczonej godzinie rozpocząć forsowania. W innym wypadku źle zorganizowany transport środków przeprawowych na odcinku forsowania spowodował ich uszkodzenie, doprowadzając je do stanu nieużywalności. Powyższe braki były jedną z przyczyn niejednoczesnego rozpoczęcia forsowania. Jedynie grupom 4 pułku piechoty (z 2 DP) udało się w wyznaczonym terminie rozpocząć forsowanie i nawiązać walkę o przyczółki.

Niejednoczesne rozpoczęcie forsowania oraz głośnie zachowanie się naszych oddziałów zaostriły czujność nieprzyjaciela i udaremniły zaskoczenie. Przeciwnik natychmiast przechodził do kontrataków, oskrzydlał lądujące grupy żołnierzy, odcinał je od brzegu, po czym niszczył. Grupy, którym udało się uchwycić zachodni brzeg Wisły, musiały natychmiast przechodzić do obrony. Przeprawa sił odbywała się tylko

nocą, bowiem artyleria niemiecka oddziaływała tak potężnie, że paraliżowała każdą próbę przedostania się naszych oddziałów na zachodni brzeg.

Skutki złego rozpoznania rzeki i obrony nieprzyjaciela w okresie przygotowawczym okazały się fatalne. W czasie forsowania niektóre oddziały natrafiały na mielizny (łachy piaszczyste), w związku z czym brodząc w wodzie musiały przenosić środki przeprawowe pod ogniem nieprzyjaciela.

Po pierwszych próbach nieudanego forsowania dowództwo 1 armii i dowódcy poszczególnych dywizji przedsięwzięli kroki w celu usunięcia niektórych braków. Szczególną uwagę zwrócono na lewe skrzydło pasa natarcia armii na odcinku forsowania 2 dywizji piechoty. Dowódca tej dywizji zwiększył przede wszystkim siły wydzielone do forsowania Wisły. W tym celu 6 pułkowi piechoty nakazał kontynuować forsowanie jednym batalionem wzmocnionym kompanią karną dywizji, natomiast 5 i 4 pułkom piechoty — forsować Wisłę dwoma batalionami każdy. Dla wzmocnienia działań 2 dywizji z rozkazu dowódcy armii przydzielono 2 brygadę artylerii haubic. Ponadto dla zwalczania artylerii nieprzyjaciela na kierunku działania 4 pułku piechoty wydzielono jeden dywizjon z 1 brygady artylerii ciężkiej, a 5 i 6 pułk piechoty zostały wzmocnione po jednym dywizjonie z 1 pułku moździerzy.

Dla skutecznego zwalczania punktowych celów nieprzyjaciela dowódca dywizji nakazał wydzielić z każdego dywizjonu (2 pal) po 2 działa 76 mm; działa te miały zająć stanowiska ogniowe na wschodnim brzegu Wisły. Przedsięwzięcia te pozwoliły na zwiększenie stanu artylerii 2 dywizji piechoty o 51 dział kalibru 122 mm i 152 mm.

Pierwsza nieudana próba sforsowania Wisły wykazała też konieczność uzupełnienia inżynieryjnego zabezpieczenia przeprawy. W tym celu 2 dywizji piechoty przydzielono dalsze 16 pontonów oraz 8 batalion saperów. Z tej liczby 12 pontonów skierowano dla zorganizowania przeprawy 4 pułku piechoty.

Całość przedsięwzięć związanych z organizacją i przygotowaniem kolejnego forsowania Wisły świadczy o tym, że dowództwo i sztab armii starały się naprawić błędy popełnione w okresie przygotowawczym. Widać wyraźnie, że skupiono uwagę głównie na odcinku działań 2 dywizji piechoty, co w konkretnej sytuacji było posunięciem słusznym. Nie były to jednak kroki zdecydowane, które mogłyby radykalnie zmienić położenie na korzyść armii. Błędy raz popełnione przy podejmowaniu decyzji i organizacji walki nie zawsze można naprawić w jej toku, szczególnie w niepomyślnej sytuacji taktyczno-operacyjnej.

Obecnie prześledzimy jak błędna koncepcja walki przyjęta przez dowódców dywizji i dowódcę armii wpłynęła niekorzystnie na realizację innych przedsięwzięć.

W toku walki okazało się, że z powodu przeznaczenia w okresie przygotowawczym zbyt małej ilości czasu na organizację współdziałania pomiędzy piechotą i artylerią daje się odczuć wiele braków⁴⁾. Pogłębienie tego kryzysu następowało wskutek szybko zmieniającej się sytuacji na polu walki oraz niepełnej znajomości przez dowódcę armii położenia oddziałów własnych i nieprzyjaciela. Niezbędnym warunkiem utrzymania współdziałania w toku walki jest łączność i bezpośredni kontakt dowódców pododdziałów i oddziałów nacierających z dowódcami pododdziałów wspierających ich działanie. W przypadku 1 armii WP warunki te nie zawsze były spełnione. Szczególnie wyraźnie wystąpiło to na odcinku bezpośredniego kontaktu dowódców. W praktyce organizatorami współdziałania byli dowódcy dywizji, rzadziej dowódcy pułków. Natomiast dowódcy batalionów — bezpośredni wykonawcy zadań — nie uczestniczyli w uzgadnianiu działań ze wspierającą ich artylerią. Potrzeby wsparcia artyleryjskiego uzgadniano najczęściej z obserwatorami artyleryjskimi lub dowódcami plutonów ogniowych. Pozostałe zadania artyleria wykonała na rozkaz dowódców dywizji lub dowódców pułków piechoty na podstawie obserwacji z własnego brzegu. Tego rodzaju kierowanie ogniem artylerii, bez ścisłego współdziałania z oddziałami walczącymi na lewym brzegu Wisły, nie mogło dać pożądanych rezultatów.

Kolejnym czynnikiem wywierającym wpływ na rezultaty dowodzenia była koordynacja przygotowania i prowadzenia działań. Dowódca armii całkowicie powierzył organizację, przygotowanie i przeprowadzenie forsowania dowódcem dywizji. W związku z tym, cały ciężar zadań związanych z dowodzeniem spoczął na ich barkach. Każda więc dywizja prowadziła walkę wg własnych planów, co nie mogło wpłynąć pomyślnie na realizację planu operacyjnego. Wydaje się, że w takim wypadku sztab armii powinien wziąć na siebie chociaż obowiązek koordynacji całości działań, ich kontroli oraz udzielania pomocy poszczególnym dywizjom.

Już na początku działań dał się zauważyć beztroski stosunek sztabu armii do niektórych istotnych spraw należących do jego kompetencji. Na przykład, przed rozpoczęciem walki nie skontrolowano stopnia gotowości oddziałów wyznaczonych do forsowania. O tym, że niektóre

⁴⁾ Np. wyciąg z planu współdziałania dla 2 pp został przesłany ze sztabu 1 DP dopiero o 20.35 31.7.1944 r., tj. na 5 godzin przed rozpoczęciem forsowania.

oddziały nie rozpoczęły forsowania w wyznaczonym terminie, a inne w ogóle nie osiągnęły gotowości sztab armii dowiedział się dopiero z rannych meldunków 1 sierpnia. Gdyby ten stan rzeczy został stwierdzony natychmiast, można byłoby przesunąć termin forsowania i nie dopuścić do rozpoczynania natarcia przez oddziały armii. Rozpoczęcie forsowania przez pododdziały 4 pułku piechoty wyrządziło więcej szkody niż pożytku, bowiem zaalarmowało nieprzyjaciela i zaostriżyło jego czujność.

Dowództwo i sztab armii wiedząc o tym, że jest to pierwsza walka, powinny były przeprowadzić wnikliwą kontrolę przygotowań do forsowania, a przede wszystkim sprawdzić plany walki dywizji i pułków piechoty, ilość i jakość wykonanych podręcznych środków przeprawowych, przygotowanie i zamaskowanie rejonów koncentracji środków przeprawowych, wytyczenie i przygotowanie dróg dojścia do podstaw wyjściowych, gotowość artylerii oraz znajomość zadań przez poszczególnych dowódców grup desantowych. W wyniku wnikliwej kontroli zapewne wykryto by wiele braków i na czas je usunięto, tym bardziej, że dowódca frontu w swej dyrektywie z dnia 30.7.1944 r. nakazywał dowódcy armii opracowanie armijnego planu forsowania Wisły w ścisłym powiązaniu z zadaniem własnym i sąsiadów. W planie tym nakazał dokładne rozpracowanie zagadnień współdziałania piechoty z artylerią i innymi rodzajami wojsk, zwracając szczególną uwagę na zabezpieczenie grup desantowych i oddziałów w celu niedopuszczenia do ich zniszczenia przez nieprzyjaciela. Wyraźnie polecił zorganizowanie ścisłej kontroli nad realizacją planu forsowania i czuwanie nad niedopuszczeniem do samowoli i bałaganu⁵⁾. Następnie przypominał dowódcy armii: „Weźcie pod uwagę wszystkie możliwe środki, ażeby operacja się udała”⁶⁾.

W rzeczywistości sztab armii nie opracował planu forsowania, nie przeprowadził kontroli, nie udzielił pomocy oddziałom, ani też nie wykorzystał wszystkich możliwości w celu należytego wsparcia działań grup desantowych. Wszystkie te czynności zostały zepchnięte na barki dowódców dywizji i dowódców pułków. Mającą się odbyć operację armijną przekształcono w działania demonstracyjne szeregu drobnych grup, nie mających ze sobą żadnego powiązania.

Jakkolwiek dowódca armii w toku samej walki interesował się jej przebiegiem, przebywając przez cały czas na stanowiskach dowodzenia

⁵⁾ Dyrektywa dowódcy 1 Frontu Białoruskiego z 30.7.1944 r., godz. 22.35 dla dowódców 69 A, 1 AWP, 8. Agw i 2 APanc oraz dcy wojsk inż. frontu: AMO Sojuza SSSR, f. 296, op. 15758 s.s., t. 4, s. 133—135.

⁶⁾ AMO Sojuza SSSR, f. 296, op. 15758 ss. t. 4, s. 156.

dowódców dywizji, a nawet dowódców pułków (np. w 2 pp w twierdzy dęblińskiej), i dawał wskazówki oraz zarządzenia poszczególnym dowódcom, to jednak nie panował w dostatecznym stopniu nad całością kształtem działań. Oczywiście powinien mu być przyjść z pomocą sztab armii. Przy jego operatywnej pracy już po pierwszych niepowodzeniach można było przedsięwziąć szereg kroków dla usunięcia wielu błędów. Przede wszystkim sztab mógł zatroszczyć się o zwiększenie ilości środków przeprawowych, do których wykonania można było wykorzystać całą 3 dywizję piechoty i inne oddziały znajdujące się w drugim rzucie. Istniała również możliwość wzmocnienia oddziałów większą ilością artylerii. Do dnia 2.8.1944 r. nie została wykorzystana artyleria 3 dywizji piechoty (3 pal, 3 dapanec SU-76), 19 i 20 pułk artylerii przeciwpancernej, dywizyjony dział pancernych z 1 i 2 dywizji piechoty oraz 1 brygada pancerna wraz z 13 pułkiem artylerii pancernej. Jednostki te należało jak najszybciej wysunąć na wschodni brzeg Wisły i przygotować dla nich stanowiska ogniowe, z których można było wesprzeć walkę oddziałów działających na przyczółkach.

Przykładem świadczącym o mało energicznej pracy sztabu w toku walki może być organizacja i prowadzenie rozpoznania nieprzyjaciela. Przez cały okres walki nie wysłano ani jednej grupy rozpoznawczej na tyły nieprzyjaciela w celu zdobycia o nim danych. Owszem tego rodzaju zadania były stawiane, ale wyznaczone do ich realizacji dywizje piechoty nie miały ku temu żadnych możliwości, brakowało bowiem odpowiednio przeszkolonych zwiadowców, wyposażonych w sprzęt przeprawowy. Natomiast sztab armii, dysponując batalionem rozpoznawczym mającym wszystkie warunki do działań rozpoznawczych na tyłach nieprzyjaciela, nic nie uczynił w tym kierunku. Batalion przez cały czas walki pod Dęblinem i Puławami zorganizował jedynie 6 punktów obserwacyjnych (4 PO — stałe i 2 PO ruchome). Sztab armii — jak już wspominaliśmy — zmienił styl swojej pracy dopiero od 2 sierpnia.

Na zakończenie pragnę stwierdzić, że jedną z istotnych przyczyn słabej operatywności dowódcy i sztabu podczas kierowania walką była nierzetelna informacja o położeniu wojsk własnych i nieprzyjaciela przekazywana przez dowódcę 2 dywizji piechoty. W jakim stopniu podawane informacje przez sztab 2 dywizji piechoty odbiegały od rzeczywistości może świadczyć biuletyn rozpoznawczy z godziny 19.00 1 sierpnia 1944 r., w którym między innymi czytamy: „... na godz. 6.00 1.8.44 r. nieprzyjaciel w wyniku natarcia naszych wojsk opuścił zachodni brzeg Wisły w rejonie między m. Łęką a Jaroszyńcem stawiając

opór, odszedł za szosę między Łęką a Jaroszynem. Nieprzyjaciel na południe od Góry Puławskiej opuścił zachodni brzeg Wisły na 1,5 km odcinku i odszedł na wschodni skraj zarośli na południe od tej miejscowości (Góry Puławskiej), gdzie stawia silny opór”⁷⁾.

Pełne sprzeczności były również meldunki sztabu dywizji, ignorujące informacje podległych pułków, które bądź co bądź były w styczności z nieprzyjacielem i posiadały dokładniejsze dane o położeniu. Meldunek bojowy nr 349 z godz. 18.00 1.8.1944 r. zawiera następującą informację: „...nieprzyjaciel zajmuje obronę i aktywności nie przejawia. Z początkiem przeprawy pułków również nie wykazywał aktywności, tylko oświetlał swój brzeg. Od godziny 5.00, w czasie kiedy przeprowadzające się oddziały były na zachodnim brzegu nieprzyjaciel otworzył huraganowy ogień z ckm, moździerzy i artylerii. Ogniem naszej artylerii większość stanowisk ogniowych nieprzyjaciela była obezwładniona... o godz. 2.30 czołowe oddziały 4 pułku piechoty, a o godz. 4.00 — 5 pułk piechoty na łodziach i środkach podręcznych przeprowadziły się na zachodni brzeg i do godz. 7.00 umocniły się w rejonie — jedna kompania (z 5 pp) naprzeciwko wyspy na wschód od wzgórza 117,8 i półtorej kompanii (z 4 pp) — lasek na północ od wzgórza 143,2”⁸⁾. Tymczasem z meldunków pułkowych wynikało całkiem co innego. Przede wszystkim 5 pułk piechoty nie przeprowadził na zachodni brzeg ani jednego żołnierza (o czym wspomina się w meldunku bojowym nr 346 z godz. 15.00 1.8.1944 r.). Ponadto z 4 pułku piechoty przeprowadziło się zaledwie 70 żołnierzy, co nie stanowiło siły półtorej kompanii. Dokładnie los tych żołnierzy również nie był znany. Jeśli idzie o opór nieprzyjaciela, to był on duży w całym pasie działania. Powstaje więc pytanie: pod czym naporem i dlaczego nieprzyjaciel opuścił zachodni brzeg pomiędzy m. Łęka a Jaroszynem, jeżeli naszych oddziałów tam nie było?

Tego rodzaju meldunki wprowadzały dowódcę armii w błąd, uniemożliwiając mu prawidłową ocenę sytuacji i podejmowanie właściwych decyzji.

Dowództwo i sztab 1 armii WP dostrzegły przyczyny złego dowodzenia podczas walki pod Dęblinem i Puławami. Związane z dowodzeniem problemy były dokładnie przeanalizowane na odprawach służbowych i wyszkoleniowych. W celu usunięcia omawianych błędów zostały wydane odpowiednie rozkazy i wytyczne do dalszego szkolenia dowództw dywizji i pułków oraz ich sztabów.

⁷⁾ CAW, 2 DP, t. 25, s. 29.

⁸⁾ CAW, 2 DP, t. s. 35; CAW, 1 AWP, t. 8, s. 63.

Płk doc. dr Emil JADZIAK

WYBRANE PROBLEMY DOWODZENIA WOJSKAMI 1 ARMII WOJSKA POLSKIEGO W DZIAŁANIACH BOJOWYCH 1945 R.

Treścią niniejszego referatu są wybrane problemy dowodzenia 1 Armią WP w działaniach bojowych prowadzonych w 1945 roku. Jest to temat niezmiernie frapujący, ciekawy, a jednocześnie mało do tego czasu zbadany i opisany, nie licząc skromnych wzmianek w dotychczasowych publikacjach dotyczących najczęściej jednej wybranej operacji. Wszechstronne i głębokie, a przede wszystkim całościowe (uwzględniające wszystkie operacje 1 armii) opracowanie tego tematu ma duże znaczenie dla dalszych rozważań nad działalnością bojową naszego najstarszego związku operacyjnego, jakim była 1 armia WP.

Analiza dowodzenia 1 Armią WP w okresie jej najcięższego i największego wysiłku wojennego, trwającego od stycznia do maja 1945 r. — niezależnie od tego, w jakich aspektach: historycznych czy też praktycznych się go rozpatruje — umożliwia, w połączeniu z innymi czynnikami, zrozumienie i wyjaśnienie przyczyn sukcesów i niepowodzeń, strat i zdobyczy armii oraz zrozumienie skuteczności jej działania. Ponadto stanowi podstawę do interesujących uogólnień i wniosków, mających szansę stania się w określonym stopniu, sprawdzonym na polach bitew przyczynkiem do współczesnych rozważań nad tym problemem.

Jak wiadomo, **dowodzenie wojskami** obejmuje całokształt pracy dowódcy i jego sztabu w zakresie przygotowania, organizacji i prowadzenia działań bojowych. Można jeszcze dla podkreślenia wagi zagadnienia dodać, że wśród wielu czynników, od których zależy powodzenie w walce, bitwie i operacji, **sprawność i ciągłość dowodzenia jest jednym z najważniejszych.**

Regulaminy i instrukcje obowiązujące podczas wojny — podobnie zresztą jak i dzisiaj — dokładnie określały zarówno czynniki składające się na pojęcie dowodzenia, jak i stawiane mu wymagania, wskazywały miejsce dowódcy i sztabu w ugrupowaniu wojsk itp. Sprawy te były przedmiotem nauki w szkołach wojskowych i akademiach;

można się było z nimi zapoznać studiując wspomniane regulaminy i instrukcje.

Oprócz tego były czynniki nie uwzględnione w paragrafach regulaminów, które jednak, w dużej mierze decydowały o wyborze określonych metod dowodzenia wojskami w operacjach realizowanych przez 1 Armię WP (niekiedy były one odmienne od ustaleń regulaminowych), decydowały o jego sprawności i skuteczności.

Do nich można zaliczyć:

po pierwsze — czynniki od dowódcy armii niezależne, choć znane mu w różnym stopniu przy podejmowaniu decyzji, wynikające z charakteru okresu wojny, w jakim przyszło 1 Armii WP działać w 1945 r., jej miejsca i roli, jaką miała spełniać w operacjach 1 Frontu Białoruskiego, któremu była operacyjnie podporządkowana, położenia oraz zadań sąsiadów i możliwości współdziałania z nimi, terenu, obrony i siły nieprzyjaciela;

— po drugie — czynniki wynikające z organizacji armii, stopnia wyszkolenia jej składu osobowego i jego doświadczenia bojowego, umiejętności oraz zdolności dowódców i oficerów sztabu, jej możliwości bojowych itp.

O niektórych z tych czynników, składających się w sumie na warunki, w jakich 1 Armia WP działała w 1945 r., należy wspomnieć nieco szerzej, co jest tym bardziej konieczne, że różniły się one — i to w sposób zasadniczy — od tych, które towarzyszyły działaniom 1 Armii WP w 1944 r. Działania czterodwizyjnej, a właściwie trzydwizyjnej 1 Armii (4 DP rozpoczęła wykonywanie zadań bojowych w składzie armii dopiero w połowie września 1944 r., i to już wtedy, kiedy armia przeszła do obrony nad Wisłą) przebiegały w końcowej fazie białoruskiej operacji zaczepnej, ponadto przez cały czas toczyły się na linii Wisły, a ich przebieg, niekiedy nawet dramatyczny, nie powodował dużych trudności, zwłaszcza technicznych, w kierowaniu wojskami.

Od stycznia do maja 1945 r. 1 Armia WP, działając w składzie największego w tym czasie frontu radzieckiego — 1 Frontu Białoruskiego (w operacji wiślańsko-odrzańskiej posiadał on około 1.200.000 żołnierzy), aktywnie uczestniczyła (od początku do końca) w trzech operacjach strategicznych Armii Radzieckiej (wiślańsko-odrzańskiej, pomorskiej i berlińskiej), realizowanych na głównym w tym okresie wojny, warszawsko-berlińskim kierunku.

Operacje te odznaczały się olbrzymim rozmachem, dużym, niespotykanym dotychczas zaangażowaniem sił i środków¹⁾, zdecydowanym charakterem, niezwykle dynamiką, dużą głębokością (w operacji wiślańsko-odrzańskiej 500 km) i wysokim tempem (to ostatnie w operacji wiślańsko-odrzańskiej wynosiło średnio 30 km na dobę — dla armii ogólnowojskowych i do 45 km — dla armii pancernych). W wymienionych operacjach 1 Armia WP działała w pierwszym rzucie operacyjnym 1 Frontu Białoruskiego (z wyjątkiem krótkiego 10-dniowego okresu od 19 do 28 stycznia 1945 r., kiedy będąc w odwodzie frontu wykonywała na odcinku Warszawa — Bydgoszcz tzw. marsz-manewr), realizując zadanie osłony jego prawego (północnego, a w operacji pomorskiej — wschodniego) skrzydła. Z tego ostatniego faktu wynikał ważny postulat w zakresie dowodzenia armią: forma jej działań bojowych, głębokość uderzeń itd. nie powinny stanowić celu samego w sobie, lecz jedynie środek do wykonania podstawowego elementu zadania — zapewnienia głównym siłom frontu swobody działania. Pozytywnym momentem w tym względzie, ułatwiającym realizację zadania, było to, iż przez cały czas 1 Armia WP działała w składzie tego samego frontu, a w dwóch największych operacjach (wiślańsko-odrzańskiej i berlińskiej) jej sąsiadami były dwie silne armie radzieckie (47 i 61) posiadające bogate doświadczenia bojowe.

W ciągu czterech miesięcy działań, w których nastąpiły tylko dwie krótkie przerwy (8 dni pomiędzy operacją wiślańsko-odrzańską a pomorską i 25 dni pomiędzy operacjami pomorską i berlińską) 1 Armia WP prowadziła walki w różnych warunkach klimatycznych, terenowych i operacyjnych. Walczyła ona w zimie, kiedy temperatura obniżała się do minus 20°C, a zaspasy na drogach utrudniały ruch i manewr, podczas roztopów wiosennych i gęstej marcowej mgły, w terenie bardzo zalesionym, lesisto-bagnistym i nadmorskim. Przełamywała obronę nieprzyjaciela po przygotowaniu i z marszu, obronę silnie umocnioną, opartą na systemie fortyfikacji stałych i obronę doraźnie zorganizowaną. Prowadziła walkę w miastach, w tym również w mieście portowym. Forsowała wiele przeszkód wodnych, a wśród nich tak szerokie jak Wisła i Odra, organizowała obronę na wybrzeżu morskim oraz obronę doraźną w toku operacji zaczepnej (w operacji berlińskiej nad kanałem

¹⁾ W operacji wiślańsko-odrzańskiej wojska 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego posiadały razem 2.200.000 ludzi, ponad 32.000 dział i moździerzy, nie licząc artylerii przeciwlotniczej, około 6.500 czołgów i dział pancernych oraz 4.770 samolotów, a w operacji berlińskiej 1 Front Białoruski, 1 Front Ukraiński i 2 Front Białoruski liczyły razem 2.500.000 ludzi, 41.000 dział i moździerzy, 6.500 czołgów i dział pancernych oraz około 8000 samolotów.

Hohenzollernów). Odbywała marsze na dużą odległość, np. 300 km od Warszawy do Bydgoszczy i około 200 km z wybrzeża Morza Bałtyckiego nad Odrę pod Siekierkami.

Różnorodność realizowanych przez armię zadań, częste przechodzenie od jednego rodzaju działań do innego, działania na szerokim froncie (30—50, a nawet 110 km), zmienność położenia (podczas walki w głębi obrony nieprzyjaciela), częsty brak wiadomości o nieprzyjacielu, niespodziewane zmiany sytuacji, powstawanie jednocześnie kilku ognisk walki czy też konieczność jednoczesnego realizowania przez jednostki armii dwóch zdecydowanie różnych form walki: natarcia i obrony (np. podczas operacji pomorskiej i berlińskiej) oraz krótkie okresy przygotowawcze do działań — wymagały od dowódcy armii i jego sztabu stosowania giętkich i twórczych metod dowodzenia, a także szybkiego reagowania na zachodzące na polu bitwy zmiany.

Jeśli chodzi o kolejną wymienioną na wstępie grupę czynników warunkujących odpowiednie rozwiązania operacyjne i skuteczność działania, to warto poświęcić nieco miejsca organizacji armii, tzn. czynnikowi, który zawsze, w każdych warunkach wpływał na metody i sprawność dowodzenia wojskami.

1 Armia WP — podobnie jak w 1944 r. — nadal pozostała związkami nie posiadającym szczebla korpuśnego, z tym jednak, że liczba wchodzących w jej skład dywizji piechoty, wzrosła — w porównaniu z rokiem 1944 — z czterech do pięciu.

Na początku stycznia 1945 r. 1 Armia posiadała: pięć dywizji piechoty (1, 2, 3, 4 i 6 DP) o jednolitej strukturze organizacyjnej i jednolitej sile bojowej, brygadę kawalerii, batalion kobiecy, batalion rozpoznawczy, brygadę zaporową, dwie brygady artylerii haubic (2 i 3 BAH — po 60 haubic 122 mm), brygadę armat (1 BAA — 36 armat 122 mm), brygadę artylerii ciężkiej (5 BAC — 36 armatohaubic 152 mm), brygadę artylerii przeciwpancernej (4 BAPpanc — 72 armaty ppanc 57—76 mm), pułk moździerzy (1 pm — 36 moździerzy 120 mm), dywizję artylerii przeciwlotniczej (1 DAPlot — 88 dział plot 37—85 mm) i samodzielny dywizjon artylerii przeciwlotniczej (1 sdaplot — 12 dział plot 37—85 mm), brygadę pancerną (1 BPanc — 65 czołgów T-34), pułk czołgów ciężkich (4 pczc — 21 czołgów IS-2), pułk artylerii pancernej (13 papanc — 21 dział pancernych SU-85) i samodzielny dywizjon artylerii pancernej (7 sdapanc — 10 dział pancernych SU-57), jedną (1 BSap) — dwie (2 BSap — tylko w operacji warszawskiej) brygady saperów, samodzielny batalion saperów (7 szmot. bsap z parkiem „B”), jeden (6 zmot. batalion pont.-most.) — dwa

Trey

(31 zmot. batalion pont.most. — tylko w operacji berlińskiej) bataliony pontonowo-mostowe (każdy z parkiem N2P), batalion fugasowych miotaczy ognia (2 szmot. batalion fug.m.o), batalion obrony przeciwochemicznej (1 batalion opchem), pododdziały łączności oraz jednostki i urządzenia tyłowe. 1 Armii WP podporządkowana była i działała w jej składzie 4 mieszana dywizja lotnicza. Ogółem 1 Armia WP liczyła średnio — przez cały omawiany okres — 80—90 tysięcy ludzi i posiadała 1200—1300 dział i moździerzy do ognia pośredniego, około 100 dział przeciwlotniczych, 100—150 czołgów i dział pancernych (w operacji berlińskiej tylko 50) oraz około 100 samolotów (IŁ-2, JAK-1 i JAK-9, PO-2).

Jak wynika z przedstawionych danych, 1 Armia WP była silnym związkiem operacyjnym, dysponującym wszystkimi rodzajami wojsk i służb (a nawet własnym lotnictwem). Wyeliminowanie z jej struktury organizacyjnej jednego ogniwa dowodzenia — dowództw korpusów piechoty²⁾ — nie naruszało sprawności operacyjnej armii i nie powodowało trudności w kierowaniu jej działaniami. Bezpośrednie dowodzenie pięcioma dywizjami piechoty i brygadą kawalerii (zamiast dwoma — trzema korpusami piechoty) nie przerastało w zasadzie możliwości technicznych prawie pięćsetosobowego sztabu armii; jednakże element operacyjny w tym sztabie był trochę za skromnie reprezentowany. Np. na 73 oficerów wchodzących etatowo w skład sztabu armii w oddziale operacyjnym pracowało 16 oficerów: szef oddziału, zastępca, trzech starszych pomocników i ośmiu pomocników oraz 3 oficerów referatu do świadczeń wojennych. Ta liczba oficerów operacyjnych była niewystarczająca, zwłaszcza, że musiano organizować pięć — sześć kierunków dowodzenia (pięć DP i jedna BK), zamiast trzech w warunkach istnienia organizacji korpusnej.

Dywizyjna struktura armii — po zrezygnowaniu z korpusów — nie tylko nie sprawiała trudności w kierowaniu działaniami bojowymi wojsk armii, lecz wręcz przeciwnie — ułatwiała je. Przede wszystkim skracała drogę, jaką musiał przebyć rozkaz dowódcy armii do bezpośredniego wykonawcy zadań bojowych — dywizji piechoty (i odwrotnie — meldunki z dywizji do dowództwa armii) i w konsekwencji umożliwia lepsze rozporządzanie czasem. Tego rodzaju struktura dawała również dowódcy armii więcej możliwości w zakresie tworzenia

²⁾ Taka struktura organizacyjna 1 Armii WP (podobnie jak 2 Armii WP) nie wynikała z przesłanek operacyjnych, lecz z warunków formowania Ludowego Wojska Polskiego; brak było kadr i środków na zorganizowanie większej ilości dywizji (dziesięć — dwanaście w armii) i ujęcie ich w ramy organizacyjne korpusów piechoty (dwa — trzy korpusy w armii).

nieszablonowych ugrupowań operacyjnych, zmuszała bowiem do odejścia od schematyzmu występującego przy systemie trójkowym w organizacji armii (jeśli w armii były trzy korpusy piechoty, to w natarciu przeważnie dwa znajdowały się w pierwszym, a jeden w drugim rzucie), czyniła z armii związek bardziej operatywny. Ponadto — co również nie jest bez znaczenia — pozostawiała większy margines samodzielności dowódcom dywizji piechoty (po prostu dowódca armii nie wnikał w szczegóły w takim stopniu jak dowódca korpusu, mając do dyspozycji tylko dwie — trzy dywizje piechoty i niewielką liczbę innych jednostek).

Dla dopełnienia obrazu możliwości 1 Armii WP, wynikających z jej struktury organizacyjnej, warto jeszcze dodać, że przez cały omawiany okres działała ona w jednakowym składzie organizacyjnym³⁾ i w zasadzie — poza oddziałami artylerii raketowej i batalionem amfibii — nie była wzmocniana przez front dodatkowymi jednostkami (posiadała nawet swoje własne lotnictwo). Kierował nią ponadto przez cały omawiany okres ten sam dowódca — gen. dyw. Stanisław Popławski. Nie było również, poza jedną, zmian w sztabie armii (w końcu marca odszedł do sztabu głównego WP szef sztabu armii — gen. brygady W. Strażewski, a opuszczone przez niego stanowisko objął dotychczasowy dowódca 2 dywizji piechoty — gen. brygady J. Rotkiewicz; z kolei jego miejsce zajął szef oddziału operacyjnego armii — płk D. Surżyc) ani na stanowiskach dowódców dywizji (poza jedną wspomnianą wyżej). Taki stan rzeczy wpływał korzystnie na umocnienie zwartości i więzi organizacyjnej armii, a to z kolei miało dodatni wpływ na sprawność dowodzenia.

1 Armia WP przystępując do wykonywania zadań bojowych w 1945 r. była już właściwie związkiem doświadczonym. To samo można powiedzieć o jej kadrze kierowniczej. Niemniej część tej kadry (dowódcy 2, 3, 6 dywizji piechoty, sam dowódca armii i w pewnym stopniu również szef sztabu armii) przybyła do armii w końcu 1944 roku, a w związku z tym jej pełne przystosowanie się do nowych warunków, życie z kolektywem wymagało trochę czasu i można powiedzieć, że dokonało się podczas wykonywania pierwszych zadań bojowych. Generał Stanisław Popławski, który przybywając z Armii Radzieckiej do ludowego Wojska Polskiego miał już bogate doświadczenia bojowe (walczył na froncie od 1941 roku), sam stwierdza w swoich

³⁾ 8 marca 1945 r. odeszła ze składu 1 Armii WP i do końca wojny już nie powróciła 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte (uczestniczyła w walkach o wyzwolenie Gdyni i Gdańska).

wspomnieniach, że nigdy nie dowodził tak dużym zgrupowaniem wojsk, jakim była armia. „Miałem — pisze — wprawdzie doświadczenie w dowodzeniu dywizją, korpusem, ale to przecież nie to samo co armia. Przekonałem się zresztą o tym niebawem”⁴⁾.

* * *

Jak w przedstawionych warunkach organizowane było praktycznie dowodzenie w 1 Armii WP? Jakie były cechy charakterystyczne przyjmowanych rozwiązań w okresie przygotowawczym i podczas walki? Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku dowodzenie odbywało się ze stanowisk dowodzenia i punktów obserwacyjnych, połączonych ze sztabem frontu oraz podwładnymi dowódcami siecią łączności radiowej i przewodowej.

dow W okresie przygotowawczym do operacji — zgodnie z obowiązującymi wówczas wymaganiami — stanowisko dowodzenia armii było maksymalnie zbliżane do przedniego skraju własnych wojsk, na odległość od 8 do 15 km, przy czym w większości wypadków znajdowało się za wojskami wykonującymi zadania pomocnicze. Na głównym kierunku działania wojsk armii rozwijano w okresie przygotowawczym: w operacji warszawskiej — wysunięte stanowisko dowodzenia w m. Pogorzelski (9 km na wschód od Wisły, gdzie miały przeprawić się główne siły armii), a w operacjach pomorskiej i berlińskiej — punkty obserwacyjne (około 1 km za przednim skrajem głównych sił armii), na których w miarę potrzeby przebywali: dowódca armii wraz z dość liczną grupą oficerów — przedstawiciele sztabu armii oraz dowódcy rodzajów wojsk i niektórzy szefowie służb. Tak obsadzony punkt obserwacyjny przestał w zasadzie pełnić rolę tylko miejsca do obserwacji pola bitwy głównych sił armii, a stawał się faktycznie punktem dowodzenia. Tu napływały meldunki od podwładnych, uzupełniane i konfrontowane przez dowódcę armii, który miał bezpośredni wgląd w najważniejszy rejon taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela (np. w operacji pomorskiej z rejonu góry „Wysokiej”, w operacji berlińskiej z wysokiego brzegu Odry w rejonie Gozdowic); z punktu tego były również wysyłane rozkazy do wykonawców.

W toku operacji zaczepnej, w pierwszych 4—5 dniach trwania natarcia, ze względu na stosunkowo niskie tempo pokonywania taktycz-

⁴⁾ St. Popławski: Towarzysze frontowych dróg. Wyd. MON, Warszawa 1965 r., str. 148—149

nej strefy obrony⁵⁾ nie było potrzeby dokonywania zmiany stanowisk dowodzenia armii⁶⁾ (punkty dowodzenia też w tych przypadkach pozostawały na poprzednich miejscach). W tych warunkach nadal obowiązywała, tak jak i w okresie przygotowawczym daleko posunięta centralizacja dowodzenia. Kiedy jednak tempo natarcia, po pokonaniu taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela, kilkakrotnie wzrastało (np. w operacji pomorskiej i berlińskiej w niektórych dniach dochodziło do 15—20 km na dobę), jak również podczas marszu - manewru z rejonu Warszawy do Budgoszczy i marszu armii z rejonu Bydgoszczy do rubieży pasa przesłaniania Wału Pomorskiego (tempo marszu wynosiło 30—40 km na dobę), „ciężkie” — w sensie ruchliwości i zdolności do szybkiego manewru — stanowisko dowodzenia armii pozostało daleko w tyle za wojskami. Jego oddalenie od czołowych rzutów piechoty dochodziło do 50—70 km, a niekiedy, jak np. podczas marszu armii z Bydgoszczy na zachód — nawet do 100 km⁷⁾. W tych też okresach występowały największe trudności w utrzymaniu ciągłości dowodzenia wojskami armii.

Aby zaradzić temu niekorzystnemu zjawisku i utrzymać bliższy kontakt z jednostkami, zaczęto organizować w armii ruchome wysunięte stanowisko dowodzenia, które przesunęło się mniej więcej 10—30 km za głównym zgrupowaniem wojsk. Na wysuniętym stanowisku dowodzenia, podobnie jak na wspomnianym wyżej punkcie dowodzenia (organizowanym na okres pokonywania taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela), znajdowali się zazwyczaj: dowódca armii, jego zastępca do spraw liniowych, dowódca artylerii, szef wojsk inżynierskich, zastępca szefa oddziału operacyjnego i zastępca szefa oddziału rozpoznawczego oraz grupa oficerów łącznikowych z poszczególnych dywizji.

⁵⁾ Pokonanie taktycznej strefy obrony trwało zamiast — jak planowano — jednego dnia od trzech do czterech dni. Główną tego przyczyną było niedostateczne obezwładnienie obrony nieprzyjaciela przez artylerię (za mało dział o kalibrach powyżej 120 mm) oraz słabe nasycenie pierwszych, atakujących rzutów piechoty czołgami bezpośredniego wsparcia (szczególnie po odejściu z armii 1 BPanc).

⁶⁾ W operacji pomorskiej stanowisko dowodzenia armii przesunęło się do nowego rejonu dopiero w czwartym dniu operacji, w berlińskiej — w piątym dniu, a w warszawskiej — przez cały czas trwania operacji (aż do 20 stycznia 1945 r.) pozostawało na starym miejscu.

⁷⁾ W operacji warszawskiej, której głębokość była niewielka, stanowisko dowodzenia armii, jak już wspomniano wyżej, nie zmieniało swego miejsca postoju; w operacji mającej na celu pokonanie Wału Pomorskiego (głębokość działania około 120 km) zmieniało m.p. trzy razy, w operacji pomorskiej (głębokość działania około 150 km) — cztery razy, a w berlińskiej (ogólna głębokość — około 160 km) — również cztery razy.

Głównym środkiem łączności było wówczas radio. Łączność przewodową rozwijano tylko na postojach oraz po zatrzymaniu się wojsk przed kolejną, bronioną przez nieprzyjaciela rubieżą. Szeroko wykorzystywano również służbę oficerów łącznikowych. Miało to na przykład miejsce podczas operacji warszawskiej, w szczególnie dramatycznym jej momencie, kiedy trzeba było natychmiast przekazać dywizjom piechoty, działającym na głównym kierunku uderzenia, rozkaz zmiany rejonu przeprawy przez Wisłę i przyspieszenia natarcia na Warszawę, bez uprzedniego zatrzymania się na wyznaczonej uprzednio podstawie wyjściowej w rejonie Góry Kalwarii; w sytuacji tej bowiem należało wprowadzić istotne zmiany do ustalonego wcześniej planu działania i to wtedy, gdy cała armia była już w ruchu. „Wszystkie próby przywrócenia łączności przewodowej i radiowej (pomiędzy wysuniętym stanowiskiem dowodzenia w rejonie Konar, gdzie znajdował się dowódca armii, a dywizjami piechoty — przyp. E. J.) zakończyły się niepowodzeniem. Nie miałem — wspomina gen. St. Popławski — jej nawet ze sztabem armii..., musiałem posługiwać się wyłącznie oficerami łącznikowymi. Chyba nie trzeba udowadniać, ile mnie to kosztowało nerwów... Całą noc (z 16 na 17 stycznia 1945 r. — przyp. E.J.) nie zmrzyłem oka, oczekując niecierpliwie na powrót oficerów łącznikowych. Zjawili się dopiero przed świtem. Rozkazy zostały doręczone...”⁸⁾. Należy zaznaczyć, że oficerowie łącznikowi byli z powodzeniem wykorzystywani również w innych operacjach; często tylko dzięki nim było możliwe przekazywanie wykonawcom rozkazów i zarządzeń dowódcy armii.

Jeśli natomiast chodzi o osobistą styczność dowódcy armii z podwładnymi, stanowiącą najlepszy sposób przekazywania myśli, woli i intencji dowódcy, to była ona szeroko stosowana jedynie w okresie przygotowawczym, sporadycznie podczas pokonywania taktycznej strefy obrony (i to przeważnie tylko z tymi dowódcami, którzy znajdowali się w pobliżu punktu dowodzenia dowódcy armii), a już zupełnie wyjątkowo w toku walk w głębi obrony nieprzyjaciela i pościgu.

Ogniskowy charakter działań w głębi obrony nieprzyjaciela, rozciągnięcie się walki wszerek (szerokość frontu działania przy średnio 15-kilometrowym pasie natarcia podczas walk o przełamanie umocnień Wału Pomorskiego i w operacji berlińskiej doszła do 50 km; w operacji pomorskiej 40-kilometrowy początkowo pas natarcia rozszerzył się pod koniec operacji do 110 km) i w głąb ugrupowania armii —

⁸⁾ St. Popławski, op. cit. s. 187.

stworzyły konieczność decentralizacji dowodzenia. Wyrazem tego było organizowanie na szczeblu armii operacyjnej grupy dowodzenia, na której czele stanął zastępca dowódcy armii do spraw liniowych — gen. M. Karakoz. Do jego dyspozycji wydzielano zwykle ze sztabu armii kilku oficerów, którzy stanowiąc swego rodzaju sztab grupy, zapewniali mu możliwość kierowania podporządkowanymi na pewien czas jednostkami; np. w okresie podchodzenia do pasa przesłaniania Wału Pomorskiego i walk o jego przełamanie (29.1—3.2.1945 r.) były to dwie dywizje piechoty (1 i 4 DP) — awangardy głównych sił armii, w czasie natarcia na Mirosławiec (8—10.2.1945 r.) było to zgrupowanie uderzeniowe Armii (1 i 2 DP) wzmocnione czołgami armii, a podczas walki o Kołobrzeg (10—18.3.1945 r.) — trzy silnie wzmocnione dywizje (6, 3 i 4 DP). Tego rodzaju rozwiązanie przybliżało elementy dowodzenia do podwładnych, umożliwiało szybkie reagowanie na rozwój wydarzeń w każdej części pasa działania armii, a w konsekwencji czyniło dowodzenie giętkim i sprawnym, pozwalało w najtrudniejszych nawet warunkach panować nad sytuacją i nie tracić kontaktu z wykonawcami rozkazów.

Walki na Pomorzu i na terenie Brandenburgii, które charakteryzowało między innymi pozostawanie na tyłach naszych wojsk znacznych niekiedy grup nieprzyjaciela (z rozbitych jednostek), zmusiły dowództwo 1 Armii WP do uwzględnienia w procesie dowodzenia nowego zjawiska — konieczności wydzielania odpowiedniej ilości sił i środków do ochrony stanowisk dowodzenia, węzłów łączności, obiektów, urządzeń tyłowych itp. Zdarzały się wypadki, że dowódca armii wyznaczał w tym celu dość znaczne siły: np. stanowisko dowodzenia armii w Szwecji (na płn.-wsch. od Wałcza) 15 marca ochraniały, a właściwie broniły go przed atakami silnych grup wojsk nieprzyjaciela przedzierających się z Piły na północ — przez pas działania 1 armii WP — brygada kawalerii, batalion rozpoznawczy armii i ściągnięty pośpiesznie z odwodu 10 pułk piechoty z 4 dywizji.

Należy dodać, iż począwszy od walk na Wale Pomorskim wspomniany batalion rozpoznawczy pełnił, z małymi przerwami, funkcję swego rodzaju pododdziału ochrony stanowiska dowodzenia armii, ze szkoda, oczywiście, dla zadań, do których został stworzony. W dywizjach piechoty do różnego rodzaju zadań ochronnych, często nawet daleko poza rejonem ich działania (np. dla ochrony obozów jeńców

wojennych), wydzielano pododdziały liniowe, co prowadziło w konsekwencji do ograniczenia możliwości bojowych jednostek⁹.

Tego rodzaju rozwiązania — a inne, niestety, były niemożliwe — stanowiły ujemne zjawisko w całokształcie działalności bojowej armii. Ponieważ jednak w konkretnych warunkach problem ochrony ważnych obiektów wymagał skutecznego rozstrzygnięcia, a zarówno na szczeblu armii, jak i w dywizjach piechoty nie było etatowych pododdziałów ochrony — przewidziane dla nich zadania musiały być wykonywane przez inne pododdziały. W ten sposób likwidując jedną lukę, świadomie, z konieczności czyniono szczyrbę w innym miejscu.

*

*

*

Najważniejszym elementem procesu dowodzenia była decyzja dowódcy armii. Podstawę do jej powzięcia stanowiły: na początku operacji — obok oczywiście innych elementów — dyrektywa otrzymana od dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, a w czasie jej trwania — oprócz dyrektyw i zarządzeń z Frontu — również aktualna sytuacja na polu bitwy.

W okresie przygotowawczym, w celu zachowania w tajemnicy planowania operacji, z dyrektywą frontu zapoznawali się, oprócz dowódcy armii, tylko szef sztabu armii i szef oddziału operacyjnego oraz dowódca artylerii i szef wojsk inżynieryjnych armii (z częścią ich dotyczącą). Całemu składowi osobowemu armii wyjaśniano zwykle, że głównym zadaniem armii jest długotrwała i uporczywa obrona (tak było np. nad Wisłą, przed operacją pomorską oraz nad Odrą).

Nie rozwijając szczegółowo problemu podejmowania decyzji przez dowódcę armii, jej konkretnej treści i oceny przyjętych rozwiązań, należy stwierdzić, że nie była to łatwa sprawa z uwagi na fakt, iż armia nie otrzymywała ze szczebla Frontu żadnego wzmocnienia w postaci dodatkowych sił i środków. W związku z tym trzeba było jak najekonomiczniej wykorzystać zarówno dysponowane siły, jak i — w stopniu maksymalnym — wszystkie dodatnie strony, wynikające z sąsiedztwa głównych sił frontu (ten ostatni czynnik wystąpił szczególnie w operacji warszawskiej i berlińskiej).

⁹⁾ Na przykład wszystkie trzy bataliony 8 pułku piechoty 3 dywizji od 7 lutego do połowy kwietnia 1945 r. pełniły służbę wartowniczą przy obozach jeńców wojennych i w związku z tym nie uczestniczyły w walkach na Pomorzu, w tym również w Kołobrzegu.

W tym kontekście godne podkreślenia jest to, iż tak ważny problem był właściwie rozwiązywany przez dowódcę armii. W podejmowanych przez niego decyzjach uderza przede wszystkim konsekwentna realizacja zasady ekonomii sił. Na odcinku przełamania, stanowiącym w różnych operacjach od 15 do 22% szerokości pasów natarcia armii, ześrodkowywał on przeciętnie 60—75% jednostek piechoty, od 70 do 100% artylerii armijnej, czołgów i lotnictwa. Dzięki temu — nawet przy stosunkowo słabym i średnim nasyceniu w pasie natarcia — gęstości operacyjne na odcinkach przełamania były dość wysokie: jedna dywizja piechoty na 1,3—2,7 km oraz 100—120 dział i moździerzy na 1 km frontu przełamania (nasycenie czołgami i działami pancernymi, poza operacją warszawską, było bardzo niskie, nie dochodziło do 10 wozów bojowych na 1 km odcinka przełamania), co pozwalało armii uzyskać na głównych kierunkach uderzenia bardzo korzystny stosunek sił.

Umiejętne rozmieszczenie sił i środków w pasie działania armii stwarzało odpowiednie przesłanki do uzyskania powodzenia. Dowódca armii, dysponując w drugim rzucie bądź w odwodzie jedną (operacja pcmorska) lub dwiema (przełamanie głównej pozycji Wału Pomorskiego i operacja berlińska) dywizjami piechoty, brygadą kawalerii, pułkiem czołgów ciężkich i pułkiem artylerii pancernej, mógł skutecznie wpływać na przebieg operacji — przechylać szanse zwycięstwa na korzyść własnych wojsk.

Pisemne odzwierciedlenie decyzji dowódcy armii stanowiły: plany operacji oraz rozkazy bojowe przekazywane dowódcom dywizji piechoty i dowódcy brygady kawalerii przeważnie na dwa — trzy dni przed rozpoczęciem natarcia.

Najbardziej istotną częścią planu operacji był zamiar dowódcy armii wyrażający w sposób zwięzły i bardzo komunikatywny podstawową ideę dowódcy armii rozegrania bitwy. Rozkazy bojowe stanowiły dość szczegółowe rozwinięcie tej idei, precyzowały zadania wykonawców zamiaru dowódcy armii, umiejscawiały je w czasie i przestrzeni. Przewidywania rozwoju wydarzeń podczas natarcia znajdowały odbicie w planie współdziałania armii, w przyjętych wariantach działania i założonych odpowiednio do nich zadaniach wszystkich rodzajów wojsk i służb. Ich wysiłek — zgodnie z decyzją i wolą dowódcy — skoncentrowany był na sprawnych, a nade wszystko skutecznych działaniach, których ostatecznym wynikiem miało być pobicie przeciwnika, czyli zrealizowanie celu prowadzonej operacji.

Okres natarcia stawiał przed dowódcą armii i jego sztabem szczególne wymagania w zakresie dowodzenia. Bitwa stwarzała sytuacje

i problemy, których często nie mogli przewidzieć nawet najbardziej logicznie rozumujący operatorzy planujący operację, zmuszała do podejmowania decyzji w skróconym do minimum czasie, komplikowała przekazywanie jej wykonawcom, rodziła kryzysy i dramaty, jakich nie wymyśliłby nawet najwybitniejszy reżyser.

Najczęściej pod koniec prawie każdego dnia operacji (w okresach najbardziej wyteżonych walk) dowódca frontu precyzował, zgodnie z wytworzoną sytuacją, zadanie armii, przekazywał — najczęściej za pomocą technicznych środków łączności (WCz, dalekopisów) — swoje uwagi lub ocenę przebiegu natarcia, postulował (a właściwie nakazywał) wprowadzenie ewentualnych zmian do planu działania. W szczególnych wypadkach, kiedy następowała zmiana charakteru bądź kierunku działania itp., armia otrzymywała pisemną dyrektywę, z tym, że przeważnie jeden do trzech dni wcześniej szef sztabu frontu informował dowódcę armii o planowanej zmianie zadania.

Na marginesie tego problemu można dodać, że dyrektywy otrzymywane ze sztabu frontu, podając dokładnie zadania armii, zawierały przeważnie więcej niż skąpe dane o nieprzyjacielu. Generał Popławski wspominając walki 1 Armii WP w celu przełamania Wału Pomorskiego pisze, że „...dyrektywa, którą otrzymałem ze sztabu 1 Frontu Białoruskiego w nocy z 27 na 28 stycznia określała kierunek, pas oraz zadania armii. Jednakże dyrektywa nie wyjaśniała położenia nieprzyjaciela. Oprócz lakonicznej wzmianki o tym, że na kierunku natarcia armii działają oddziały 10 korpusu SS, bliższych szczegółów dotyczących ugrupowania, umocnień, jak i charakteru działań Niemców nie miałem”¹⁰⁾. Fakt ten, zresztą nie jedyny, oraz pewne braki w organizacji własnego rozpoznania armijnego, jak również nie zawsze zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy meldunki dowódców jednostek o sytuacji na polu walki (optymistyczne¹¹⁾ lub zbyt pesymistyczne) utrudniały dowódcy armii ocenę położenia, a co za tym idzie — powzięcie właściwej decyzji.

Jeśli chodzi o rozkazodawstwo na szczeblu armii w okresie natarcia, to ograniczało się ono do krótkich dyspozycji i zarządzeń przekazywanych wykonawcom przez techniczne środki łączności (radio) lub przez oficerów łącznikowych. Dokumentacja pisemna ograniczona była do

¹⁰⁾ St. Popławski, op. cit., s. 242—243.

¹¹⁾ Na przykład wieczorem 7 marca 6 dywizja piechoty po podejściu pod Kołobrzeg zawiadomiła sztab armii, że jej 16 pułk opanował miasto. Po sprawdzeniu okazało się, że wiadomość nie odpowiadała rzeczywistości. Pułk osiągnął jedynie południowo-zachodnie przedmieście Kołobrzegu. Trzeba było jeszcze 10 dni ciężkich walk, aby ostatecznie zdobyć miasto.

minimum. Sprowadzała się ona głównie do wydawanych sporadycznie (a po otrzymaniu pisemnej dyrektywy frontu — zawsze) krótkich rozkazów szczególnych i zarządzeń bojowych, zawierających cząstkowe zadania jednostek armii, zwykle na najbliższy dzień lub dwa dni operacji. Bardzo często wymienione dokumenty były tylko pisemnym potwierdzeniem tego, co dowódca armii wcześniej przekazał wykonawcom ustnie lub przez techniczne środki łączności.

Z każdym dniem i tygodniem, w miarę realizowania każdej kolejnej operacji doskonaliły się oraz ulepszały formy i metody dowodzenia stosowane w 1 Armii WP. Mimo pewnych niedociągnięć i braków, które w pierwszym rzędzie wynikały z warunków, w jakich 1 Armia WP działała w ostatnim okresie wojny, były one na ogół właściwie organizowane, stanowiąc jeden z czynników, który w połączeniu z walcami bojowymi armii, wysokim morale żołnierzy i dowódców należy uznać za podstawowy element jej sukcesów w walce i operacji.

Przyjmowane przez 1 Armię WP rozwiązania w zakresie dowodzenia należy rozpatrywać nie tylko w aspekcie dyskusji historycznych, zawierają one bowiem wiele ciekawych i pouczających elementów poznawczych, godnych wnikliwych studiów, głębokich uogólnień i przemyśleń.

Ppłk dypl. Zbigniew RAŹNIKIEWICZ

WŁAŚCIWOŚCI DOWODZENIA WOJSKAMI SZYBKIMI 2 ARMII WP W OPERACJI ŁUŻYCKIEJ

Metody dowodzenia wojskami pancerno-zmotoryzowanymi 2 armii WP w operacji łużyckiej uzależnione były od ogólnego składu formacji szybkich. Bezpośrednio przed operacją łużycką, po ostatecznym zakończeniu prac organizacyjnych, dzieliły się one na trzy zgrupowania: dywizyjne, armijne i dyspozycyjne.

W pierwszym zgrupowaniu występowały etatowe jednostki pancerne ogólnowojskowych związków taktycznych: 6, 10, 11 i 12 sdapanc (52 działa pancerne SU-76), przygotowane do działania w charakterze odwodów przeciwpancernych. Drugie zgrupowanie składało się z ograniczonych jednostek armijnych: 16 BPanc, 5 pczc i 28 papanc (106 średnich i ciężkich wozów bojowych), przeznaczonych do realizacji zadań bezpośredniego wsparcia piechoty. I wreszcie trzecie tworzył 1 KPanc przydzielony z odwodów dyspozycyjnych Naczelnego Dowództwa WP (273 wozy bojowe, w tym 210 czołgów i 63 działa pancerne), wyspecjalizowany w prowadzeniu zdecydowanie manewrowych działań bojowych.

Wszystkie trzy zgrupowania liczyły ogółem 29 batalionów pancernych i zmotoryzowanych (14 batalionów czołgów, 8 równorzędnych jednostek artylerii pancernej i 7 batalionów piechoty zmotoryzowanej); posiadały one 431 wozów bojowych (296 czołgów i 135 dział pancernych) oraz około 100 lekkich pojazdów opancerzonych. W praktyce oznaczało to, że 2 armia dysponowała znacznie większą ilością wozów bojowych niż jakikolwiek związek operacyjny 1 Frontu Ukraińskiego. Razem ze wspierającymi korpusami pancernymi (zmechanizowanymi), armie ogólnowojskowe 1 Frontu Ukraińskiego posiadały od 97 do 164 czołgów i dział pancernych; mniejszą ilość (391 wozów bojowych) miała nawet 4 Armia Panc. gw. tegoż frontu. Natomiast 1 armia WP, działająca w tym czasie w składzie 1 Frontu Białoruskiego, posiadała zaledwie 63 wozy bojowe, tj. prawie siedmiokrotnie mniej niż miała 2 armia WP.

W świetle przedstawionych danych ogólny skład wojsk pancerno-zmechanizowanych 2 armii był zatem imponujący. W perspektywie

przygotowywanej operacji zaczepnej stwarzał on bardzo duże możliwości i to zarówno w zakresie szybkiego przełamania obrony niemieckiej, jak i rozwijania zdecydowanie manewrowych działań bojowych na obszarze operacyjnym. W dużym stopniu zależało to jednak od właściwego wykorzystania formacji szybkich oraz od sprawnej organizacji dowodzenia operacyjnego i taktycznego.

W konkretnej sytuacji tak odpowiedzialne zadania jak kierowanie wielkim zgrupowaniem wojsk pancerno-zmotoryzowanych spoczywało na dowództwie i sztabie 2 armii, korzystających przy tym ze specjalistycznej pomocy kilkuosobowej grupy „pancerniaków” i osobiście gen. Mierzycana¹⁾. Podobne obowiązki, związane z kierowaniem oddziałami, a nawet całymi związkami taktycznymi wojsk szybkich, obciążały dowództwa poszczególnych dywizji. W etatowym składzie nie posiadały one żadnego „pancerniaka” i dlatego wszystkie decyzje dotyczące użycia przydzielonych jednostek pancernych musiały podejmować wyłącznie samodzielnie.

Dowodzenie wojskami szybkimi na szczeblu operacyjnym opierało się na zasadzie scentralizowanego wykorzystania oddziałów i związków taktycznych oraz na pełnym podporządkowaniu ich wysiłku bojowego interesom armii. W praktyce dość często prowadziło to do ograniczania inicjatywy niższych dowódców i sztabów, lecz jednocześnie umożliwiało stosowanie elastycznych rozwiązań i sprawną realizację oryginalnych decyzji. Ten system dowodzenia — w połączeniu z wysokimi walorami taktyczno-technicznymi nowoczesnego sprzętu bojowego (duża siła ognia i wielka ruchliwość) — umożliwiał przeprowadzenie błyskawicznej koncentracji i zmasowane wykorzystanie jednostek pancernych bezpośredniego wsparcia piechoty oraz armijnej grupy szybkiej na wybranym, lecz z konieczności ciągle zmienianym kierunku głównego wysiłku operacyjnego. Stwarzał on także niezawodną gwarancję systematycznego odtwarzania armijnych odwodów pancerno-zmotoryzowanych oraz wspierania ogólnowojskowych związków taktycznych wojskami szybkimi, nawet jeśli wiązało się to z koniecznością naruszania etatowego i bojowego składu 1 KPanc.

W wykorzystaniu wojsk pancerno-zmotoryzowanych dowództwo 2 armii stosowało nowatorskie, wysoce pouczające koncepcje i niesza-blonowe rozwiązania operacyjno-taktyczne.

¹⁾ Gen. Mierzycan był dowódcą Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych, lecz w konkretnych warunkach razem ze swymi oficerami spełniał rolę organu doradczego.

Tak na przykład podczas artyleryjskiego przygotowania forsowania Nysy wprowadzono na linię brzegową ponad 100 wozów bojowych z jednostek pancernych bezpośredniego wsparcia piechoty, OPanc i rzutu rozwinięcia powodzenia z zadaniem prowadzenia ognia na wprost, a jednocześnie około 80 dział polowych, moździerzy i wyrzutni raketowych z 1 KPanc przydzielono 9 DP nacierającej w pierwszym rzucie operacyjnym. Z kolei w składzie zgrupowania uderzeniowego przełamującego taktyczną strefę obrony wojsk hitlerowskich na wąskim, zaledwie 6-kilometrowym odcinku wykorzystano 100% aktualnego stanu bojowego wojsk szybkich. Natomiast w pozostałej części 24-kilometrowego pasa działania nie pozostawiono ani jednego pojazdu pancernego.

W toku operacji lużyckiej kilkakrotnie przenoszono główny wysiłek działań bojowych, a w tym aż dwukrotnie, najpierw pod Budziszynem, a następnie w obszarze Drezna, przerywano pościg prowadzony z wielkim rozmachem przez armijną grupę szybką i o pełne 180° zmieniano dotychczasowy kierunek działań bojowych. W jednym i drugim wypadku konsekwentnie dążono przy tym do odparcia przeciwuderzenia odwodów feldmarszałka Schörnera aktywnymi zwrotami zaczepnymi.

I wreszcie w czasie obrony manewrowej nad Szprewą oraz walk na pozycjach stałych pod Königswartha gen. Świerczewski podporządkowywał pułki i brygady 1 KPanc wykrwawionym formacjom piechoty, odpierającym uderzenia pancernych i grenadierskich dywizji hitlerowskich. Podjął zatem nieszablonową decyzję, opartą na zdecentralizowanym wykorzystaniu wielkiego związku taktyczno-operacyjnego wojsk szybkich. Jednocześnie jednak stworzył niezbędne warunki do szybkiej koncentracji rozśrodkowanych jednostek oraz umożliwił ponowne wykorzystanie ich w etatowym składzie bojowym korpusu.

Istotną właściwością przytoczonych rozwiązań było konsekwentne dążenie dowództwa 2 armii do najbardziej racjonalnego wykorzystania formacji szybkich. Wprawdzie niekiedy odbiegały one od obowiązujących zasad regulaminowych, lecz w praktyce umożliwiły wykonanie trudnych zadań taktyczno-operacyjnych, a w kilku wypadkach uchroniły walczące wojska przed następstwami poważnych niepowodzeń.

Dowódca armii kierował podległymi formacjami szybkimi w oparciu o dość rygorystyczne dyrektywy oraz zarządzenia otrzymywane ze sztabu 1 Frontu Ukraińskiego. Równocześnie jednak uwzględniał warunki terenowe oraz dane o nieprzyjacielu i siłach własnych. Korzystał także z rad i propozycji dowódcy wojsk pancernych i zmotoryzowanych oraz z pomocy innych specjalistów. W praktycznym kierowaniu wojskami dążył do utrzymania ścisłej więzi z dowódcami podległych jednostek,

jak również do osobistego informowania ich o swym zamiarze i konkretnych zadaniach. W warunkach toczącej się bitwy nie zawsze było to możliwe i dlatego w szerokim zakresie korzystał ze środków radiowych oraz pomocy oficerów sztabowych.

Niezależnie jednak od sposobu w jaki dowódca przekazywał taką czy inną decyzję, ustne rozkazy i zarządzenia ujęte w formie krótkich dyspozycji docierały do wykonawców znacznie wcześniej niż oficjalne dokumenty opracowane w sztabie armii. Usprawniało to w dużym stopniu pracę w jednostkach szybkich i z reguły umożliwiało przyspieszenie terminu osiągnięcia gotowości bojowej; ułatwiało także wykonanie kolejnego zadania taktycznego lub operacyjnego.

Na niższych szczeblach taktycznych, zwłaszcza w batalionach czołgów oraz dywizjonach i pułkach pancernych, kierowanie wojskami opierało się na bardzo prostych zasadach. Dowódcy wszystkich oddziałów, działających z reguły na wąskich odcinkach frontu, kierowali pododdziałami osobiście. Wykorzystywali przy tym doskonały system łączności radiowej z załogami wozów bojowych, a także nieocenione walory i możliwości taktyczno-techniczne czołgów oraz dział pancernych do różnie przekształcanych w ruchome punkty dowodzenia.

W oddziałach pancernych wydzielonych do bezpośredniego wsparcia piechoty dowodzenie jednostkami pancernymi rozwiniętymi z reguły na kilkukilometrowym froncie było bardziej skomplikowane. W praktyce część obiektywnych trudności ograniczających kierowanie walką wojsk szybkich została jednak wyeliminowana. W dywizjach piechoty zorganizowano bowiem samodzielne zgrupowania bojowe BWP, złożone z batalionów czołgów, pododdziałów artylerii pancernej i piechoty zmotoryzowanej, kierowane w 8 DP przez dowódcę 16 BPanc, a w 9 DP — przez jego zastępcę do spraw liniowych.

Organizacja dowodzenia w 1 KPanc opierała się na zbliżonej zasadzie, lecz w tym wypadku różne zgrupowania bojowe (uderzeniowe, pościgowe, osłonowe i inne) były znacznie silniejsze. Najczęściej składały się one z całych BPanc (Zmot.) wzmocnionych pułkami artylerii pancernej, jednostkami artylerii polowej, oddziałami organicznej piechoty zmotoryzowanej lub przydzielonej z różnych dywizji oraz pododdziałami saperskimi.

Dowódca korpusu razem z tzw. grupą operacyjną złożoną z kilku oficerów sztabu i wyposażoną w radiostacje oraz inne środki łączności z reguły kierował walką jednostek wykonujących główne zadania. Podobnie jak wszyscy dowódcy niższych szczebli posiadał do swej dyspozycji czołgi i dlatego nawet w warunkach dynamicznego pościgu

lub w trudnych okresach obrony ruchowej dysponował dużymi możliwościami szybkiego przenoszenia swego punktu dowodzenia. W każdej chwili mógł go tak zbliżyć do jednostek rozwiniętych w pierwszej linii, ażeby umożliwiała to bezpośrednio kierowanie przebiegiem walki. Na pomocniczych kierunkach działań bojowych analogiczną rolę spełniał zastępca gen. Kimbara do spraw liniowych lub dowódca artylerii, a w pewnych wypadkach także szef sztabu korpusu.

Istotną właściwością dowodzenia wojskami KPanc, zwłaszcza w warunkach działań manewrowych, była wysoka operatywność. Na przykład 19 kwietnia w chwili, gdy zapadła decyzja o wykorzystaniu armijnej grupy szybkiej w przeciwuderzeniu pod Niesky, gen. Kimbar wezwał dowódców oddziałów i związków taktycznych na nowy punkt dowodzenia. Następnie razem z oficerami grupy operacyjnej przystąpił do wypracowywania decyzji oraz zorganizowania walki w nowym rejonie działań. Praca całego zespołu przebiegała bardzo sprawnie, zanim bowiem przybyli dowódcy jednostek została w zasadzie zakończona. Bez najmniejszej więc straty czasu gen. Kimbar mógł zapoznać oficerów z terenem przyszłych działań (zwrotu zaczepnego) oraz z decyzją i konkretnymi zadaniami bojowymi. W czasie, gdy dowództwo korpusu organizowało przeciwuderzenie, jednostki szybkie kierowane przez zastępców i szefów sztabu przerwały natarcie, a następnie zmieniły dotychczasowy kierunek ruchu o 180° i niezwłocznie wyruszyły do nowego rejonu działań. W okolicach Niesky na podchodzące kolumny pancerno-zmotoryzowane oczekiwali już dowódcy jednostek i natychmiast kierowali je na wyznaczone podstawy wyjściowe do natarcia. W 30 minut później, po zorganizowaniu walki na niższych szczeblach taktycznych, zgrupowanie zaczepne 1 KPanc rozpoczęło zdecydowane przeciwuderzenie. Podobnie wysoką sprawność i operatywność zademonstrowało dowództwo 1 KPanc również 22 kwietnia.

W tych i wielu innych wypadkach dowodzenie wojskami 1 KPanc opierało się na ustnych rozkazach i zarządzeniach, uzupełnianych skróconymi dokumentami opracowanymi przez sztab. Większość decyzji i nowych zadań bojowych gen. Kimbar przekazywał wykonawcom osobiście lub przy pomocy bardzo dobrze rozbudowanej łączności radiowej. W szerokim zakresie wykorzystywał także oficerów łącznikowych, posiadających m.in. samoloty PO-2, czołgi, samochody pancerne, transportery opancerzone, motocykle oraz inne środki, umożliwiające szybkie dotarcie do najbardziej oddalonych oddziałów i związków taktycznych.

W sumie dowodzenie wojskami szybkimi 2 armii było przemyślane i w pełni uzasadnione. Charakteryzowało się stanowczością, elastycznym reagowaniem na wszelkie zmiany położenia taktycznego i operacyjnego, a także konsekwentną realizacją nieszablonowych rozwiązań i oryginalnych decyzji. Niemniej w niektórych wypadkach, jak np. w czasie walk 16 BPanc pod Förstgen, w dowodzeniu wojskami dominowała bierność i zdecydowanie. Doprowadziło to do ogólnego chaosu i zamieszania, a w dalszej konsekwencji do jednego z największych dramatów, jakie spotkały formacje pancerno-zmotoryzowane. Podobne wypadki należały na szczęście do nielicznych wyjątków. W działaniach bojowych przeważała dobra organizacja dowodzenia stanowiąca najlepszą gwarancję racjonalnego wykorzystania sił i środków w złożonych warunkach operacyjno-taktycznych.

Pplk dypl. Stanisław ZAWADZKI

NIEKTÓRE ASPEKTY DOWODZENIA WOJSKAMI NAZIEMNYMI OPL W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM W LATACH 1944—1945

Ludowe Wojsko Polskie w końcowej fazie II wojny światowej posiadało już dość pokaźną ilość sił i środków dla organizowania osłony przeciwlotniczej swoich jednostek w toku działań bojowych. Ogółem od roku 1943 do 1945 w ludowym WP utworzono następujące pododdziały, oddziały i związki taktyczne naziemnej obrony przeciwlotniczej:

- trzy dywizje artylerii przeciwlotniczej (mieszane);
- trzy pułki artylerii przeciwlotniczej małego kalibru;
- dywizjon artylerii przeciwlotniczej (mieszany);
- dywizjon artylerii przeciwlotniczej średniego kalibru;
- dwie baterie artylerii przeciwlotniczej małego kalibru;
- dwie kompanie przeciwlotniczych karabinów maszynowych;
- pluton przeciwlotniczych karabinów maszynowych;
- cztery samodzielne kompanie obserwacyjno-meldunkowe.

W sumie te związki taktyczne i oddziały liczyły około 10 000 ludzi i posiadały (wg etatu) 64 działa przeciwlotnicze średniego kalibru, 300 dział przeciwlotniczych małego kalibru (w tym 12 dział 25 mm), 240 przeciwlotniczych karabinów maszynowych (12,7 mm) i 60 posterunków obserwacyjno-meldunkowych. Faktyczny stan sprzętu bojowego na początku 1945 roku nieznacznie odbiegał od wielkości przewidzianych etatami.

Całość tych sił i środków podlegała dowódcy artylerii WP ¹⁾ z tym, że w większości wypadków była to podległość tylko formalna i ograniczona do takich dziedzin życia wojskowego, jak: mobilizacja i uzupełnienie, wyszkolenie i zarządzanie oraz zaopatrywanie materiałowo-techniczne. W praktyce dowódca artylerii WP dowodził bezpośrednio tylko jednostkami OPL pozostającymi w odwodach Naczelnego Dowódcy WP, tj: dywizją artylerii przeciwlotniczej, 32 pułkiem artylerii przeciwlotniczej małego kalibru, 11 samodzielnym dywizjonem artylerii

¹⁾ Dokładną podległość jednostek OPL w LWP pokazuje schemat — załącznik nr 1.

przeciwlotniczej średniego kalibru oraz 13 i 14 samodzielnyimi kompaniami obserwacyjno-meldunkowymi. Reszta sił i środków OPL pozostawała w gestii poszczególnych dowódców armii i dowódcy lotnictwa WP; wraz z jednostkami będącymi w dyspozycji dowódców podlegały one operacyjnie dowódcy frontu wojsk radzieckich, a konkretnie — dowódcy 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego.

Dowódcy armii WP dysponowali następującymi jednostkami naziemnej obrony przeciwlotniczej:

— dowódca 1 armii: 1 dywizją artylerii przeciwlotniczej, 1 samodzielnyim dywizjonem artylerii przeciwlotniczej, 8 baterią artylerii przeciwlotniczej, samodzielną kompanią OPL, plutonem przeciwlotniczych karabinów maszynowych oraz 11 samodzielną kompanią obserwacyjno-meldunkową; jednostkom tym dowódca armii mógł stawiać zadania związane z organizacją osłony wojsk armii;

— dowódca 2 armii: 3 dywizją artylerii przeciwlotniczej, 26 pułkiem artylerii przeciwlotniczej małego kalibru i 12 samodzielną kompanią obserwacyjno-meldunkową.

Dowódca lotnictwa WP, dla zapewnienia chociaż minimalnej osłony własnych lotnisk, dysponował: 1596 pułkiem artylerii przeciwlotniczej małego kalibru, 901 baterią artylerii przeciwlotniczej (25 mm) i 1131 samodzielną kompanią OPL (PKM-y 12,7 mm). Faktycznie jednak jednostkami tymi dowodził zastępca dowódcy lotnictwa WP d/s tyłów poprzez swojego szefa służby OPL. Ten z kolei bezpośrednio dowodził tylko pułkiem artylerii przeciwlotniczej, natomiast baterią artylerii plot i kompanią OPL — pośrednio przez pomocnika dowódcy 7 Rejonu Bazowania Lotnictwa d/s OPL.

W armii dowodzenie jednostkami OPL było, niestety, bardziej skomplikowane. Postaram się to pokazać w skrócie na przykładzie 1 armii Wojska Polskiego²⁾.

Otóż całością artylerii przeciwlotniczej dowodził dowódca artylerii armii przez swojego zastępcę d/s OPL — na podstawie zadań otrzymywanych od dowódcy armii i wytycznych zarządu OPL frontu. Dowodzenie artylerią przeciwlotniczą przez dowódcę artylerii armii było raczej formalne i sprowadzało się do przekazywania zastępcy dowódcy artylerii armii d/s OPL zadań, zarządzeń i rozkazów dowódcy armii, natomiast szefowi sztabu armii i dowódcy armii — meldunków i decyzji zastępcy dowódcy artylerii armii d/s OPL. Wszystko to musiało prowadzić do pewnego rozproszenia wysiłku organizacyjnego, a poza tym często szef sztabu armii czy dowódca artylerii armii, mając do

²⁾ Schemat dowodzenia środkami OPL w 1 armii WP — patrz załącznik nr 1.

wykonania szeregu różnych czynności, mogli pewne sprawy związane z osłoną przeciwlotniczą wojsk mimo woli przeoczyć, a w każdym razie potraktować je marginesowo.

Zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL miał do dyspozycji Oddział OPL składający się z trzech oficerów: szefa oddziału, starszego pomocnika i pomocnika. Był to chyba najmniejszy oddział w sztabie artylerii armii (np. wydział łączności liczył 7 osób). Warto nadmienić, że zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL nie miał ani etatowego samochodu, ani też środków łączności, a w Oddziale OPL brak było pisarza i maszynistki. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach Oddział OPL nie mógł należycie zapewnić dowodzenia obroną przeciwlotniczą i nie był w stanie operatywnie kierować wojskami OPL podczas walki. Ten stan rzeczy pogarszał jeszcze fakt, że w dywizjach piechoty i pułkach piechoty nie było żadnych organicznych komórek OPL.

Z analizy dokumentacji archiwalnej wynika, że zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL, mając do dyspozycji tak mały oddział, musiał podczas wypracowywania decyzji przewyżać wiele trudności. Zachowane z tego okresu zarządzenia OPL pisane były często przez tegoż zastępcę odręcznie, na małych, wyrwanych z zeszytu kartkach.

Organizacja dowodzenia środkami OPL armii również nie była najlepiej rozwiązana. Mianowicie zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL dowodził wyłącznie artylerią przeciwlotniczą, przy czym bezpośrednio dowodził tylko 1 dywizją artylerii przeciwlotniczej i 1 samodzielny dywizjonem artylerii przeciwlotniczej, natomiast pośrednio — 8 samodzielną baterią artylerii przeciwlotniczej i samodzielną kompanią OPL, ponieważ pododdziały te otrzymywały zadania, rozkazy i zarządzenia od swoich bezpośrednich przełożonych, tj. dowódców 1 brygady kawalerii i 1 brygady pancernej.

Zadania związkom ogólnowojskowym w zakresie osłony przeciwlotniczej wojsk stawiał natomiast szef sztabu armii. Sygnały współdziałania z lotnictwem myśliwskim opracowywali codziennie oficerowie oddziału operacyjnego armii.

W dowodzeniu 11 samodzielną kompanią obserwacyjno-meldunkową również występowała wyraźna dwutorowość. Z jednej bowiem strony kompania otrzymywała zarządzenia bojowe bezpośrednio od szefa sztabu armii, z drugiej zaś — od dowódcy artylerii armii. Wpływało to niewątpliwie ujemnie na organizację i metodę pracy kompanii obserwacyjno-meldunkowych, a jednocześnie zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL i Oddział OPL armii czuli się znacznie mniej odpowie-

działni za ten pododdział. Należy tu także nadmienić, iż tak zorganizowany system obserwacyjno-meldunkowy nie posiadał odrębnej łączności w sieci powiadamiania, a jedynie korzystał z sieci dowodzenia na sygnał „Powietrze”. To oczywiście wydłużało znacznie czas przekazywania sygnału powiadamiania.

Tak zorganizowane dowodzenie OPL wojsk i armii napotykało na duże trudności przy koordynowaniu przedsięwzięć obrony przeciwlotniczej wojsk realizowanej przez lotnictwo myśliwskie, artylerię przeciwlotniczą, przeciwlotnicze karabiny maszynowe, system obserwacyjno-meldunkowy oraz wydzielone siły i środki piechoty w związkach taktycznych. Na trudności natrafiano również przy nawiązywaniu i utrzymywaniu współdziałania między wymienionymi środkami OPL. Ponadto w wyniku dwutorowości w dowodzeniu systemem obserwacyjno-meldunkowym były znaczne trudności z powiadamianiem na czas środków OPL i wojsk o nalotach nieprzyjaciela powietrznego.

Metody dowodzenia na niższych szczeblach uwarunkowane były strukturą organizacyjną związków, oddziałów i pododdziałów OPL. Przy czym realizacja dowodzenia scentralizowanego na szczeblu armii odbywała się praktycznie na szczeblu dywizji artylerii przeciwlotniczej. Jaki więc był aparat dowodzenia na tym szczeblu?

Otóż w skład dowództwa dywizji artylerii przeciwlotniczej wchodził: dowódca dywizji, zastępca d/s polityczno-wychowawczych, sztab, wydział polityczno-wychowawczy i kwatermistrzostwo. Dowódcy dywizji bezpośrednio podlegali: zastępca d/s polityczno-wychowawczych, szef sztabu, kwatermistrz i dziekan dywizji. Szefowi sztabu podlegał sztab w składzie 9 oficerów i bateria sztabowa. Zastępcy dowódcy dywizji d/s polityczno-wychowawczych podlegał wydział polityczno-wychowawczy w składzie 6 oficerów i 2 podoficerów. Natomiast kwatermistrzowi dywizji podlegał pomocnik dowódcy dywizji d/s technicznych oraz kwatermistrzostwo w następującym składzie: wydział zaopatrzenia artyleryjskiego, wydział zaopatrzenia technicznego, wydział zaopatrzenia autotraktorowego oraz wydziały: mundurowy, żywnościowy, finansowy i szef służby medycznej, razem 18 oficerów. Ogółem w skład dowództwa dywizji artylerii przeciwlotniczej wchodziło 36 oficerów, 4 podoficerów i 1 pracownik kontraktowy; dysponowało ono 5 samochodami osobowymi i 3 ciężarowymi.

W tej strukturze organizacyjnej kierownicza rola sztabu była wyraźnie niedoceniana. Świadczy o tym chociażby stan oficerów w poszczególnych komórkach dowództwa. Np. sztab dywizji liczył 10 oficerów, wydział polityczno-wychowawczy — 7 oficerów i 2 podoficerów,

a kwatermistrzostwo --- aż 18 oficerów. Nasuwa się więc wniosek, że w sztabie dywizji był zbyt rozbudowany aparat kwatermistrzowski --- kosztem pionu operacyjnego.

Również wewnątrz samego sztabu dywizji występowały wyraźne dysproporcje. Np. pomocnik szefa sztabu d/s operacyjnych nie miał żadnego funkcyjnego do pomocy, mimo iż spełniał w sztabie zasadniczą rolę i miał chyba najwięcej pracy. Całość operacyjnej części sztabu dywizji liczyła zaledwie 5 oficerów, co na pewno utrudniało organizowanie dwuzmianowej grupy operacyjnej do kierowania działalnością bojową dywizji ze stanowiska dowodzenia. Szczególnie dotkliwie dawało się to odczuć w toku intensywnych działań zaczepnych. Brak było również w dowództwie dywizji zastępcy dowódcy dywizji d/s liniowych oraz szefa saperów, chociaż takie funkcje w dywizji artylerii przeciwlotniczej były raczej niezbędne. Niesłuszne wydaje się również podporządkowanie pomocnika dowódcy dywizji d/s technicznych kwatermistrzowi dywizji. Powinien on bowiem --- ze względu na zakres swych obowiązków --- podlegać bezpośrednio dowódcy dywizji i wchodzić w skład dowództwa dywizji.

Sztab dywizji artylerii przeciwlotniczej --- w porównaniu z przeciętnym sztabem dywizji piechoty owego okresu --- był również o wiele mniejszy liczebnie. Sztab dywizji piechoty liczył bowiem około 85 oficerów, 25 podoficerów i 93 szeregowych, natomiast sztab dywizji artylerii przeciwlotniczej --- tylko 36 oficerów, 4 podoficerów i 1 pracownika kontraktowego. Wydaje się jednak, że zasadniczy mankament takiej struktury sztabu dywizji artylerii przeciwlotniczej polegał na tym, że brak było w nim takich wydziałów, jak: rozpoznawczy, operacyjny, łączności itp., a ich funkcje spełniali tylko pojedynczy oficerowie.

Przy istniejącej strukturze organizacyjnej sztab dywizji artylerii przeciwlotniczej zapewniał wprawdzie dowodzenie i obieg informacji, ale w najgorętszych momentach walki występowały duże trudności w tym zakresie. Szczególnie mocno uwidaczniało się to w czasie zorganizowania grupy operacyjnej do kierowania OPL na oddzielnych kierunkach, wysyłania oficerów do podległych jednostek z zadaniem kontroli i pomocy, a także grup rekonesansowych itp.

Znacznie lepiej przystosowana była struktura sztabu pułku artylerii przeciwlotniczej do dowodzenia pododdziałami w walce, chociaż i tym na 30 oficerów i szeregowych sztabu i dowództwa pułku pion operacyjny reprezentowany był tylko przez 3 oficerów.

Ponieważ na niższych szczeblach organizacyjnych, jak dywizja, bateria, kompania i pluton, sprawa dowodzenia taktyczno-operacyjnego odgrywa rolę drugorzędną (na tych szczeblach najważniejsze jest sprawne kierowanie ogniem artylerii przeciwlotniczej), pozwolę sobie więc sprawę pominąć.

Te wszystkie mankamenty i niedociągnięcia strukturalno-organizacyjne musiały odbijać się ujemnie między innymi na praktycznym dowodzeniu artylerią przeciwlotniczą w toku działań wojennych.

Szczególnie dotkliwie dało się odczuć w początkowym okresie działań armii, tj. w 1944 r. Dowodzenie w tym okresie realizowane było przede wszystkim za pomocą rozkazów ustnych i szczególnych. Tego typu rozkazy natomiast nie zawsze były odpowiednio przemyślane i poprzedzone pracą sztabów, mającą na celu wypracowanie ostatecznej decyzji. Często nie stawiano w nich konkretnych zadań, ograniczając się do ogólników w rodzaju: „należy pułki ugrupować do osłony plot wojsk armii”, określając kilkoma punktami terenowymi rejony, które należy osłonić. W rezultacie wybór rejonów stanowisk ogniowych pozostawiano do decyzji dowódców pułków, którzy byli jeszcze mniej zorientowani od swych przełożonych zarówno co do aktualnego rozmieszczenia jednostek armii, jak i zamiaru dowódcy armii.

O tym, do czego prowadzą tak ogólnie sformułowane zadania, świadczą najlepiej decyzje dowódców 16 i 17 pułków artylerii przeciwlotniczej z 3.8.1944 r. Otóż dowódcy tych pułków otrzymali jednakowo brzmiące zadania, które mieli wykonywać w różnym, choć jednakowym, co do wielkości terenie. I co się okazało? Każdy z nich inaczej te zadania zrozumiał i każdy powziął zupełnie odmienną decyzję. I tak dowódca 17 pułku skupił baterie bardzo blisko siebie, rozmieszczając je na zmniejszonych — w stosunku do regulaminowych — odległościach i osłaniając tym samym jeden niewielki wycinek powierzonego mu rejonu. Natomiast dowódca 16 pułku uczynił wręcz odwrotnie: rozrzucił baterie po całym powierzonym mu rejonie, przekraczając znacznie normy regulaminowe. W tym wypadku obie decyzje nie były najlepsze, nie zapewniały bowiem jednostkom ześrodkowanym w tych rejonach skutecznej osłony.

Zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL i Oddział OPL nie zawsze na czas informowali bezpośrednio podległe im jednostki OPL o sytuacji operacyjnej i decyzjach podejmowanych przez dowódcę armii w czasie walki. Świadczą o tym walki na przyczółku Warecko-magnuszewskim w pierwszej połowie sierpnia 1944 r. Na przykład zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL w swym zarządzeniu bojo-

wym z dnia 8.8.1944 r. nie wspomniał ani słowem, że jednostki 3 dywizji piechoty przygotowują się do przeprawy w rejonie Holendry. W rezultacie tego, dowódca 1 dywizji artylerii przeciwlotniczej wyznaczył dwóm pułkom takie rejony SO, z których w dniu następnym nie można było osłaniać przed uderzeniami nieprzyjaciela z powietrza przeprowadzającej się 3 dywizji, gdyż zaledwie część koryta Wisły znajdowała się w zasięgu ognia artylerii przeciwlotniczej. Decyzję o zmianie SO 17 pułku powzięto o 17.00 9.8, a wykonano dopiero o 22.00, a więc za późno. W tym bowiem czasie lotnictwo nieprzyjaciela działając bezkarnie nad przeprawami zniszczyło 3 pontony parku NLP i 6 półpontonów z parku N2P. Oto bilans niewłaściwej decyzji dowódcy 1 dywizji artylerii przeciwlotniczej.

Niepełna znajomość zamiaru dowódcy armii oraz nie zawsze trafne przewidywania co do rozwoju walki, powodowały także konieczność zbyt częstej zmiany SO artylerii przeciwlotniczej. Przykłady podobnych decyzji można zaobserwować zarówno w początkowej fazie walki na przyczółku Warecko-magnuszewskim w 16 i 17 pułkach artylerii przeciwlotniczej, jak i w trakcie przesunięcia dwóch pułków, na podstawach wyjściowych do natarcia, w rejonie Mirosławca, czy trzech pułków w rejonie Złocieńca na odległość zaledwie trzech kilometrów.

Przykładem braku współdziałania między oddziałem operacyjnym, a Oddziałem OPL armii może być fakt, że sztab armii pisemnych zarządzeń dotyczących organizacji OPL własnymi środkami ogniowymi związkom taktycznym najczęściej nie wydawał, licząc prawdopodobnie na to, że zarządzenia takie wydaje zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL, który z kolei sądził, iż zagadnieniami tymi zajmuje się oddział operacyjny. O braku nawyków w zakresie organizowania współdziałania na niższych szczeblach może świadczyć fakt, iż 17 pułk przeznaczony do osłony 2 dywizji piechoty, w obronie na przyczółku Warecko-magnuszewskim, przeprowadził się na przyczółek dwa dni później niż dywizja (zamiast dwa dni wcześniej). Co gorsza, kontakt pomiędzy sztabem 17 pułku a sztabem 2 dywizji piechoty nawiązany został po 10 dniach wspólnej walki i to na wyraźne ponaglenie zastępcy dowódcy armii d/s OPL.

Podobne braki wystąpiły również we współdziałaniu lotnictwa myśliwskiego z artylerią przeciwlotniczą. Jedynym pozytywnym wyjątkiem w tym okresie było opracowanie planu współdziałania 4 PMDL z 16 pułkiem artylerii przeciwlotniczej³⁾, osłaniającym jej lotnisko w Mirosławcu w marcu 1945 r., oraz opracowanie całościowego planu

³⁾ CAW Akta 16 paplot, teczka 19, s. 1.

współdziałania LM i artylerii przeciwlotniczej 1 armii WP w operacji berlińskiej⁴⁾.

Należy podkreślić, że stopniowo, w miarę prowadzenia dalszych walk na szlaku bojowym ludowego WP i nabierania doświadczeń bojowych, sytuacja przedstawiona wyżej w dosyć krytycznym świetle ulegała ciągłej poprawie. Dało się zaobserwować częściowo już w drugiej fazie walk nad środkową Wisłą, a już szczególnie wiosną 1945 r.

W tym samym czasie wyraźnie udoskonalono również metody pracy sztabów i opracowywanie dokumentacji bojowej. Dotyczy to przede wszystkim metod pracy zastępcy dowódcy artylerii armii d/s OPL i sztabu 1 dywizji artylerii przeciwlotniczej. Podwładnym stawiano już bardziej konkretne zadania, pozostawiając na ich wykonanie realną ilość czasu i żądając ich ścisłej realizacji.

Do niewątpliwych pozytywów w zakresie dowodzenia OPL w ludowym WP należy zaliczyć:

a) Dążność do scentralizowanego dowodzenia artylerią przeciwlotniczą na szczeblu dywizji — pułk, tam gdzie to tylko było możliwe i celowe. Wyjątek stanowiły: celowa decentralizacja w czasie walk 1 armii na wybrzeżu M. Bałtyckiego i walk o Kołobrzeg oraz decentralizacja konieczna, w czasie trudnych walk (w okrążeniu) 2 armii z przeciwuderzeniem Grupy Schörnera w operacji berlińskiej.

b) Zorganizowanie specjalnej grupy operacyjnej przez sztab 1 dywizji artylerii przeciwlotniczej, której zadaniem było kierowanie działalnością dwóch pułków w rejonie Kołobrzegu oddalonych od sztabu dywizji około 85 km. Brak dokumentów nie pozwala, niestety, określić składu tej grupy oraz sposobu jej pracy. Niemniej jednak świadczy to o tym, iż starano się usprawnić dowodzenie i kierowanie ogniem w trudnej sytuacji.

c) Tworzenie grup rekonesansowych i wysyłanie ich do pułków z zadaniami rozpoznawania rejonów nowych SO, wprowadzania kolumn pułkowych w nowe rejony, przekazywania aktualnych danych o sytuacji, zarządzeń i rozkazów szczególnych itp.

d) Elastyczne i dostosowane do konkretnych potrzeb i możliwości organizowanie osłony przeciwlotniczej kolumn wojskowych w czasie marszu. Uzyskiwano to dzięki stosowaniu odpowiedniego sposobu osłony lub też łącznie dwóch czy nawet trzech sposobów, tj. osłony na poszczególnych rubieżach wzdłuż całej marszruty czy w kolumnie.

⁴⁾ Mjr St. Namedyński: „Obrona przeciwlotnicza 1 armii WP w operacji berlińskiej”. Praca dyplomowa. ASG 1960 r., s. 52.

e) Kolegialne wypracowanie decyzji dotyczącej osłony przeciwlotniczej wojsk jak to miało miejsce w operacji berlińskiej 1 armii przez zespół w następującym składzie: dowódca armii, szef sztabu, dowódca artylerii, zastępca dowódcy artylerii armii d/s OPL, szef Oddziału OPL armii⁵⁾. Rezultatem tej pracy było opracowanie bardzo szczegółowego i przemyślanego „Planu OPL wojsk i tyłów w operacji berlińskiej 1 armii WP” oraz całego szeregu rozkazów i zarządzeń pomocniczych.

f) Zorganizowanie po raz pierwszy w 2 armii WP takiego elementu ugrupowania operacyjnego armii, jakim była armijna grupa artylerii (AGAPlot)⁶⁾ powszechnie stosowana w owym czasie w Armii Radzieckiej. Był to przejaw dążności do pełnej centralizacji dowodzenia artylerią przeciwlotniczą, a jednocześnie chęć maksymalnego zapewnienia realizacji decyzji dowódcy armii. Niestety, trudne warunki terenowe oraz krytyczna sytuacja operacyjna w pasie działań 2 armii od trzeciego dnia operacji pokrzyżowały te zamiary.

Takich i tym podobnych pozytywnych momentów w dowodzeniu wojskami OPL można by wymienić jeszcze więcej. Jednak zbyt ograniczone ramy niniejszego opracowania nie pozwalają na to, z konieczności więc poprzestaniemy na tych, które przykładowo zostały tu wymienione.

Reasumując całokształt zagadnień związanych z dowodzeniem wojskami OPL, nasuwają się następujące wnioski:

a) Zbyt szczupłe stany osobowe organów dowodzenia OPL na szczeblu armia — dywizja i brak dla nich odpowiedniego wyposażenia technicznego utrudniały w poważnym stopniu dowodzenie wojskami OPL.

b) Kilkutorowa organizacja dowodzenia środkami OPL (dowódca artylerii, szef sztabu armii, zastępca dowódcy artylerii d/s OPL, dowódcy związków taktycznych) rozpraszała wysiłki sztabów, utrudniała operatywne dowodzenie wojskami OPL i wydłużała czas obiegu informacji. Ponadto utrudniała organizację współdziałania z lotnictwem myśliwskim, jak również sprawne i szybkie powiadamianie i alarmowanie środków OPL i wojsk o zagrożeniu z powietrza.

c) Dowodzenie artylerią przeciwlotniczą bezpośrednio podległą armii było w zasadzie scentralizowane w ręku zastępcy dowódcy artylerii armii d/s OPL. Takie rozwiązanie było chyba w owym czasie słuszne, a jednocześnie zgodne z obowiązującymi regulaminami. Wydaje się

⁵⁾ Tamże, s. 37.

⁶⁾ Kpt. Paluch: Analiza i organizacja obrony plot w operacji łuzyckiej 2 armii WP. Praca dyplomowa ASG, 1960 r., s. 31.

jednak, iż całokształtem OPL w armii powinien się zajmować szef OPL armii podlegający dowódcy armii (a nie dowódca artylerii armii) i odpowiadający za całokształt osłony przeciwlotniczej.

d) W początkowym okresie działań dowodzenie obroną lotniczą, na wszystkich szczeblach, odbywało się za pomocą ustnych rozkazów i zarządzeń często nie przemyślanych do końca, zbyt ogólnikowych i stawianych „na wyrost”. Dopiero z biegiem czasu postępowała w tej dziedzinie poprawa.

e) Oddział OPL armii mało operatywnie współpracował zarówno z innymi oddziałami sztabu armii, jak i ze sztabem lotnictwa WP czy 4 PMDL, co odbijało się ujemnie na systemie OPL i organizacji współdziałania.

f) Sprawę organizacji osłony przeciwlotniczej wojsk środkami piechoty w związkach taktycznych traktowano marginesowo — tym bardziej, że nie było tam odpowiednich komórek OPL. A przecież tego rodzaju obrona — jak wynika z doświadczeń wojen lokalnych po II wojnie światowej — liczy się na polu walki.

g) Pod koniec II wojny światowej dowództwa i sztaby jednostek OPL ludowego WP nabrały odpowiedniego doświadczenia bojowego, nabyły wiele umiejętności i nawyków pracy dowódczej i sztabowej, usprawniły obieg informacji i proces opracowywania dokumentacji bojowej, co z kolei wpłynęło na znaczną poprawę metod pracy dowódczo-organizacyjnej nad wypracowywaniem prawidłowej decyzji stanowiącej zasadniczy element dowodzenia.

Ppik dr Czesław KRZEMIŃSKI

**WŁAŚCIWOŚCI DOWODZENIA LOTNICTWEM POLSKIM
W BRANDENBURSKEJ OPERACJI 1 ARMII WP
(16.4—4.5.1945 r.)**

Zadanie, miejsce i rola 1 armii WP w ramach operacji berlińskiej Armii Radzieckiej oraz plan operacji armijnej i siły lotnictwa wydzielone do zabezpieczenia działań wojsk 1 armii w Brandenburgii wpłynęły na charakter, sposoby i formy dowodzenia lotnictwem polskim. Najważniejsze organa dowodzenia lotnictwem wykonującym zadania na kierunku działania 1 armii WP zostały zorganizowane na polu walki przy odpowiednich punktach dowodzenia armii. Uwarunkowane to było koniecznością ścisłego współdziałania lotnictwa i wojsk armii w ciągu całej operacji.

Jak zatem przedstawiały się **kompetencje, współzależność, powiązania i zakres odpowiedzialności poszczególnych elementów systemu dowodzenia lotnictwem** w brandenburskiej operacji zaczepnej 1 armii WP?

Do podstawowych organów kierujących działaniami lotnictwa polskiego z pola walki zaliczało się: lotnicze grupy operacyjne, przedstawiciele lotnictwa i oficerów naprowadzania.

Lotnicze grupy operacyjne organizowały swoje stanowiska dowodzenia w pobliżu punktów dowodzenia 1 armii WP, skąd praktycznie kierowały działaniami oddziałów i związków lotniczych. Z dowództwa Lotnictwa WP wydzielono grupę operacyjną w następującym składzie: dowódca (gen. dyw. T. Połynin), trzech oficerów z oddziału operacyjnego, dwóch z rozpoznawczego, dwóch z łączności (wraz ze środkami łączności) i jeden oficer — meteorolog z samochodową stacją meteorologiczną. Grupa ta rozmieszczona została przy dowódcy 1 armii i zaczęła kierować działaniami lotnictwa od kwietnia 1945 r. Stanowiła ona wysunięte stanowisko dowodzenia Dowództwa Lotnictwa WP, odpowiedzialne za najbardziej uzasadnione w konkretnych warunkach użycie posiadanych sił lotnictwa tam, gdzie wymagała tego sytuacja bojowa. Główne więc zadanie grupy operacyjnej Dowództwa Lotnictwa WP polegało na dostosowaniu działalności oddziałów i związków lotniczych do koncepcji operacyjnych dowództwa 1 armii WP. Jeśli chodzi

o Sztab Dowództwa Lotnictwa WP, rozmieszczony w tym czasie w Pruszkowie, to odpowiadał on za stan przygotowania jednostek lotniczych do działań bojowych.

Ponadto ze sztabu 4 mieszanej dywizji lotniczej wydzielono dwóch oficerów, z których jeden znajdował się przy sztabie 1 armii WP, a drugi — przy radiostacji naprowadzania.

Z chwilą rozpoczęcia działań przez 1 mieszany korpus lotniczy (od 24 kwietnia 1945 r.) wysunięte stanowisko dowodzenia dowódcy korpusu znajdowało się przy SD zastępcy dowódcy 1 armii WP, a na stanowisko dowodzenia dowódcy armii wydzielono z korpusu grupę operacyjną w następującym składzie: oficer sztabu, pomocnik szefa łączności i oficer łączności specjalnej.

Wymienione grupy operacyjne koordynowały działania i dowodziły podległymi oddziałami i związkami lotniczymi zgodnie z potrzebami wojsk armii i wytycznymi dowódcy 1 armii. Za pośrednictwem tych grup dowództwo 1 armii mogło utrzymywać ścisły kontakt z lotnictwem zabezpieczającym działania wojsk armii.

Podczas gdy grupa operacyjna Dowództwa Lotnictwa WP stanowiła specjalistyczny organ zajmujący się zagadnieniami dowodzenia całością lotnictwa polskiego, to grupa operacyjna 1 mieszanego korpusu lotniczego (trzech oficerów) była przeznaczona do koordynowania i kierowania działaniami bojowymi 2 dywizji lotnictwa szturmowego i 3 dywizji lotnictwa myśliwskiego.

W toku operacji brandenburskiej 21 kwietnia 1945 r. w pasie działania 1 armii został wprowadzony do bitwy 7 gwardyjski korpus kawalerii. Przy stanowisku dowodzenia dowódcy tego korpusu utworzono wysunięte stanowisko dowodzenia dowódcy 4 mieszanej dywizji lotniczej, który de facto sprawował funkcję przedstawiciela lotnictwa przy tym związku szybkim 1 Frontu Białoruskiego.

Ważną rolę w całości kształcie systemu dowodzenia lotnictwem spełniali oficerowie naprowadzania. Oficerowie ci, dysponując radiostacjami typu RSB-F, byli rozmieszczani zazwyczaj na przednim skraju w pobliżu punktów obserwacyjnych lub stanowisk dowodzenia dowódców związków wojsk 1 armii. W Dowództwie Lotnictwa WP panował pogląd, iż oficerowie naprowadzania powinni się znajdować nie dalej jak 3—5 km od przedniego skraju.

Oficerowie naprowadzania naprowadzali głównie lotnictwo szturmowe na cele wskazywane przez grupę operacyjną, obserwowali skuteczność jego działań, informowali samoloty w powietrzu o sytuacji

lądowej i powietrznej. Ważne było wskazywanie tych obiektów, na których obez władnieniu najbardziej zależało wojskom.

Trzeba nadmienić, że oficerowie naprowadzania nie mieli uprawnień w zakresie dowodzenia, tzn. wywoływania z własnej inicjatywy samolotów z lotnisk, stawiania nowych zadań itp. Prawa takie mieli dowódcy grup operacyjnych i przedstawiciele lotnictwa. Oficerowie naprowadzania, podlegając bezpośrednio dowódcom grup operacyjnych, wykonywali ich polecenia. Właśnie za pośrednictwem oficerów naprowadzania dowódcy dywizji piechoty przedkładali swoje prośby dotyczące lotniczego zabezpieczenia działań wojsk.

We współczesnych warunkach walki jest również celowe przybliżanie organów dowodzenia lotnictwem do wojsk, na których korzyść działa lotnictwo. Zapewnia to przede wszystkim bezpośredni kontakt dowódcy ogólnowojskowego z przedstawicielami lotnictwa. A jak wiadomo, najlepsze uzgodnienie działań i wzajemną wymianę informacji można zapewnić przez osobistą styczność dowódców współdziałających związków i wspólne rozmieszczenie ich stanowisk dowodzenia.

Jednym z istotnych czynników wpływających na utrzymanie ciągłości i zapewnienie efektywności dowodzenia lotnictwem było **przemieszczenie lotniczych punktów dowodzenia** w toku działań. W czasie operacji wysunięte stanowisko dowodzenia dowódcy lotnictwa WP przemieszczano razem ze stanowiskiem dowodzenia dowódcy 1 armii i rozmieszczano we wspólnym rejonie. Częstotliwość przemieszczania zależała od tempa działań zaczepnych wojsk armii.

W czasie brandenburskiej operacji 1 armii WP wysunięte stanowisko dowodzenia dowódcy lotnictwa WP (wraz z SD dowódcy 1 armii WP) przenoszone było osiem razy ¹⁾. Po raz pierwszy ten punkt dowodzenia został przesunięty na zachód od Odry w rejon miejscowości Neu Lietzegöricke 20 kwietnia, to znaczy wówczas, gdy związki taktyczne 1 armii WP po przełamaniu pierwszego i drugiego pasa obrony przeszły do pościgu za wycofującym się nieprzyjacielem. Podczas prowadzenia pościgu przez wojska armii, WSD dowódcy lotnictwa WP było przesuwane z zasady codziennie ²⁾.

Wysunięte stanowiska dowodzenia dowódców związków taktycznych lotnictwa polskiego (1 MKL i 4 MDL) również przenoszono w toku natarcia razem z ogólnowojskowymi punktami dowodzenia, przy któ-

¹⁾ Mapa — schemat przebazowania punktów dowodzenia dowódcy lotnictwa WP i lotnisk bazowania jednostek lotnictwa polskiego w operacji berlińskiej — CAW, III-263/29, k. 91.

²⁾ Rozmieszczenie WSD dowódców lotnictwa WP w poszczególnych okresach brandenburskiej operacji 1 armii WP — patrz zał. 1.

rych były rozmieszczone. Taka organizacja przesunięcia zapewniała stały i bezpośredni kontakt przedstawicieli (dowódców) lotnictwa z dowódcami (sztabami) ogólnowojskowymi, co wpływało na racjonalne i celowe wykorzystanie lotnictwa wspieranych wojsk.

Utrzymywanie w czasie operacji bezpośredniego kontaktu między dowódcami związków ogólnowojskowych i lotniczych miało ważne znaczenie dla koordynacji i uzgodnienia działań współdziałających stron. Jak istotne było to zagadnienie, świadczy najwymowniej fakt, że z chwilą wprowadzenia do bitwy w dniu 21 kwietnia 1945 roku 7 korpusu kawalerii gwardii na kierunku działań 1 armii WP, niezwłocznie przy punkcie dowodzenia dowódcy tego korpusu zorganizowano WSD dowódcy 4 mieszanej dywizji lotniczej.

Poważny wpływ na zapewnienie stałego, pewnego i operatywnego dowodzenia miało **utrzymywanie nieprzerwanej łączności** zarówno radiowej, jak i przewodowej. Szczególne znaczenie podczas prowadzenia działań przez jednostki lotnicze w operacji miało utrzymywanie ciągłej łączności radiowej dowodzenia i współdziałania.

W związku z tym, że w czasie natarcia wysunięte stanowisko dowodzenia dowódcy lotnictwa WP było kilkakrotnie przenoszone w nowy rejon, zachodziła konieczność zorganizowania na nim **łączności** zapewniającej ciągle dowodzenie związkami i oddziałami lotnictwa. Terminy przygotowania i rozpoczęcia dowodzenia z wysuniętego stanowiska dowodzenia Dowództwa Lotnictwa WP w nowym rejonie, w znacznej mierze zależały od szybkości uruchomienia urządzeń i środków łączności. Dlatego też przystępowano do rozwijania środków łączności wcześniej, przed przybyciem całej grupy operacyjnej. Ważną rolę w utrzymywaniu ciągłej łączności odgrywał właściwy manewr siłami i środkami łączności. Przy tym istotne znaczenie miało kierowanie w odpowiednim czasie sił i środków łączności do nowych rejonów w toku działań oraz zwiżanie tych środków podczas przechodzenia dowódców (przedstawicieli lotnictwa) i grup operacyjnych na nowe punkty dowodzenia.

W czasie natarcia dowodzenie z WSD odbywało się w głównej mierze poprzez środki radiowe. Ponadto była utrzymywana regularna łączność za pomocą samolotów łącznikowych 17 pułku lotnictwa łącznikowego³⁾ i 103 samodzielnej eskadry lotnictwa łącznikowego 1 armii WP. Łączność samolotów z ziemią była utrzymywana za pośrednictwem

³⁾ W kwietniu 1945 r. samoloty te wykonały 621 samolotolotów — CAW, III-263/2, s. 170.

radiostacji startowych i radiostacji naprowadzania⁴⁾. Łączność z naziemnymi punktami dowodzenia utrzymywał prowadzący grupy samolotów, a prowadzeni byli na podsłuchu.

Ogólnie rzecz biorąc, w ludowym lotnictwie polskim w toku brandenburskiej operacji zaczepnej dążono do kompleksowego wykorzystania wszystkich posiadanych rodzajów łączności. Wykorzystywano więc łączność przewodową i radiową oraz ruchome środki łączności, którymi były samoloty łącznikowe. Jednak w warunkach natarcia, a zwłaszcza pościgu, dość często trzeba było zmieniać lotnicze punkty dowodzenia rozmieszczone na polu walki. W takiej sytuacji zasadniczy środek łączności stanowił ten, który dzięki swym właściwościom taktyczno-technicznym był w stanie najszybciej i najsprawniej zapewnić ciągłe dowodzenie. Z punktu widzenia właściwości techniczno-eksploatacyjnych najbardziej przydatne były środki radiowe. Przez radio można było w sposób giętki dowodzić lotnictwem, zapewniając wykonanie zaplanowanych oraz nowych zadań stosownie do zmiany sytuacji i najistotniejszych potrzeb wojsk.

Dla zapewnienia sprężystego i ciągłego dowodzenia lotnictwem polskim szczególne znaczenie miała stała, wzajemna wymiana informacji w czasie operacji. Systematyczna wymiana informacji pomiędzy lotniczymi grupami operacyjnymi (przedstawicielami lotnictwa), sztabami lotniczymi oraz ogólnowojskowymi dowództwami i sztabami miała bezpośredni wpływ na właściwe kierowanie działaniami bojowymi polskich jednostek lotniczych. Jakość dowodzenia zależała od terminowości i zasięgu dostarczenia informacji.

Proces informowania w ludowym Lotnictwie polskim, działającym na kierunku natarcia 1 armii, obejmował w istocie dwie czynności:

- zbieranie wiadomości o sytuacji bojowej;
- przekazanie zadań wykonawcom.

Dowódca lotnictwa polskiego był codziennie pod wieczór informowany przez dowódcę 1 armii WP o położeniu wojsk i przewidywanych działaniach. Następnie referował dowódcy 1 armii sytuację powietrzną, stan bojowy oraz możliwości działań jednostek lotniczych, po czym dowódca armii stawiał zadania lotnictwu. Zarówno gen. Popławski, jak i gen. Połynin podkreślają w swoich relacjach, że tego rodzaju wzajemne informowanie odbywało się codziennie⁵⁾. Ponadto zadania

⁴⁾ Sprawozdanie z działań bojowych 4 MDL — CAW, III-263/2, s. 107.

⁵⁾ Według relacji ustnych byłego dowódcy 1 armii WP, gen. armii St. Popławskiego oraz byłego dowódcy lotnictwa WP, gen. płka T. Połynina — zapis własny (Cz. K.).

lotnictwu polskiemu stawiała również 16 armia lotnicza. Zadania te z zasady były wykonywane w interesie wojsk sąsiednich armii radzieckich⁶⁾; dotyczyły one przeważnie rozpoznania powietrznego i osłony wojsk przez lotnictwo myśliwskie⁷⁾.

Jak stwierdza były dowódca 16 armii lotniczej „...w toku operacji berlińskiej dowódca lotnictwa WP kilkakrotnie przybywał na stanowisko dowodzenia 16 armii lotniczej”⁸⁾. Rzecz oczywista, że tego rodzaju bezpośredni kontakt ułatwiał w znacznym stopniu obieg informacji i umożliwiał wyjaśnienie wielu interesujących problemów. Było to konieczne z uwagi na nie zawsze sprawnie funkcjonującą łączność między WSD Dowództwa Lotnictwa WP, a 16 armią lotniczą. Z drugiej strony było to możliwe, ponieważ SD 16 armii lotniczej znajdowało się z reguły w małej odległości od WSD dowódcy lotnictwa WP.

Ważnym elementem procesu informowania było zbieranie wiadomości operacyjno-bojowych, ich opracowywanie i przekazywanie zainteresowanym. Dowódcy lotniczych grup operacyjnych (przedstawiciele lotnictwa) mieli przede wszystkim dokładnie orientować się w całości kształcie położenia zabezpieczanych wojsk oraz w charakterze ich działań. Było to niezbędne i konieczne dla ustalenia gdzie, kiedy i jakie obiekty w rejonie działania wojsk lądowych oraz jakimi siłami powinno lotnictwo zwalczać bądź też osłaniać przed uderzeniami z powietrza. Dlatego też obowiązkiem wszystkich oficerów lotniczych grup operacyjnych i przedstawicieli lotnictwa było ciągłe śledzenie rozwoju sytuacji na polu walki. Jest to zrozumiałe, ponieważ praca ich mogła być tylko wtedy celowa, gdy była oparta na znajomości sytuacji. Wiadomości do lotniczych WSD napływały dwoma zasadniczymi kanałami: przez osobiste kontakty z odpowiednimi oficerami punktów dowodzenia 1 armii lub 7 gwardyjskiego korpusu kawalerii oraz za pomocą technicznych środków łączności. Następnie po dokonaniu analitycznej oceny sytuacji przez oficerów grup operacyjnych dowódca (przedstawiciel lotnictwa) otrzymywał sytuację uogólnioną z konkretnymi propozycjami.

W celu usprawnienia obiegu informacji oraz zapewnienia tajności w czasie jej przekazywania oficerowie grup operacyjnych na WSD posiadali: zakodowane mapy, tablice kodowe, tablice rozmównicze, tabele

⁶⁾ Relacja ustna gen. T. Polynina.

⁷⁾ Relacja ustna gen. St. Popławskiego.

⁸⁾ Relacja ustna marszałka lotnictwa S. Rudenki z dnia 18 stycznia 1965 r. — zapis własny (Cz. K.).

radiosygnarów i siatki do wskazywania celów⁹⁾. Chociaż posługiwanie się tego rodzaju dokumentacją wpływało ujemnie na szybkość opracowania i przekazania danych o sytuacji, niemniej było ono konieczne z uwagi na możliwość podsłuchu i przechwycenia odpowiednich wiadomości przez nieprzyjaciela.

Sytuację bojową w toku operacji śledzono różnymi możliwymi sposobami i środkami. Jednak niezwykle istotne znaczenie miały zarówno dla dowódców i sztabów ogólnowojskowych, jak i lotniczych wiadomości uzyskiwane z rozpoznania powietrznego, które były przekazywane bezpośrednio na poszczególne punkty dowodzenia na polu walki. Wzrastające bowiem tempo działań, szybko zachodzące na polu walki zmiany oraz potrzeba natychmiastowego wpływania na toczące się działania stwarzały sytuacje, w których bardzo ważnym elementem było posiadanie przez dowódców wszystkich szczebli aktualnych danych o nieprzyjacielu i wojskach własnych. W tych więc warunkach słuszne było wykorzystywanie w maksymalnym stopniu danych z rozpoznania powietrznego. Za pomocą radiostacji znajdującej się na WSD dowódcy lotnictwa WP utrzymywano przez cały czas operacji łączność z załogami prowadzącymi rozpoznanie¹⁰⁾.

Dowództwo 1 armii i podległe związki taktyczne oraz sztab 61 armii i 7 gwardyjskiego korpusu kawalerii miały odbiorniki pracujące w sieci rozpoznania powietrznego, za pomocą których otrzymywały dane z rozpoznania lotniczego. Odbiornikami dysponowały również 1 mieszany korpus lotniczy i 4 mieszana dywizja lotnicza. Załogi podczas prowadzenia rozpoznania powietrznego natychmiast przekazywały uzyskane dane przez radiostację pokładową w sieci rozpoznania wszystkim zainteresowanym związkom. Dane te, dotyczące wojsk nieprzyjaciela, były przekazywane tekstem otwartym¹¹⁾, za pomocą siatki wskazywania celów, która ułatwiała umiejscowienie obiektów na mapie¹²⁾.

Taki system przekazywania danych z rozpoznania powietrznego zapewniał natychmiastowe otrzymanie ich przez zainteresowane sztaby. Umożliwiło to dowódcom i sztabom śledzenie sytuacji operacyjno-taktycznej oraz podejmowanie na jej podstawie uzasadnionych decyzji.

Jeśli chodzi o przekazywanie zadań bojowych wykonawcom (dywizji i pułkom), to dowódcy lotniczych grup operacyjnych — (przedstawiciele lotnictwa) po ich uzgodnieniu z odnośnymi organami wojsk na-

⁹⁾ Sprawozdanie z działań bojowych lotnictwa polskiego w operacji berlińskiej — CAW, III-263/6, s. 6.

¹⁰⁾ Tamże, s. 9.

¹¹⁾ Rozkaz do rozpoznania 4 MDL nr 2 — CAW, III-270/5, s. 63.

¹²⁾ Dziennik działań bojowych 1 MKL — CAW, III-263/2, s. 185, 192, 195.

ziemnych, jak również po opracowaniu — przesyłali te zadania sztabom związków lotniczych lub pułków. Na przykład przedstawiciel 4 MDL otrzymane zadania przekazywał osobiście dowódcy dywizji, gdy był obecny w sztabie 1 armii WP, lub przez oficerów łącznikowych, gdy przebywał na WSD 4 MDL. Jeśli przedstawicielem lotnictwa był dowódca dywizji, to podejmował on na miejscu decyzję o wykonaniu zadania, a oficerowie kierowanej przez niego grupy operacyjnej przekazywali konkretne zadania sztabowi 4 dywizji lotniczej. Natomiast dowódca 1 MKL przebywający na WSD podejmował decyzję o wykonaniu zadania, która była przekazywana sztabowi korpusu tekstem zakodowanym przez radiostację dowodzenia naziemnego. Sztaby 1 MKL i 4 MDL po opracowaniu decyzji dowódców przekazywały je wykonawcom — podległym pułkom. W niektórych wypadkach zadania na następny dzień stawiali pułkom i dywizjom oficerowie Dowództwa Lotnictwa WP, którzy przylatywali do tych jednostek samolotami Po-2¹³⁾.

Z tego, co zostało powiedziane wyżej, wynika, jak poważne znaczenie miał dla przebiegu działań bojowych proces informowania. Proces ten, rozumiany w najszerszym tego słowa znaczeniu, odbywał się w pewnego rodzaju zamkniętym obwodzie, w którym informacja w postaci rozkazu (zarządzenia) bojowego przechodziła od przełożonego do podwładnego, a od podwładnego do przełożonego — w formie meldunku lub sprawozdania. Procesy wysyłania informacji „w dół i w górę” były wzajemnie uwarunkowane i tworzyły obwód sprzężenia zwrotnego. Pomędzy WSD Dowództwa Lotnictwa WP a SD 1 armii WP były wymieniane przede wszystkim wiadomości o położeniu, możliwościach, stanie wykonania zadania i zamierzeniach, jak również opinie i uwagi. Innymi słowy — wszystkie wiadomości uznane za pożyteczne dla realizacji dowodzenia.

W obecnych warunkach wzrastająca ciągle liczba napływających informacji i konieczność ich szybkiego opracowywania wymagają coraz szerszego zastosowania automatyzacji w działalności dowódczej i sztabowej.

Operacyjno-taktyczne sposoby i metody dowodzenia lotnictwem polskim w operacji berlińskiej wynikały z warunków prowadzenia działań wojennych przez ludowe Wojsko Polskie. Dlatego wiele zagadnień z zakresu dowodzenia działaniami ludowego lotnictwa polskiego rozwiązywano w tej operacji w sposób odmienny niż w innych tego typu operacjach.

¹³⁾ Sprawozdanie z działań bojowych lotnictwa WP — CAW, III-263/6, s. 6.

Na całokształt dowodzenia naszym lotnictwem miała wpływ jego specyficzna struktura organizacyjna. Zarówno 4 dywizja lotnicza, jak i 1 korpus stanowiły mieszane związki lotnicze. 4 dywizja lotnicza składała się z trzech oddziałów różnego rodzaju lotnictwa, a korpus dowodził w omawianej operacji dywizją szturmową i myśliwską. O ile jednak w lotnictwie radzieckim w latach 1944—1945 można było spotkać mieszane korpusy lotnicze, o tyle mieszane dywizje lotnicze były nietypowe i bardzo rzadko w tym okresie spotykane¹⁴⁾. Posiadanie mieszanych związków lotniczych komplikowało w pewnym stopniu dowodzenie nimi w toku działań bojowych.

Duża liczba i różnorodność organów dowodzenia lotnictwem na polu walki w pasie jednej armii ogólnowojskowej stanowiły również zjawisko raczej w armiach radzieckich niespotykane, zwłaszcza jeśli się uwzględni fakt, iż 1 armia działała w operacji berlińskiej na pomocniczym kierunku uderzenia 1 Frontu Białoruskiego.

Kierowanie działaniami polskich jednostek lotniczych w tej operacji przez dowództwo rodzaju sił zbrojnych ze szczebla Naczelnego Dowództwa WP, jakim niewątpliwie było Dowództwo Lotnictwa WP, stanowi jedyny przykład w działalności bojowej ludowego Wojska Polskiego w okresie minionej wojny. Całością lotnictwa polskiego, użytego w operacji w interesie armii, dowodził bowiem dowódca lotnictwa WP wraz ze swą grupą operacyjną z wysuniętego stanowiska dowodzenia. Dowódca lotnictwa WP przebywał przy dowódcy 1 armii i razem z nim kierował racjonalnym użyciem lotnictwa na korzyść nacierających dywizji piechoty. Bezkorpusna zaś organizacja 1 armii wpłynęła na bardziej scentralizowane dowodzenie i użycie lotnictwa polskiego w ramach armii. Mianowicie nie było potrzeby wydzielenia poszczególnych dywizji lotniczych do wsparcia określonych korpusów, jak to na przykład praktykowano w tym okresie w Armii Radzieckiej.

Istniejący przy sztabie 1 armii oddział lotniczy stanowił również swego rodzaju ewenement, gdyż w radzieckich armiach ogólnowojskowych raczej nie spotykano takiej komórki. Oddział ten był specjalistycznym organem lotniczym wewnątrz sztabu armii. Ułatwiał on współpracę sztabu armii z dowództwami i sztabami lotniczymi oraz organizował naprowadzanie pododdziałów lotniczych na cele.

Dość specyficznym zjawiskiem była „trzytorowa” podległość 4 mieszanej dywizji lotniczej, co miało wpływ na organizację dowodzenia.

¹⁴⁾ Na kilkanaście armii lotniczych, które wchodziły w skład Radzieckich Sił Powietrznych w 1944 r., tylko dwie (7 AL Frontu Karelskiego i 15 AL Frontu Nadmorskiego) miały mieszane dywizje lotnicze. W 1945 r. nie tworzą już takich związków lotniczych.

Dywizja ta wchodziła w skład 1 armii WP, podlegała Dowództwu Lotnictwa WP, a do czasu przejęcia dowodzenia w operacji przez dowódcę lotnictwa WP, to znaczy do 18 kwietnia, podlegała również pod względem operacyjnym 16 armii lotniczej.

Wszystko to wywierało pewien wpływ na organizację dowodzenia polskimi związkami lotniczymi, przysparzało wielu doświadczeń w tym zakresie i różniło działania naszych dywizji lotniczych od działań typowych radzieckich dywizji lotniczych w końcowym okresie wojny na froncie radziecko-niemieckim. Dlatego dokonując oceny dowodzenia lotnictwem polskim w omawianej operacji należy patrzeć na nie przez pryzmat ówczesnych możliwości i warunków, które zmuszały do przyjęcia takich rozwiązań, jakie były możliwe w tym czasie do zrealizowania.

Na zakończenie warto też podkreślić, że operacją berlińską nad Łabą zakończyła się bojowa epopeja ludowego lotnictwa polskiego, zapoczątkowana w rejonie Warki. Dość liczny udział w tej operacji lotnictwa polskiego (324 samoloty bojowe i ponad 100 samolotów lotnictwa pomocniczego) stanowi ukoronowanie wysiłku zbrojnego polskich lotników w latach drugiej wojny światowej.

Zasady organizacji dowodzenia lotnictwem zmieniają się wraz z rozwojem techniki lotniczej i taktyki działań lotnictwa. Niemniej jednak pewne doświadczenia z omawianej operacji mogą być wykorzystane także i we współczesnych warunkach prowadzenia walki.

**ROZMIESZCZENIE WSD DOWÓDCY LOTNICTWA WP
W POSZCZEGÓLNYCH OKRESACH OPERACJI BRANDENBurskiej
1 ARMII WP**

Terminy operacji	Miejscowość lub rejon rozmieszczenia WSD	Charakter działań bojowych wojsk 1 armii WP
1	2	3
18, 19. IV. 1945 r.	Ostrowiec	Walki związków 1 armii o przełamanie drugiego pasa obrony, którego przedni skraj oparty był na zachodnim brzegu Starej Odry
20. IV.	Neu Lietzegöricke	Przejście wojsk 1 armii do pościgu za wycofującymi się oddziałami nieprzyjaciela
21. IV.	Sonnenburg	Pokonanie doraźnie zorganizowanej rubieży obrony nieprzyjaciela, składającej się z dwóch pozycji (oddalonych od siebie 4—6 km)
22. IV.	Brünow	Kontynuowanie pościgu przez oddziały 1 armii i ich wyjście nad Kanał Hohenzollernów
23. IV.	Grünthal	Forsowanie Kanału Hohenzollernów i przełamanie obrony nieprzyjaciela nad kanałem
24, 25, 26. IV.	Birkenwerder	Obrona całością sił armii rubieży: Kremmen, Flatow, Börnicke, Paaren, (wył) Nauen
27, 28, 29, 30. IV.; 1, 2, 3. V.	Paaren	Przełamanie pośrednich rubieży obrony nieprzyjaciela oraz prowadzenie zdecydowanego pościgu przez związki taktyczne 1 armii. Dotarcie do Łaby oddziałów 6 DP
4. V.	Friesack	Wyjście pozostałych sił armii nad Łabę
5, 6, 7, 8. V.	Rhinow	Walki na lewym skrzydle pasa natarcia w rejonie Kliestz (do 6.V)

II. D Y S K U S J A

Plk dr Czesław PODGÓRSKI

NIEKTÓRE PROBLEMY DOWODZENIA W BITWIE POD LENINO I W CZASIE WALK NAD WISŁĄ

Do lata 1944 r. regularne jednostki WP nie uzyskiwały w walkach wyników proporcjonalnych do możliwości sił i środków, jakimi dysponowały. Sukcesy ich były cząstkowe i okupione zbyt dużymi stratami. Powodem tego były w znacznej mierze błędy i niedociągnięcia zwłaszcza sztabów wyższych szczebli dowodzenia. Nieuzasadnione są natomiast głosy, jakoby wojsko było niedoszkolone, że nie miało doświadczenia bojowego. Fakty jednak świadczą o czym innym.

1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki przeszła normalny program wyszkolenia, duża część stanu osobowego dywizji (51%) miała za sobą staż służby wojskowej (94% oficerów, 97,5% podoficerów, 40,7% szeregowców). W bitwie pod Lenino dywizja jako całość spisala się dobrze, jej postawę ocenić należy jako chlubną, skład osobowy w większości wypadków wykazał się umiejętnościami bojowymi i wysokim morale. Mimo zaciekłych ataków dużych sił piechoty, czołgów i masowych nalotów lotnictwa niemieckiego, wojska hitlerowskie zostały zmuszone do wycofania się z zajmowanych pozycji; dywizja utrzymała rubież osiągniętą w ciągu dwóch dni niezwykle ciężkich i krwawych walk.

12 października rano, na rozkaz dowódcy 33 armii dywizje pierwszorzutowe siłami wzmocnionych batalionów przeprowadziły rozpoznanie walką. Było ono — co potwierdziła później rzeczywistość — niecelowe, bowiem już poprzedniego dnia rozpoznanie stwierdziło obecność znacznych sił przeciwnika przed frontem armii. Ponadto brak czasu spowodował, że rozpoznanie walką zostało przygotowane niedokładnie, w wyniku czego dostało się do niewoli kilkunastu żołnierzy, co z kolei uniemożliwiło zaskoczenie nieprzyjaciela. Rozpoznanie zakończyło się więc niepowodzeniem i okupione zostało dużymi stratami.

W tej sytuacji należało jak najszybciej rozpocząć ogólne natarcie, by nie pozwolić hitlerowcom ochłonąć i nie dać czasu na ściągnięcie odwodów. Według planu miało się ono zacząć o godz. 8.20, jednak z powodu mgły dowódca armii zdecydował się rozpocząć artyleryjskie przygotowanie ataku o godzinę później.

Przesunięcie terminu rozpoczęcia walki zapewniło nieprzyjacielowi jeszcze godzinę cennego czasu na uzupełnienie przygotowań obronnych. Ponadto mgła nie stanowiła dla naszych wojsk przeszkody w przeprowadzeniu artyleryjskiego przygotowania ataku, ponieważ ogień planowy nie wymaga korygowania i obserwacji, a artyleria może strzelać celnie również w nocy i we mgle. Mgła nawet sprzyjała natarciu naszych wojsk, ponieważ odbywało się ono bez wsparcia lotniczego i odpowiedniej obrony przeciwlotniczej (operacja była planowana na głębokość ok. 40 km), co zapewniało Niemcom całkowite panowanie w powietrzu nad polem bitwy i bezkarne ataki.

Dla walczącej piechoty mgła mogła być doskonałą osłoną, dzięki której po zakończeniu artyleryjskiego przygotowania ataku mogła ona, bez większych strat, zbliżyć się do pierwszej transzei, zdobyć ją szturmem i posuwać się dalej w głąb pierwszej pozycji obrony nieprzyjaciela. Ciężka broń piechoty i artyleria hitlerowska nie miałyby możliwości prowadzenia celnego ognia do szturmującej piechoty. We mgle można było bez większych strat przełamać pierwszą pozycję obrony i nacierać w głąb obrony nieprzyjaciela, pozbawionego możliwości przeciwdziałania artylerią i lotnictwem.

Mówi się, że w natarciu zawiedli sąsiedzi. To prawda, ale prawdą jest również to, że sąsiednie jednostki były wykrwawione, o małych stanach. Zaległy one pod silnym ogniem nieprzyjaciela nie zdławionym, niestety, w czasie przygotowania artyleryjskiego.

Decyzja dowódcy armii o skróceniu przygotowania artyleryjskiego zaważyła w dużej mierze na przebiegu działań. Zmiana planu artyleryjskiego przygotowania ataku i terminu rozpoczęcia natarcia w znacznym stopniu zdeorganizowały dowodzenie i zdezorientowały dowódców niższego szczebla, powodując niejednoczesny atak piechoty.

Wał ogniowy planowany na trzynastu liniach o łącznej głębokości 1,5 km, został później zaniechany na liniach nr 5, 7, 9, 11, w wyniku czego nastąpiło oderwanie się atakującej piechoty od wału ogniowego i faktyczne zerwanie współdziałania pomiędzy piechotą i artylerią, mimo że piechota utrzymywała właściwe tempo ataku. Z tego samego powodu środki ogniowe piechoty hitlerowskiej mogły być tak aktywne. Ogień naszej artylerii nie obezwładnił bowiem nieprzyjacielskich stanowisk ogniowych zarówno piechoty, jak i artylerii.

Dywizja miała w swoim składzie wystarczającą ilość czołgów — 40 czołgów, tj. około 20 na 1 km odcinka przełamania frontu, zaś armia miała do dyspozycji korpus pancerny. Wystarczy przypomnieć, że w drugiej połowie 1943 r. były to najwyższe normy spotykane

w Armii Radzieckiej; na przykład pod Kurskiem na 1 km odcinka przełamania przypadało od 15 do 25 czołgów i dział pancernych. Faktycznie jednak czołgów na polu walki pod Lenino prawie nie było, bo na skutek niedbalstwa zarówno wyższych, jak i niższych dowódców nie zbudowano odpowiednich przepraw. A przecież użycie czołgów — a do tego tam, gdzie nieprzyjaciel nie bardzo się tego spodziewał — mogło oddziaływać zaskakująco. Zdołano by też z pewnością rozszerzyć uderzenie na skrzydła, obezwładnić punkty ogniowe broni maszynowej, które tak dotkliwie raziły piechotę, a dzięki temu pomóc sąsiadom i umożliwić im poderwanie się do walki. Wszystko to mogło zwiększyć sukces i zmniejszyć straty własne.

Jak więc z powyższego wynika, natarcie 33 armii i działającej w jej składzie 1 dywizji, która wykonywała główne uderzenie, wobec silnego oporu nieprzyjaciela, załamało się. Nastąpiło to wskutek zmiany terminu rozpoczęcia natarcia, niewłaściwego wykorzystania ognia artylerii, niewprowadzenia na czas do walki czołgów oraz braku wsparcia lotniczego.

Nie można więc mówić o większym sukcesie 1 dywizji, niż miał miejsce. Oczywiście mógłby on być znacznie większy, gdyby i na niższych szczeblach dowodzenia nie popełniono szeregu błędów oraz niedociągnięć organizacyjnych i taktycznych.

W odmiennych od założeń i planów warunkach walki, jakie wytworzyły się pod Lenino, dowódcy nie zawsze właściwie oceniali sytuację oraz nie zawsze wyciągali odpowiednie wnioski. Zasugerowani wytycznymi przełożonych — nacierać, iść za wałem ogniowym, nie oglądać się za siebie — ufni we wsparcie ogniowe własnej artylerii nie potrafili, gdy odsłoniły się skrzydła z ziejącymi ogniem niemieckimi karabinami maszynowymi, odpowiednio ich zabezpieczyć. Zamiast dać rozkaz zatrzymania się i okopania do czasu zniszczenia niemieckich karabinów maszynowych, podrywano oddziały wystawiając je na ogień przeciwnika, co spowodowało duże straty zarówno wśród żołnierzy, jak i oficerów. W rezultacie za pododdziałami czołowymi zatrzymanymi ogniem hitlerowców nacierały następne, co powodowało dezorganizację (pododdziały mieszały się, tłoczyły), szczególnie podczas kontrataków przeciwnika.

Poważne zastrzeżenie budzi też wykorzystanie pułkowych grup artylerii. Po pierwsze — artyleria w niedostatecznej ilości przeprowadziła się na zachodni brzeg (nie odgrywała tu przecież roli, jak w wypadku czołgów, jakoś przepraw, ponieważ działa były o wiele lżejsze); po drugie — nie stosowano w szerszym zakresie ognia bezpośredniego do

ostrzeliwujących piechotę punktów ogniowych przeciwnika, chociaż wiadomo, że tylko taki ogień artylerii był w stanie skutecznie paraliżować działania nieprzyjaciela¹⁾. W tym czasie, a nawet już w lecie 1943 r., w Armii Radzieckiej w pełni doceniano rolę strzelania na wprost, biorąc pod uwagę jego zalety (skrócenie czasu potrzebnego na zburzenie jakiegokolwiek urządzenia i zmniejszenie zużycia amunicji).

Szczególnie zaważył na przebiegu walk brak amunicji 12 października od około godz. 15.00. Nacierające pododdziały dość szybko zużyły amunicję przydzieloną im przed walką. Spowodowane to było głównie zdecydowanym oporem nieprzyjaciela i zaciętością walk.

Należało jak najszybciej dostarczyć nowych zapasów amunicji. W toku kontrataków przeciwnika oraz silnego ognia artylerii i nieustannych bombardowań lotniczych nie była to oczywiście sprawa łatwa. Ponadto powstały braki w składach amunicyjnych batalionów (dywizjonów) i pułków, spowodowane złą organizacją pracy aparatu zaopatrującego i niedociągnięciami sztabu dywizji, który tak ważnych spraw nie potrafił dopilnować (do 1 pułku piechoty większa ilość amunicji została dowieziona dopiero około godz. 19.00).

W pierwszym dniu walki żołnierze żywili się tylko tymi zapasami, które mieli przy sobie, to znaczy racją rezerwową. Nie otrzymali gorącego posiłku także w godzinach wieczornych. Dopiero w nocy z 12 na 13 października batalionowe punkty żywnościowe przygotowały w kuchniach polowych gorącą strawę, którą następnie dostarczono w termosach do czołowych pododdziałów.

Ewakuacja rannych w zasadzie przebiegała należycie. Pewną ich część ewakuowała też radziecka służba medyczna.

Chociaż w nocy z 12 na 13 października uzupełniono środki materiałowe w walczących pododdziałach, to jednak stan zapasów w składach pułkowych, które zaopatrywały bataliony, nie uległ zwiększeniu, gdyż i dywizja nie miała dostatecznych zapasów (głównie amunicji). Jeszcze 13 października o godz. 6.00 dowódca 2 pułku piechoty meldował o braku amunicji i żywności, które miały być dostarczone w godzinach późniejszych. Dopiero w drugiej połowie dnia 13 października zaopatrzenie dywizji i pułków w amunicję, żywność i materiały pędne było zadowalające.

¹⁾ Oto co mówił na ten temat gen. Berling podczas odprawy 17 października 1943 r.: „Sytuację uratowała artyleria, ale to, co było na czole, prowadziło do zupełnej katastrofy. A przecież dowódcy pułków mieli w ręku środki, aby nie dać sobie zrobić krzywdy ze skrzydeł. Ja musiałem brygadą artylerii odsiekać nieprzyjaciela ze skrzydeł, za działa pułkowe, za działka 45 mm, za cekaemy”.

Biorąc pod uwagę wszelkie obiektywne trudności i przeszkody, jak: brak doświadczenia aparatu kwatermistrzowskiego dywizji, stosunkowo słabe zaopatrzenie wojsk frontu, chroniczny brak benzyny dla środków transportu, zbyt krótki czas wydzielony na przyjęcie zaopatrzenia ze składów 33 armii i zaopatrzenie własnych oddziałów oraz na przegrupowanie tyłów bliżej wojsk walczących, należy stwierdzić, że praca tyłów dywizji w czasie bitwy była źle zorganizowana.

Niezależnie od wymienionych zasadniczych niedociągnięć, należy podkreślić szereg stron dodatnich, które przejawiały się w umiejętności prowadzenia walki oraz właściwej postawie moralnej dowództwa i ogółu żołnierzy 1 dywizji. Otóż pomimo wszelkich nieprzewidzianych trudności oraz ciągłych kontrataków nieprzyjaciela wykonywanych pod osłoną bezkarnie latających samolotów, potrafiąco szybko w znacznym stopniu uporządkować szyki bojowe i zrekonstruować dowodzenie oraz utrzymać zdobyte pozycje. Obok piechoty poważną rolę odegrała artyleria — zarówno poszczególnych grup pułkowych, jak i wspierająca. Artylerzyści wyróżnili się dobrym wyszkoleniem bojowym, co przejawiało się w precyzji ich ognia, który niejednokrotnie ratował z opresji piechotę podczas kontrataków hitlerowców. Zaznaczyć należy, że stanowiska artylerii były narażone na prawie nieustające ataki bombowców nurkujących. Mimo, że dowódcy na ogół słabo informowali artylerię o wykrytych celach, artylerzyści naprowadzani przez własnych obserwatorów bardzo często we właściwym miejscu i czasie prowadzili skuteczny ogień na kontratakującego przeciwnika.

Jeśli chodzi o **walki nad Wisłą**, to dość często można się spotkać z tłumaczeniem niepowodzeń 1 armii WP latem 1944 r. następującymi powodami:

- armia była związkiem operacyjnym nie w pełni sformowanym;
- miała słabe przygotowanie bojowe;
- brakowało jej doświadczenia bojowego i doświadczonej kadry dowódczej.

Warto by się zastanowić nad słusznością tych twierdzeń. A więc: czy armia była już w pełni zorganizowana? Jak wiadomo 1 Armia składała się w tym czasie z dwu zasadniczych członów: armii czynnej (nazywanej również połową), dowodzonej bezpośrednio przez dowódcę armii oraz związków taktycznych, oddziałów i pododdziałów znajdujących się w ośrodku organizacji i szkolenia w Sumach i w rejonie Żytomierza — Berdyczowa podległych szefowi Głównego Sztabu Formowania.

Wydaje się, że tylko tę pierwszą część armii trzeba brać pod uwagę przy analizowaniu działań bojowych tego okresu, bowiem druga była wówczas dopiero zalążkiem tworzonych w ZSRR Polskich Sił Zbrojnych, a później ludowego Wojska Polskiego. Ośrodek formowania praktycznie z armią czynną nic wspólnego nie miał — poza tym, że jego szef podlegał dowódcy 1 Armii; ośrodek organizacyjnie stanowił część składową 1 Armii Polskiej w ZSRR. Nieporozumieniem więc jest traktowanie tych dwóch odrębnych części jako całości, bo chociaż formalnie nie ma to większego znaczenia, to jednak wprowadza badacza w błąd.

Podstawowymi elementami armii czynnej, która walczyła w sierpniu 1944 r., były: cztery dywizje piechoty, brygada kawalerii, pięć brygad artylerii, dywizja artylerii przeciwlotniczej, brygada pancerna, brygada saperów, liczne mniejsze oddziały bojowe oraz jednostki zabezpieczenia bojowego, tyłowe i inne.

Stan osobowy armii czynnej w sierpniu 1944 r. wynosił ponad 78 tys. żołnierzy, w tym: 8 tys. oficerów, 16 tys. podoficerów, 54 tys. szeregowców, natomiast stan liczebny jednostek podległych Szefowi Głównego Sztabu Formowania — około 40 tys. ludzi. Całe zaś Polskie Siły Zbrojne liczyły około 118 tys., podczas gdy etat przewidywał 136 tys. Niedobór wynosił więc około 20 tys. ludzi.

Otóż ten niedobór dotyczył przede wszystkim nie jednostek armii czynnej, ale formujących się daleko od Wisły w — Sumach i Żytomierzu, na Wołyniu, w tym szczególnie 5 i 6 dywizji piechoty podległych Głównemu Sztabowi Formowania. Można więc stwierdzić, że armia czynna, którą należy brać pod uwagę, była już sformowana i zorganizowana.

1 dywizja piechoty organizowana była od maja 1943 r. i po bitwie pod Lenino została uzupełniona ludźmi i sprzętem. 2 dywizja piechoty, 1 brygada pancerna i 1 brygada artylerii formowały się od sierpnia — września 1943 r., 3 dywizja piechoty — od stycznia 1944 r., a 4 dywizja piechoty i 1 brygada kawalerii — od kwietnia 1944 r. Z powodu braku ludzi znacznie przeciągnęło się formowanie 3 dywizji piechoty, jednak pod koniec kwietnia 1944 r. i ona stała się związkami o prawie pełnych stanach.

Następnym zagadnieniem jest poziom wyszkolenia armii. Jak wiemy, jednostki piechoty okresu wojennego szkolono normalnie przez trzy miesiące. Tymczasem 1 dywizja piechoty szkolona była przez rok i trzy miesiące, pozostałe jednostki — przez okres prawie roku; 4 dywizja piechoty, brygada kawalerii, niektóre brygady artylerii roz-

poczęły szkolenie od kwietnia bądź maja 1944 r. Czas na szkolenie, którego było na ogół dość, został właściwie wykorzystany mimo różnych przemarszów. Wiosną i latem 1944 r. jednostki 1 Armii ćwiczyły intensywnie na dużych rzekach Wołynia forsowanie przeszkód wodnych. Szkoleni byli również ludzie już z pewnym stażem wojskowym. Wielu żołnierzy służyło już przedtem w Wojsku Polskim (26,1%) bądź w Armii Radzieckiej (27,1%).

Ostatnim wreszcie jest problem doświadczenia bojowego żołnierzy i oficerów 1 Armii WP. Nie można mówić o jego zupełnym braku, gdyż armia miała już za sobą bitwę pod Lenino, walki nad Turią, forsowanie Bugu; również część artylerii 1 korpusu brała udział w walkach na froncie. Należy też wziąć pod uwagę doświadczenia Armii Radzieckiej, z którą razem przecież armia walczyła i stanowiła operacyjnie jej organiczną część.

Można oczywiście powiedzieć, że armia jako całość nie była jeszcze zahartowana w bojach. Niemniej jednak dokumenty dotyczące udziału żołnierzy 1 Korpusu PSZ w działaniach wojennych podają, że ponad jedna trzecia żołnierzy korpusu (35,6%) posiadała pewne doświadczenie bojowe. Z tego na froncie było już 65,5% kadry oficerskiej, 43,6% podoficerów, 27,5% szeregowców. Większość z nich brała udział w walkach na froncie radziecko-niemieckim. Fakt ten ocenić należy jako pozytywny, bowiem w latach 1941—1943 zarówno taktyka działań, jak i sprzęt techniczny stały wyżej niż w 1939 r. Wielu również ludzi nie ujętych w statystykach, szczególnie z 3 i 4 dywizji piechoty, było przez dłuższy czas w partyzantce. Doświadczenia tam zdobyte przydały się bardzo podczas działań bojowych, zwłaszcza w piechocie.

Można też powiedzieć, że korpus oficerski 1 Armii był kadrą doborową. Do Wojska Polskiego z Armii Radzieckiej kierowano w większości wypadków wyróżniających się oficerów (w 1 Korpusie 15,1% składu stanowiła kadra zawodowa). Również polscy oficerowie posiadali wykształcenie jeśli nie wojskowe, to przynajmniej ogólne. Dobrze, jak na owe czasy i warunki wojenne, przedstawiało się również wykształcenie podoficerów²⁾. Pozytywnym zjawiskiem była również stabilizacja korpusu oficerskiego. W okresie tym nie obserwuje się na stanowiskach służbowych zbyt częstych zmian personalnych.

1 Armia WP w 1944 r., a 1 dywizja piechoty już w 1943 r. były jednostkami pełnowartościowymi, o wysokich stanach osobowych, wy-

²⁾ 31 stycznia 1944 r. korpus miał 27,1 proc. oficerów z wyższym wykształceniem i 58,1 proc. ze średnim; podoficerów odpowiednio 2,8 proc. i 24,4 proc., szeregowców 1,1 proc. i 8,6 proc. Procent analfabetów wśród żołnierzy wynosił tylko 1,9 proc.

szkolonymi, odznaczającymi się dobrym stanem moralno-bojowym, czyli w pełni zdolnymi do wykonania stawianych im zadań. Należy też dodać, że 1 Armia dzięki swej strukturze organizacyjnej była związkiem bardzo operatywnym i elastycznym, łatwym do dowodzenia. Jednakże w działaniach nad Wisłą w 1944 r. rozproszono jej wysiłek w czasie i przestrzeni (od 1 do 4 sierpnia próby forsowania małymi siłami na szerokim odcinku), co uniemożliwiło zaskoczenie przeciwnika. Podejmując decyzję o forsowaniu rz. Wisła nie liczone się z warunkami, możliwościami i sytuacją. Przeprawy organizowano z dużym pośpiechem za pomocą prymitywnych środków, których ilość była zresztą za mała. Podejmowane decyzje i zadania stawiane wojskom nie były dostatecznie sprecyzowane, co w rezultacie było przyczyną niepowodzeń. Wreszcie, kiedy zdecydowano się powtórzyć 8 sierpnia próbę forsowania, po uprzednim planowanym jego przygotowaniu, tym razem tylko na jednym kierunku (w rejonie Puław) armia otrzymała inne zadanie.

Jak więc widać z powyższych przykładów, posiadanie odpowiednich sił i środków nie stanowi gwarancji wykonania zadania bojowego. Dowódca musi ponadto umieć odpowiednio je użyć. Na uzyskanie pełnego sukcesu, przy minimalnej stracie sił i środków, może liczyć tylko taki dowódca, który dzięki zdobytej wiedzy i posiadanym zdolnościom osobistym potrafi dogłębnie i szybko analizować sytuację, przewidywać rozwój działań bojowych, trafnie i szybko podejmować decyzję, jasno i dokładnie stawiać podwładnym zadania i zdecydowanie wymagać ich wykonania.

Płk dypl. Kazimierz KWOLIK

KILKA UWAG O DOWODZENIU WOJSKAMI W CZASIE WALK NAD WISŁĄ

W czasie sympozjum dało się zauważyć za mało krytycyzmu w referatach niektórych jego uczestników w odniesieniu do decyzji wyższych dowódców, o których mam zamiar powiedzieć kilka słów.

W słowie wstępnym gen. prof. Stanisław Okęcki trafnie określił znaczenie historii w ogóle, stwierdzając, że naród bez historii to tak, jak człowiek bez pamięci. Słowa te nie utraciły swej wymowy dla narodu polskiego i w dobie obecnej. Szczególnie interesująco gen. Okęcki naświetlił uczestnikom sympozjum cechy osobowości gen. Karola Świerczewskiego.

Ja również miałem zaszczyt być podwładnym gen. Świerczewskiego w Sumach w 1944 roku. Jako młody oficer byłem delegowany z 1 DP do Sum w lutym 1944r., gdzie przebywałem do maja tegoż roku w celu organizowania 4 DP im. J. Kilińskiego.

Pamiętam dobrze, ile wysiłku włożył gen. Świerczewski w zorganizowanie tej doborowej, słynnej 4 DP. Interesował się wszystkim, bywał wszędzie: w łaźni, w kuchni, na wartowni, a najczęściej na placu ćwiczeń i strzelnicach. Często bywaliśmy na odprawach służbowych, słuchaliśmy jego rad i wskazówek. Potrafił mówić przekonująco, był człowiekiem bezpośrednim.

Jak wiadomo sympozjum poświęcone jest ważnym wydarzeniom historycznym naszego narodu. Historia w ogóle, nie tylko wojskowa, ma to do siebie, że nie zawsze wiernie odtwarza rzeczywistość. Uważam, że właśnie w imię wierności i rzetelności przy opisywaniu wielkich wydarzeń historycznych, przede wszystkim z zakresu historii wojen, autorzy winni, w miarę możliwości konfrontować swoje wiadomości, zasięgając informacji u uczestników danej walki czy bitwy, bez względu na rolę, jaką dany uczestnik odegrał w tej walce i funkcję, jaką pełnił. Dopiero w oparciu o dokumenty i relacje uczestników można stworzyć opis historyczny najwierniej odzwierciedlający rzeczywisty przebieg wydarzeń.

Mnie, jako uczestnika omawianych na sympozjum wydarzeń, szczególnie zainteresował referat płka dra A. Karpińskiego. Uważam, że

autor zbyt bezkrytycznie ocenił niektóre decyzje podejmowane zarówno na niższych, jak i na wyższych szczeblach dowodzenia. Sam uczestniczyłem w forsowaniu Wisły pod Dęblinem, Górą Kalwarią i w Warszawie w styczniu 1945 r. Uważam, że forsowanie Wisły w końcu lipca i sierpnia 1944 r. miało ogromne znaczenie polityczne (powstanie w Warszawie) i należało ją forsować, ale w taki sposób, aby straty poniesione w ludziach i sprzęcie były proporcjonalne do rezultatów forsowania.

Każdy dowódca na polu walki powinien pamiętać o następujących zasadach: *m a m, m o g ę, p r o s z ę.*

Zastanówmy się, czy wszyscy dowódcy przestrzegali tych zasad. Przytoczę przykłady, a wnioski można będzie łatwo wysnuć. W końcu lipca, prawdopodobnie 27.7.1944 r., 2/2 pp 1 DP sforsował Wisłę z marszu w nocy przez zaskoczenie, co jest jak najbardziej zgodne z zasadami walki. Ale mam wątpliwości co do tego, czy dowódca 1 DP, a także dowódca armii uczynili wszystko, aby zapobiec groźnej sytuacji, jaka się wytworzyła na kierunku działania 2/2 pp, i w rezultacie której batalion ten został prawie doszczętnie rozbity. Wydaje mi się, że gdyby dowódca wyższego szczebla bardziej wnikliwie ocenił możliwości tego batalionu i jego potrzeby, być może nie doszłoby do takiej katastrofy. Pomijając ilość i jakość środków przeprawowych przydzielonych 2/2 pp oraz niedostateczne rozpoznanie nieprzyjaciela na kierunku jego działania, największym niedociągnięciem było to, że batalionowi nie zapewniono odpowiedniego wsparcia ogniowego z własnego brzegu.

Po raz drugi 2 pp sforsował Wisłę w nocy z 25 na 26.8.1944 r. w rejonie Góry Kalwarii. Tym razem pierwszorzutowym batalionem był batalion 3/2 pp. Jeśli chodzi o wybór odcinka forsowania, popełniono kardynalny błąd. Wybrano odcinek rzeki właśnie tam, gdzie znajdowała się duża wyspa broniona przez npla. Zaistniała więc potrzeba stoczenia trzykrotnej walki: pierwszy raz w celu sforsowania rzeki do wyspy, potem opanowania wyspy i wreszcie sforsowania pozostałego odcinka Wisły i wyjścia na jej lewy brzeg.

Decyzja forsowania Wisły na tym odcinku miała katastrofalne skutki. W walce tej rozbity został niemal doszczętnie 3/2 pp — a co gorsze — zginęła tam prawie cała kadra dowódcza batalionu, w tej liczbie dowódca batalionu, mjr Jan Rembeza.

Podobnie jak poprzednio, i tym razem było zbyt słabe wsparcie artyleryjskie oraz brakowało środków przeprawowych. Cóż z tego, że dowódca armii przybył na PO dowódcy 2 pp, aby obserwować przebieg działań tego batalionu; nie miało to większego wpływu na przebieg

walki. Uważam, że byłoby lepiej, gdyby dowódca armii, znajdując się na swoim SD, spowodował silniejsze wsparcie tego batalionu ogniem artylerii lub lotnictwa.

Na wielkość strat poniesionych przez 3/2 pp wpłynęły też błędy organizacyjne forsowania. Na przykład przed forsowaniem Wisły żołnierzy należało odciążyć chociażby z płaszczy sukiennych i innego zbędnego ekwipunku. Nie uczyniono jednak tego, a skutki tego niedopatrzenia były takie, że żołnierze, którzy znaleźli się w wodzie wskutek uszkodzenia lub wywrócenia się łodzi od wybuchających wokół nich pocisków artylerii, topili się na oczach swoich dowódców i wraz z nimi. Żołnierze umiejący pływać, zdejmowali w wodzie, pod ogniem dział i ckm, namoknięte umundurowanie i rzucając je do wody wraz z krępującym ich ruchy oporządzeniem, z bronią w rękę płynęli do brzegu. Tych, co nie mogli lub nie uczynili tego, pochłonęła rzeka. Nie wydzielono też środków do zwalczania zwisających rakiet oświetlających, którymi przeciwnik oświetlał lustro rzeki.

Podsumowując własne doświadczenia z przebiegu walk na rubieży rz. Wisła uważam, że popełniono błędy zarówno przy podejmowaniu decyzji co do odcinków forsowania Wisły, jak i wzmocnienia pododdziałów forsujących rzekę. Nie wyodrębniono też głównego i pomocniczego (pozornego) kierunku forsowania. W ramach działań dywizji należało forsować Wisłę na jednym kierunku głównym, a na drugim pozorować forsowanie. Wówczas przy silniejszym wsparciu przeprowadzających się pododdziałów ogniem artylerii i lepszym ich zabezpieczeniu w środki przeprowowe można było liczyć na pomyślne forsowanie Wisły.

Kończąc swoje krótkie wystąpienie pragnę podkreślić, że na tego rodzaju spotkaniach należy mówić nie tylko o dobrych stronach walki, ale i o ujemnych, o dobrych decyzjach, lecz również i o złych.

Płk dr Kazimierz KACZMAREK

NIEKTÓRE PROBLEMY DOWODZENIA W OPERACJI ŁUŻYCKIEJ 2 ARMII WP

Dowodzenie w operacji łużyckiej charakteryzuje duży stopień centralizacji na szczeblu dowództwa frontu. Było to wówczas zjawisko typowe dla metod dowodzenia operacyjnego w Armii Radzieckiej. Dyrektywa dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego określała na przykład dla 2 armii WP odcinek przełamania, siły zgrupowania uderzeniowego, rubież i kierunek wprowadzenia do bitwy korpusu pancernego oraz rubież zadania na pierwsze trzy dni operacji i dalszy cel jej działań. W toku operacji sztab frontu ingerował we wszystkie ważniejsze poczynania 2 armii, decydując na przykład o użyciu związków taktycznych i oddziałów armijnych.

Wydaje się, że tak daleko posunięta ingerencja dowództwa frontu w dowodzeniu 2 armią w pierwszym okresie operacji, tj. gdy armia przełamywała obronę nieprzyjaciela na głębokość taktyczną i operacyjną działając na pomocniczym kierunku uderzenia frontu, nie była potrzebna i nazbyt ograniczała inicjatywę gen. K. Świerczewskiego. W drugim natomiast okresie operacji, gdy armia odpierała przeciwuderzenie nieprzyjaciela grożące głównym siłom frontu i gdy nastąpiło rozcięcie zgrupowania armii sprawiające, iż przez pewien czas jej sztab nie miał łączności ze wszystkimi jednostkami, duży stopień centralizacji dowodzenia w ręku dowódcy frontu był uzasadniony, a nawet konieczny.

Trzeba jednakże podkreślić, że dowództwo armii przejawiało własną inicjatywę w rozwiązywaniu istotnych problemów pola walki. Ono było inicjatorem odparcia uderzeń nieprzyjaciela w rejonie Niesky i likwidacji wylomu w rejonie Budziszyna. Jego propozycje, po wprowadzeniu pewnych drobnych poprawek zostały zaakceptowane przez dowództwo frontu.

Dowódca armii poświęcił wiele uwagi organizacji dowodzenia i współdziałania. Po powzięciu decyzji o natarciu 12 kwietnia na specjalnej odprawie przeprowadzonej na stanowisku dowodzenia armii w Jagodzinie gen. Świerczewski rozegrał na mapach z dowódcami rodzajów wojsk i ich sztabami oraz ze sztabem armii całość zaplano-

wanej operacji, zwracając szczególną uwagę na organizację współdziałania i zabezpieczenie działań. Realizację swoich wytycznych dowódca armii sprawdził w oddziałach ugrupowanych na głównym kierunku uderzenia następnego dnia po rekonesansie.

Na podstawie decyzji dowódcy armii oddział operacyjny sztabu armii opracował 13 kwietnia plan operacji, sprecyzował zadania wojsk w okresie przygotowawczym na czas artyleryjskiego przygotowania oraz w pierwszych trzech dniach operacji.

Plan operacji 2 armii został 14 kwietnia zatwierdzony przez dowódcę frontu. Konkretne zadania dla poszczególnych związków taktycznych zostały sprecyzowane w rozkazie operacyjnym, który ukazał się jeszcze tego samego dnia.

W okresie przygotowawczym do operacji gen. Świerczewski określił zasady rozmieszczenia sztabu armii w czasie operacji. Otóż sztab armii podzielony został na dwa rzuty. W skład pierwszego rzutu wchodziły: oddziały — operacyjny, rozpoznawczy, łączności specjalnej, łączności, wojsk inżynierskich, wojsk chemicznych, wyszkolenia bojowego; sztab artylerii (bez wydziału kadr) oraz sztab wojsk pancernych i zmechanizowanych; wydziały — informacji sztabu i administracyjno-gospodarczy; szef zarządu polityczno-wychowawczego, komendant ochrony sztabu, kancelaria szefa sztabu i poczta polowa. W drugim rzucie: kwatery, zarząd polityczno-wychowawczy oraz oddziały: zaopatrzenia artyleryjskiego, uzupełnień i kadr; prokuratura i sąd wojskowy, wydział finansowy, wojskowe przedsiębiorstwo handlowe i poczta polowa.

Stanowisko dowodzenia 2 armii znajdowało się w Jagodzinie w kilkunastu domach mieszkalnych. Miało ono łączność telefoniczną i radiową ze stanowiskami dowodzenia i punktami obserwacyjnymi podległych jednostek oraz ze sztabem 1 Frontu Ukraińskiego znajdującym się wówczas w Iłowie. Główny punkt obserwacyjny dowódcy armii urządzono w lesie na wierzchołku drzewa w odległości około 2 km na wschód od Rothenburga. Ponadto zbudowano dwa wysunięte punkty obserwacyjne na kierunku głównego uderzenia: prawy na skraju lasu naprzeciw Rothenburga dla obserwacji Rothenburga i rejonu na północ od niego, tj. terenu działań 9 dywizji piechoty i lewego skrzydła 7 dywizji piechoty, lewy — w rejonie flw. Wysokie, również na skraju lasu w pasie działania 8 dywizji piechoty w pobliżu styku z lewym sąsiadem armii. Dowódca armii z tego punktu obserwacyjnego mógł obserwować cały armijny odcinek przełamania. Oba wysunięte punkty obserwacyjne znajdowały się obok punktów obserwacyjnych dowódców

3 i 9 dywizji piechoty, co na wypadek przerw w łączności środkami technicznymi sprzyjało szybkiemu nawiązaniu osobistej styczności z dowódcami tych dywizji.

Na głównym punkcie obserwacyjnym przy dowódcy armii byli: oficerowie z grupy operacyjnej sztabu, dowódca artylerii armii, dowódca wojsk pancernych i zmotoryzowanych, szef wojsk inżynieryjnych i szef łączności, a na wysuniętych punktach obserwacyjnych — oficerowie sztabu armii z obserwatorami, wyposażeni w środki łączności przewodowej i radiowej. Aby zapewnić dowódcy armii jak najlepsze warunki dowodzenia w czasie przełamania obrony nieprzyjaciela nad Nysą, w lesie okło 4 km na wschód od Nisy na wysokości Rothenburga, zbudowano zapasowe stanowisko dowodzenia armii.

Dowódcy dywizji lotnictwa (308 dywizji lotnictwa szturmowego i 256 dywizji lotnictwa myśliwskiego) bezpośrednio wspierającego armię znajdowali się na punkcie obserwacyjnym dowódcy 2 armii WP z odpowiednimi środkami łączności. Opracowano ponadto system sygnałów współdziałania ziemia — samolot i samolot — ziemia. Sygnały te znały wszystkie jednostki armii.

W pierwszym etapie operacji (od 16 do 19 kwietnia), obejmującym przełamanie taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela i rozpoczęcie walk w głębi operacyjnej, gen. Świerczewski dowodził armią z SD w Geheege, dokąd przeniósł się z grupą operacyjną sztabu wieczorem 16 kwietnia. Sztab armii z Jagodzina przeniósł się tam w dwa dni później, tj. 18 kwietnia po południu.

W dowodzeniu armią gen. Świerczewski stosował następującą metodę. Po otrzymaniu rozkazu żądał on od oficerów sztabu, dowódców rodzajów wojsk i szefów służb meldunków — referatów, wyznaczając odpowiedni czas na ich przygotowanie. Następnie wysłuchiwał referatów i podejmował decyzję, którą ogłaszał ustnie. Zebrani oficerowie wnosili ją bezpośrednio na mapę i czynili odpowiednie natatki.

Z kolei sztab armii opracowywał rozkaz lub zarządzenie dla jednostek. Dokumenty te akceptował najpierw szef sztabu, później dopiero zatwierdzał je dowódca. W niektórych wypadkach, gdy czas naglił, gen. Świerczewski sam pisał rozkazy (zarządzenia), i to z reguły po polsku; tylko wyjątkowo, gdy sprawa była bardzo pilna, a adresat nia władał biegle językiem polskim, po rosyjsku. Również szef sztabu armii często osobiście redagował zarządzenia bojowe, lecz w języku rosyjskim.

Sztab armii rozkazy dla jednostek na dzień następny i sprawozdanie operacyjne dla sztabu frontu opracowywał najczęściej w nocy. W dzień

zbierano wiadomości, meldunki, sprawozdania oraz przeprowadzano kontrolę przebiegu działań.

Dowództwo armii wysyłało do poszczególnych związków taktycznych oficerów kierunkowych z oddziału operacyjnego sztabu armii. Byli oni obowiązani dokładnie znać zadania operacyjne i taktyczne; mieli prawo interpretowania i wyjaśniania rozkazów dowódcy armii. Sztab armii wymagał od oficera kierunkowego stałej informacji o działaniach dywizji, niezależnie od meldunków opracowywanych i wysyłanych przez nią do sztabu armii. Dywizje natomiast wysyłały do sztabu armii oficerów łącznikowych. Byli to młodszy oficerowie, przeważnie w stopniu podporucznika, zaopatrzeni w pojazdy mechaniczne, którzy pełnili funkcje łączników armii z poszczególnymi jednostkami.

Warto chyba, chociażby w ogólnym zarysie, przedstawić system dowodzenia w okresie tzw. bitwy budziszyskiej. Nie od rzeczy będzie stwierdzić, że dowództwo armii szybko reagowało na każdą nowo wytworzoną sytuację. Sztab armii czynił wszystko, by jednostki mogły wytrwać na zajmowanych rubieżach i jak najszybciej wykrwawić i rozbić operacyjne odwody wroga. Aby móc w jak największym stopniu oddziaływać na walczące oddziały, sztab armii, a zwłaszcza stanowisko dowodzenia dowódcy armii, rozmieszczano możliwie blisko przedniego skraju i na głównym kierunku działań. W szczególnie trudnych sytuacjach na przedni skraj udawał się gen. Świerczewski, przejmując dowodzenie oddziałami.

W czasie odpierania przeciwuderzeń nieprzyjaciela zmieniły się metody dowodzenia. Rezygnowano często z pisemnych rozkazów bojowych, zastępując je osobistym kontaktem lub krótkimi rozkazami przekazywanymi przez oficerów sztabu. Przebywając bezpośrednio w sztykach bojowych swoich oddziałów, dowódcy mieli możliwość bezpośredniego i natychmiastowego reagowania na każdą zmianę sytuacji. Była to bardzo elastyczna i operatywna forma dowodzenia, wywierająca korzystny wpływ na przebieg walki oddziałów. Rozkazy gen. Świerczewskiego były proste i dla wykonawców zrozumiałe. Wystrzegał się on zarówno zbyt częstego wydawania rozkazów, jak i wszelkich ich zmian i odwołań; zawsze jednak każdy rozkaz bezwzględnie egzekwował. Ten styl dowodzenia w mniejszej lub większej mierze przyswoili sobie dowódcy związków taktycznych.

Praca sztabów właściwie nie odbiegała od ogólnie przyjętych zasad, miała jednak bardzo szybkie tempo. Wymagała stałej gotowości sztabu i poszczególnych oficerów do meldowania swoim dowódcom ciągle zmieniającego się położenia jednostek oraz daleko idących prze-

widywać odnośnie ewentualnych kierunków działań i sposobów użycia oddziałów. Wydaje się, że w tej dziedzinie sztab armii wywiązał się należycie ze swojego zadania. Słabo tylko zorganizował wzajemną informację o nieprzyjacielu.

W sumie należy pozytywnie ocenić dowodzenie 2 armią WP. Dowództwo armii potrafiło zapewnić wykonanie głównego zadania, tj. odeprzeć na swoim kierunku przeciwwuderzenia nieprzyjaciela, zadać mu duże straty, a przy tym zapewnić silną więź organizacyjną. 2 armia wyszła z tych walk zwycięsko i jako całość była zdolna do dalszych działań, czego wyrazem może być jej udział w operacji praskiej.

Płk dr Tadeusz SAWICKI

KILKA UWAG O CZASIE ROZPOCZĘCIA OPERACJI BERLIŃSKIEJ

W wystąpieniu swym pragnę omówić sytuację wytworzoną w drugiej dekadzie stycznia 1945 r. na berlińskim kierunku strategicznym i warunki, w których dowódca 1 Frontu Białoruskiego powziął w dniu 26.1.1945 r. decyzję o rozwinięciu prowadzonych działań do Berlina włącznie.

Nawiązuję przez to do tych głosów w dyskusji, które krytycznie oceniały wspomnianą decyzję dowódcy 1 Frontu Białoruskiego i przedstawiały argumenty, mające jakoby udowodnić, że ocena istniejącej wówczas sytuacji nie uzasadniała jej powzięcia.

Wydaje się, że rozpatrując to zagadnienie należy uwzględniać wiele różnorodnych czynników branych pod uwagę przez sztab 1 Frontu Białoruskiego. W oparciu o ich analizę dowódca 1 Frontu Białoruskiego zdecydował się podjąć próbę opanowania Berlina z marszu jeszcze w miesiącu lutym 1945 r.

Prowadzona w styczniu 1945 r. przez 1 Front Białoruski operacja zaczepna była częścią składową zaplanowanej przez Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej kampanii, która miała doprowadzić do zakończenia wojny na jej europejskim teatrze.

Opracowany przez Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej jeszcze na jesieni 1944 r. plan kampanii zakładał, że w jego realizacji weźmie udział grupa frontów rozwiniętych między Morzem Bałtyckim a Karpatami, współdziałających z siłami działającymi na południowym kierunku strategicznym.

Cele kampanii miały być realizowane w dwóch etapach: w pierwszym — przełamanie obrony i rozcięcie zgrupowań obronnych nieprzyjaciela, zdeorganizowanie komunikacji i łączności oraz współdziałania między poszczególnymi jego zgrupowaniami i w rezultacie zniszczenie podstawowych jego sił, głębokość działań w tym etapie kampanii miała wyznaczać rubież: Bydgoszcz, Poznań, Wrocław, Wiedeń; w drugim — ostateczne rozbitcie wojsk hitlerowskich i opnowanie Berlina¹⁾.

¹⁾ Gen. płk S. Sztemienko. Jak planowano ostatnią zwycięską kampanię w wojnie z Niemcami hitlerowskimi. „Myśl Wojskowa” Nr 7/1965 r., s. 26.

Oznaczało to, że każdy z frontów działających na berlińskim kierunku strategicznym realizując ten plan miał prowadzić co najmniej dwie kolejne operacje zaczepne, przy tym należy pamiętać — co szczególnie chcę podkreślić — iż intencją Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej było, aby pomiędzy tymi operacjami nie było pauz²⁾.

Konstatujemy pierwszy fakt: 1 Front Białoruski, który w dniach 25—26.1.45 r. wyszedł, a w niektórych miejscach przekroczył czołowymi związkami pancernymi była granicę polsko-niemiecką z 1939 r. wykonał zadanie swej pierwszej operacji³⁾.

W trakcie trwania kampanii zimowej 1945 r. Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej, analizując jej przebieg, kilkakrotnie precyzowało zadania poszczególnych frontów i terminy ich wykonania. I w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na zadania 2 Frontu Białoruskiego i jego działania.

Celem działań 2 Frontu Białoruskiego w I etapie kampanii było odcięcie wschodnio-pruskiego zgrupowania wojsk niemieckich, a więc działanie mające bezpośredni związek z działaniami prowadzonymi na berlińskim kierunku strategicznym. Jednak Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej już w dniu 21.1.45 r. wyraźnie awizowało dowództwu tego frontu, że po wykonaniu tego zadania należy „następnie mieć na uwadze skierowanie większości sił frontu na lewy brzeg Wisły dla prowadzenia działań w pasie między Gdańskiem a Szczecinem”⁴⁾.

2 Front Białoruski, rozwijając głównymi siłami w szybkim tempie powodzenie w kierunku Elbląga, w dniu 26.1 osiągnął Zalew Wiślany pomiędzy Fromborkiem a Tolkmickiem, w wyniku czego przeciął lądowe połączenie obszaru Prus Wschodnich z Pomorzem. Równocześnie wojska jego lewego skrzydła zaczęły wychodzić nad Nogat i Wisłę; przy tym skrajnie lewoskrzydłowa 70 A zablokowała garnizon nieprzyjaciela w Toruniu, wyszła w całym swym pasie natarcia nad Wisłę, forsując ją z marszu i opanowując przyczółek na rubieży: Luszkowo, Nieświęcin, Supponin, Kusowo, Mariampol, Czarnówko⁵⁾.

Pozwala to zasygnalizować drugi fakt: taki rozwój wydarzeń oznaczał, iż 2 Front Białoruski w ramach I etapu kampanii wykonał całkowicie swe zadania; można więc było spodziewać się, że jego wojska

²⁾ Por. S. Sztemienko: *Generalnyj Sztab w gody wojny*. Moskwa 1968, s. 312.

³⁾ Por. Sprawozdanie operacyjne 1 Frontu Białoruskiego nr 0026/Op. z 26.1.45 r., AMO ZSRR, z. 233, nr inw. 2356, t. 597, s. 212—230.

⁴⁾ Dyrektywa KG ND AR nr 11011 z 21.1.45 r. AMO ZSRR, z KG ND, nr inw. 178542 ss., t. 19, s. 17.

⁵⁾ Meldunek bojowy 2 Frontu Białoruskiego z 130 27.1.45 r. AMO ZSRR z 237, nr inw. 2394, t. 1396, s. 245—248.

w niedługim czasie (niezbędnym do przeprowadzenia przegrupowania) przystąpią do działania na Pomorzu, zgodnie z planem realizacji II etapu kampanii.

Co się tyczy 1 Frontu Ukraińskiego, to również i on w tym czasie wykonał swe zadania, wynikające z planu I etapu kampanii. Już 21.1 jego wojska częścią sił osiągnęły Odrę w rejonie Opoła. W następnych dniach nad Odrę zaczęły wychodzić główne siły frontu, gdzie rozwinęła się bitwa o uchwycenie lewego brzegu rzeki. W rezultacie tej bitwy opanowane zostały cztery przyczółki⁶⁾. Pozwoliło to dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego przystąpić do realizacji przedsięwzięć związanych z przeprowadzeniem kolejnej operacji, przewidzianej w planie III etapu kampanii. O zamiarze tej operacji dowódca frontu meldował w dniu 28.1 KG ND AR: „Cel operacji: rozbić wrocławsko-drezdeńskie zgrupowanie nieprzyjaciela i do 25—28 lutego wyjść nad Łabę. Prawym skrzydłem frontu we współdziałaniu z 1 Frontem Białoruskim opanować Berlin”⁷⁾.

Oznaczało to, że lewe skrzydło 1 Frontu Białoruskiego nie tylko zostanie zabezpieczone w planowanej kolejnej operacji, jak to spodziewano się uzyskać na prawym skrzydle ze strony 2 Frontu Białoruskiego, lecz ponadto będzie ściśle współdziałać w bitwie o Berlin.

Przyjrzyjmy się z kolei sytuacji wojsk 1 Frontu Białoruskiego. Uzyskane przez nie sukcesy do 26.1 (opanowanie Bydgoszczy, okrążenie Poznania, uchwycenie rubieży na tyłach zawczasu przygotowanego przez Niemców poznańskiego systemu umocnień itd.), a ponadto posiadanie w drugim rzucie dwóch armii ogólnowojskowych (1 armii WP i 3 armii uderzeniowej) oraz osiągnięcie w dalszym ciągu wysokiego tempa natarcia — wszystko to wskazywało, że posiadały one jeszcze duże możliwości zaczepne.

Gwoli ścisłości należy stwierdzić, że w tym czasie zaczęły występować trudności w zaopatrzeniu wojsk frontu. Zjawisko to nie mogło być jeszcze traktowane przez dowódcę 1 Frontu Białoruskiego jako istotne. W dniu 23.1 odbudowano bowiem most kolejowy na Wiśle w rejonie Dębłina, jak też zaawansowane były prace przy drugim moście w rejonie Warszawy oraz przy odbudowie linii kolejowej

⁶⁾ Por. Operacji sowieckich wojskowych sił w Wielkiej Ojczyźnie, t. 14, s. 156—157 oraz Meldunek dzienny Grupy Armii „Środek” z 26.1.45 r., materiały WiH VII/3/308/6259518—23.

⁷⁾ Decyzja dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego nr 0074/Op z 28.1.45 r. Sbornik wojenno-istoriczeskich materialow Wielkiej Ojczyźnie, wypusk 10—11, Moskwa 1953, s. 134—135.

Warszawa — Poznań⁸⁾. Dowódca frontu miał więc wszelkie podstawy, aby spodziewać się, że już w najbliższym czasie zaczną przybywać do walczących wojsk transporty kolejowe z zaopatrzeniem, nagromadzonym w dostatecznej ilości na stacjach rozdzielczych frontu, rozlokowanych na wschodnim brzegu Wisły.

A teraz rozpatrzmy ostatni, najważniejszy problem — nieprzyjaciela.

W wyniku gigantycznego w swych rozmiarach natarcia strategicznego grupy radzieckich frontów, już pod koniec drugiej dekady stycznia przełamana została niemiecka obrona na warszawsko-berlińskim kierunku strategicznym i wojska niemieckie rozpoczęły odwrót z rubieży Narwi i Wisły. Niemieckie naczelne dowództwo stanęło w obliczu nieuchronnie zbliżającej się klęski. W dniu 22.1.45 r. na naradzie u Hitlera zapadły decyzje, aby na wszystkich teatrach działań wojennych w Europie przejść do obrony, z wyjątkiem wschodniego teatru, gdzie należy skupić maksymalną ilość sił celem przeprowadzenia rozstrzygającej bitwy⁹⁾.

Zgodnie z tą decyzją rozpoczęto wycofywać z zachodniego, południowo-zachodniego i południowo-wschodniego teatru działań poszczególne dywizje, korpusy, a także i armie (to ostatnie dotyczy dowództwa 6 armii pancerniej SS) i przegrupowywać je na front wschodni przeciwko Armii Radzieckiej.

Przegrupowania te zostały dostrzeżone przez stronę radziecką i ocenione w ten sposób, że dowództwo niemieckie dąży do zahamowania natarcia wojsk 1 Frontu Białoruskiego, na razie poprzez przerzucanie na front wschodni pojedynczych dywizji; uważano, że w miarę upływu czasu proces narastania sił na tym kierunku może przybrać większe rozmiary¹⁰⁾.

Czas naglił, gdyż wszelka zwłoka w działaniach służyła dowództwu niemieckiemu do umacniania oporu. Utrzymanie przez wojska radzieckie wysokiego tempa natarcia było istotne i z tego powodu, że uniemożliwiałoby przeciwnikowi właściwe wykorzystanie posiadanych umocnień stałych (Walu Pomorskiego i Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego). Pospieszne działania wojsk frontu stwarzały możliwość pokonania z marszu tej zawczasu przygotowanej rubieży obrony, w danym momencie nie obsadzonej przez wojska niemieckie i w konsekwencji roko-

⁸⁾ Por. Gen. It. N. Antipienko, *Ot Wisły do Odiera*, *Wojenno-istoriczeskij Żurnał* nr 3/1965, s. 76—78.

⁹⁾ Por. Memoriały gen. It. A. Winlera z dnia 19.1.45 r. Materiały WiH VII/2/780/5506903—9 oraz Dyrektywa OKW z dnia 22.1.45 r. Tamże, VII/18/305/625970.

¹⁰⁾ Por. *Sbornik materialów po izuczeniu opyta wojny*, nr 25, Moskwa 1947, s. 55.

wały pomyslnie sforsowanie z marszu rz. Odra. Takie właśnie wnioski można było wysnuć z oceny sił nieprzyjaciela przeciwstawiających się wojskom 1 Frontu Białoruskiego.

W dniu 21.1.45 r. dowództwo niemieckie przystąpiło do organizowania nowej grupy armii, którą nazwano Grupą Armii „Wisła”. Jej zadaniem było zamknięcie luki powstałej między Grupą Armii „Środek” (od dn. 25.1.45 r. a Grupą Armii „Północ”), a grupą Armii „A” (od dn. 25.1.45 r. Grupą Armii „Środek”) w pasie od Elbląga do Głogowa.

W pasie tym działały siły 2 armii polowej (wchodzącej dotychczas w skład Grupy Armii „Środek”) i 9 armii polowej (z grupy Armii „A”); one też zostały podporządkowane grupie Armii „Wisła” jako podstawowe jej wojska. Były to więc związki rozbite już nad Narwią i Wisłą i znajdujące się w odwrocie. Strona niemiecka nie posiadała na froncie wschodnim żadnych odwodów operacyjnych, a tym bardziej strategicznych.

Ta naszkicowana pobieżnie sytuacja wojsk niemieckich nie tylko uzasadniała, ale wręcz nakazywała kontynuowanie działań zaczepnych przez 1 Front Białoruski.

W tych to warunkach zapadła w dniu 26.1.45 r. decyzja dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, która brzmiała: „Do 30.1 opanować rubież: Barlinek, Gorzów Wlkp., Grodzisk, gdzie po podciągnięciu wojsk i tyłów oraz uzupełnieniu zapasów, przejść w dniu 1—2 lutego do natarcia na Berlin, z zadaniem bliższym: sforsować z marszu rz. Odra; następnie wykonać gwałtowne uderzenie na Berlin, skierowując główny wysiłek na obejście stolicy Niemiec od północnego wschodu, północy i północnego zachodu”¹¹⁾.

Decyzja ta — moim zdaniem — była jak najbardziej słuszna i mimo, że z różnych względów niemożliwych do przewidzenia w okresie jej podejmowania, nie udało się jej w pełni zrealizować, to jednak doprowadziła do przełamania z marszu niemieckich umocnień stałych; uchwycenia również z marszu przyczółków na lewym brzegu Odry oraz bezpośredniego zagrożenia stolicy III Rzeszy — Berlina.

¹¹⁾ Marszałek G. Żukow, Na berlińskim naprawieniu. „Wojenno-istoriczeskij Żurnał”, nr 6/65, s. 15.

Ppłk dypl. mgr Wiesław SZOTA

NIEKTÓRE PROBLEMY ORGANIZACJI DOWODZENIA W CZASIE WALK Z PODZIEMIEM ZBROJNYM W LATACH 1945—1947

Po zakończeniu działań wojennych 1 i 2 armia WP oraz jednostki podległe Naczelnemu Dowództwu powróciły do kraju. Przed LWP stały nowe trudne zadania związane z przejściem na stopę pokojową i pokojowym budownictwem obronności Polski oraz włączeniem się w ogólnonarodowe dzieło odbudowy zniszczonego przez kataklizm wojenny kraju.

Do wielu różnorodnych zadań, jakie stały po wojnie przed wojskiem, doszło szczególnie ważne: walka o utrwalenie władzy ludowej. Sytuacja wewnętrzna w Polsce zmusiła Rząd do wydzielenia części sił WP do intensywnej walki z podziemiem zbrojnym.

Do działań przeciwko podziemi zbrojnemu na tereny najbardziej zagrożone (wschodnie województwa kraju) prosto z frontu zostały skierowane 1, 3 i 9 dywizje piechoty, 1 brygada pancerna i samodzielny batalion rozpoznawczy 1 KPanc. Poszczególne związki taktyczne otrzymały pasy działania szerokości od ok. 150 do 300 km i powierzchni od ok. 30 do 45 tys. km². Dywizje podlegały Naczelnemu Dowództwu WP poprzez Sztab Generalny, który dowodził bezpośrednio wydzielonymi jednostkami. Wkrótce jednak okazało się, że zadania przerastały możliwości wyznaczonych do tego celu jednostek, tym bardziej, że operację mającą doprowadzić do zlikwidowania podziemia zbrojnego siłami trzech dywizji piechoty przewidziano na bardzo krótki okres czasu (zaledwie jednego miesiąca).

Organizacja dowodzenia wojskami diametralnie zmieniła się w końcu 1945 r. Na podstawie rozkazu MON nr 306 z dn. 3.12.45 r. nastąpiła decentralizacja dowodzenia jednostkami. Szczególnie ważnymi ogniwami dowodzenia stały się okręgi wojskowe, które wyznaczając kendantów poszczególnych garnizonów obarczały ich odpowiedzialnością za bezpieczeństwo przydzielonego im rejonu.

Sprawę jednak komplikował fakt, że w działaniach przeciwko podziemi brały udział nie tylko wojska podległe MON, lecz również

jednostki KBW, MO, ORMO, organa bezpieczeństwa, SOK i inne. Każda z tych formacji walczyła z podziemiem na własną rękę. Zdarzały się wypadki odrzucenia propozycji współdziałania przez poszczególnych dowódców ze względów osobistych, ambicjonalnych itp. Zaszła więc konieczność zorganizowania nadrzędnej, najwyższej instancji, która mogłaby centralnie kierować wszystkimi formacjami zbrojnymi. Tak więc w celu przyspieszenia likwidacji podziemia zbrojnego, koordynacji działań wszystkich jednostek zbrojnych na danym terenie i podniesienia efektywności walki, na wiosnę 1946 r. rząd PRL zdecydował utworzyć Państwowy Komitet Bezpieczeństwa (PKB), którego przewodniczącym został mianowany minister Obrony Narodowej — marszałek Michał Rola-Żymierski.

Od kwietnia 1946 r. PKB przejął dowodzenie walką z podziemiem zbrojnym. Komitetowi podlegały wszystkie jednostki WP, KBW, WOP, MO i aparatu bezpieczeństwa na terenie całego kraju.

Zgodnie z wytycznymi PKB z dn. 29.3.1946 r. cały obszar Polski został podzielony na 14 stref bezpieczeństwa utworzonych przeważnie w granicach województw.

W celu koordynacji działań operacyjnych na terenie województw utworzone zostały wojewódzkie komitety bezpieczeństwa, w których skład wchodził przedstawiciele WP, KBW, MO i UB. Dowódcą WKB był zawsze dowódca okręgu wojskowego lub dywizji stacjonującej na terenie danego województwa. Komitety wojewódzkie były odpowiedzialne za stan bezpieczeństwa na danym terenie, kierowały bezpośrednio działaniami jednostek znajdujących się na obszarze województwa, opracowywały plan operacji i taktykę działań. Strefy bezpieczeństwa dzieliły się na rejony, które były przydzielane bezpośrednio grupom operacyjnym WP lub KBW z zadaniem likwidacji podziemia zbrojnego w danym rejonie.

Razem PKB dowodził siłami około 150—130 tys. żołnierzy i milicjantów.

Nieco inny charakter miało dowodzenie wojskami walczącymi z ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem zbrojnym. Celem zwiększenia efektywności działań tworzone tu tzw. grupy operacyjne podlegały bezpośrednio Państwowemu Komitetowi Bezpieczeństwa. W 1945 r. działała GO „Rzeszów”, a w 1947 r. — GO „Wisła”.

Szczególnie rozbudowana została łączność dowodzenia i współdziałanie w GO „Wisła”. Oprócz etatowych środków łączności dowódca GO miał do dyspozycji eskadrę samolotów łącznikowych, które były wykorzystywane zarówno do utrzymywania łączności z podwładnymi, jak

i z przełożonymi. Poza tym, po raz pierwszy po wojnie nawiązano łączność współdziałania z jednostkami czechosłowackiej GO „Teplice”. 28.6.1947 r. w Koszycach komisja polsko-czechosłowacka ustaliła zasady współdziałania. Na ich podstawie m.in. wymieniono oficerów łącznikowych z radiostacjami (czeski oficer łącznikowy przebywał przy sztabie GO „Wisła”, a polski — przy sztabie GO „Teplice” w m. Hummene).

Podstawowym zadaniem GO „Wisła” było zlikwidowanie zbrojnego podziemia ukraińskiego oraz udzielenie Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu wszechstronnej pomocy w zabezpieczeniu przesiedlenia ludności ukraińskiej na północno-zachodnie tereny Polski.

Zgodnie z dyrektywą Państwowego Komitetu Bezpieczeństwa, dowódcą GO „Wisła” został mianowany gen. dyw. Stefan Mossor, a jego zastępcami: do spraw polityczno-wychowawczych — płk Sidziński, do spraw bezpieczeństwa — gen. bryg. G. Korezyński i do spraw KBW — płk J. Hübner.

W celu ułatwienia rozpoznania przeciwnika wszystkie środki rozpoznawcze zostały podporządkowane zastępcy dowódcy GO do spraw bezpieczeństwa, który dowodził nie tylko jednostkami rozpoznawczymi GO, lecz i podległymi agenturami aparatu bezpieczeństwa. Terytorium objęte działalnością GO „Wisła” zostało podzielone na dwa obszary: „S” — Sanok i „R” — Rzeszów. Obszarem „S” dowodził bezpośrednio gen. Mossor, a obszarem „R” — dowódca 9 DP. Razem w operacji wzięły udział: cztery dywizje piechoty, dywizja KBW, pięć samodzielnych pułków piechoty oraz jednostki rodzajów wojsk i służb — ogólnie 17.350 żołnierzy WP, KBW oraz funkcjonariuszy MO i aparatu bezpieczeństwa.

Dowództwo GO „Wisła” otrzymało bardzo szerokie pełnomocnictwa. Podlegały mu bezpośrednio wszystkie znajdujące się na obszarze działania jednostki WP, KBW, WOP, aparatu bezpieczeństwa i MO. Dowódca GO miał prawo wydawać rozkazy i zarządzenia terenowym cywilnym władzom administracyjnym, komunikacyjnym, agendum pocztowo-telegraficznym, komórkom PUR, a nawet dowódcom okręgów wojskowych: OW-V (Kraków) i OW-VII (Lublin).

Tego rodzaju zakres podległości miał decydujący wpływ na sprawne dowodzenie wojskami, a w ostatecznym wyniku przyczynił się do należytego wykonania zadania przez poszczególne jednostki GO „Wisła”.

Ciekawych wniosków może także dostarczyć analiza organizacji dowodzenia nacjonalistycznego ukraińskiego podziemia zbrojnego, które na terenie Polski zostało ostatecznie rozbite właśnie przez GO „Wisła”. Rozległy obszar działalności szeroko rozbudowanego aparatu tereno-

wego OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów), UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) oraz SB (służba bezpieczeństwa) stwarzała konieczność odpowiedniego zorganizowania służby łączności i systemu dowodzenia.

Główny prowid OUN na terenie Polski — wraz z krajowym prowidykiem „Stiagiem” (Jarosław Staruch), dowódcą UPA w Polsce „Orestem” (Miroslaw Onyszkiewicz) i szefem SB „Danylyczem” (Petro Pedoriv) — musiał mieć zapewnioną łączność dowodzenia, z jednej strony — z głównym prowidem OUN (ze Stefanem Bandera) przebywającym w Monachium, z drugiej zaś — z głównym dowództwem UPA (dca Roman Szuchewycz — ps. „Taras Czuprinka”) znajdującym się na terytorium Ukrainy Zachodniej.

Na szczeblu krajowego prowidu i częściowo odcinków taktycznych używano radiostacji. Ponieważ jednak ukraińskie podziemie zbrojne nie dysponowało wystarczającą ilością środków technicznych, dowodzenie organizowano za pomocą środków ruchomych.

Podstawowym zadaniem łączności było przekazywanie rozkazów i dostarczanie korespondencji adresatom oraz umożliwienie osobistych kontaktów między członkami OUN i UPA. W tym celu zostały zorganizowane tzw. linie sztafetowe. Były to rozmieszczone w terenie stałe punkty łączności, do których łącznicy dostarczali korespondencję; tam też znajdowały się pomieszczenia dla ludzi przeprowadzonych „linią sztafetową” przez łączników. Każdy łącznik znał tylko dwa sąsiednie punkty, na których przekazywał przesyłki innym, którzy z kolei dostarczali korespondencję na następny punkt.

„Linie sztafetowe” dzieliły się na krótko- i długodystansowe. Linie krótkodystansowe były organizowane na szczeblu rejonu i służyły do zapewnienia łączności prowidu rejonowego z kuszczami oraz między kuszczami. Linie długodystansowe były organizowane z rejonów do nadrejonów, a z nadrejonów do okręgów i z okręgów do Prowidu Krajowego. Jeżeli krótkodystansowa „linia sztafetowa” znajdowała się na trasie linii długodystansowej, stawała się jej częścią składową, w przeciwnym wypadku organizowano punkty dodatkowe.

Szczególnie zakonspirowane były punkty łączności na liniach długodystansowych, rozmieszczone przeważnie w lesie lub na polach, z dala od siedzib ludzkich. Na punktach zawsze czuwali gońcy i obsługa gotowa w każdej chwili do przesłania korespondencji i przyjęcia ludzi. Na mniej ważnych „liniach sztafetowych” organizowano punkty, w których nie było stałej obsługi, a jedynie w oznaczonych z góry godzinach

zglaszali się łącznicy i przekazywali sobie przesyłki. Były to tzw. punkty martwe.

„Linie sztafetowe” obsługiwali specjalnie dobrani i przeszkoleni ludzie. Linie długodystansowe były obsługiwane przez drużyny łączności.

Przy Prowidzie Krajowym znajdował się tzw. „Krajowy Ośrodek Kurierski”, oznaczony kryptonimem „Hłodomore”. Na jego czele stał krajowy komendant ośrodka „Horlin”, któremu podlegała grupa kurierów. Ośrodek ten miał zadanie zapewnienia łączności między Prowidem Krajowym a poszczególnymi okręgami OUN. Na szczeblu każdego nadrejonu i okręgu były zorganizowane tzw. kurierskie zwena (KZ), w składzie kilkunastu specjalnie wyszkolonych, dobrze uzbrojonych łączników, którzy świetnie znali teren i mogli zapewnić sprawne działanie sztafet.

Organizacja łączności na terenie „Zakierzońskiego Kraju” odbywała się na zasadzie: od przełożonego do podwładnego. Prowid Krajowy usiłował również nawiązać stałą łączność z Głównym Prowidem OUN, znajdującym się na terenach Zachodniej Ukrainy, oraz z „Zakordonnym Przedstawicielstwem” UHWR, przebywającym w Niemczech zachodnich, w amerykańskiej strefie okupacyjnej. „Linia sztafetowa” z Głównym Prowidem OUN funkcjonowała jednak bardzo krótko i w 1945 r. została ostatecznie zlikwidowana przez radzieckie władze bezpieczeństwa. W 1946 r. były już tylko sporadyczne wypadki „sztafet” z terenów ZSRR. Na wiosnę 1945 r. do Polski przybył wysłannik UHWR, „Demyd”, któremu udało się zorganizować punkty sztafetowe do Niemiec przez Czechosłowację. Linia ta została jednak ostatecznie zlikwidowana na początku 1946 r. przez czechosłowackie władze bezpieczeństwa.

Przepustowość linii sztafetowych oraz szybkość dostarczania przesyłek była uzależniona w poważnej mierze od stopnia wykształcenia kurierów, rodzaju przesyłek oraz stanu bezpieczeństwa na danym terenie. Korespondencja była zwykle pilna. Po otrzymaniu przesyłki bardzo pilnej, kurier były wysyłany w drogę natychmiast, bez względu na warunki atmosferyczne i bezpieczeństwo w terenie. Szybkość dostarczenia korespondencji zależała również od pory roku i warunków terenowych. Np. na wiosnę, przy wysokim stanie wód w rzekach, korespondencja przesyłana „liniami sztafetowymi” prowadzonymi ze wschodu na zachód docierała niejednokrotnie z poważnym opóźnieniem, gdyż łącznicy często musieli nawet kilkanaście dni wyczekiwać na okazję przeprawy.

Ogólnie należy stwierdzić, że organizacja systemu łączności OUN środkami ruchomymi funkcjonowała dosyć sprawnie i umożliwiała centralne dowodzenie terenowymi ogniwami siatki OUN i jednostkami bojowymi UPA.

W pododdziałach UPA (sotniach) podstawowymi środkami dowodzenia były sygnały dźwiękowe, wzrokowe oraz ruchome środki łączności (gońcy, łącznicy). W nocy porozumiewano się sygnałami świetlnymi lub dźwiękowymi (naśladowanie głosów ptaków, zwierząt). Rakiet używano rzadko, przede wszystkim w czasie walki.

W celu usprawnienia rozpoznania oddziałów własnych zarówno członkowie ukraińskiego podziemia zbrojnego, jak i żołnierze Wojska Polskiego używali haseł zmienionych codziennie, które obowiązywały najczęściej od zmroku do zmroku. W czasie działań tak żołnierze WP, jak i banderowcy używali specjalnych oznaczeń (np. opaski na czapkach, podwiniete rękawy mundurów itp.). Oznaczenia te zmieniano po każdej akcji.

* * *

Z przytoczonych przykładów dotyczących ogólnego zarysu organizacji łączności i dowodzenia w czasie walk z podziemiem zbrojnym wynikają jej pewne cechy specyficzne w porównaniu z organizacją w ówczesnych działaniach frontowych. Doświadczenia uzyskane w toku działań bojowych oraz w latach 1945—1947 niewątpliwie stanowią cenną pomoc m.in. w wypracowywaniu metod dowodzenia w warunkach specjalnych. Konieczne wydają się głębsze studia nad tymi problemami. Wiele z tych doświadczeń może być przydatnych w procesie szkolenia z zakresu organizacji dowodzenia i łączności, szczególnie w systemie OTK.

Płk dr Michał GELETA

NIEKTÓRE PROBLEMY DOWODZENIA I ŁĄCZNOŚCI 1 ARMII WP W OPERACJACH 1945 R.

Łączność nie należy do środków bezpośrednio wpływających na prowadzenie działań bojowych, jednakże osiągnięcie powodzenia w walce i operacji w poważnej mierze zależy od jej ciągłego i sprawnego działania.

Kiedy dowódcę słynnej 62 armii, generała (obecnie Marszałka Związku Radzieckiego) Czujkowa spytano, jakie były dla niego najtrudniejsze momenty podczas obrony Stalingradu, ten bez wahania odpowiedział: „Chwile, gdy brak było łączności z wojskami. Wyobraźcie sobie, że bywały dni, kiedy Niemcy przerywali całą łączność przewodową z dywizjami, radio przestawało pracować, od wstrząsów nie pracowały lampy... Wszystko trzeszczy, dudni i nie ma łączności. I to oczekiwanie nocy, aby wreszcie można było połączyć się z dywizjami... Nie było dla mnie nic bardziej strasznego i męczącego niż uczucie skrępowania i niezajomość sytuacji”¹⁾.

Organizacja łączności musi być ściśle powiązana z wymaganiami i potrzebami dowodzenia, inaczej bowiem nie spełni ona swojego zadania. Dowodzenie staje się niemożliwe, jeśli przy jego organizacji nie uwzględni się tak ważnej sprawy, jak utrzymywanie łączności pomiędzy przełożonym a podwładnymi oraz dowódcami (sztabami) związków (oddziałów) współdziałających.

Organizacja wojsk powinna zapewnić jak najlepsze wykorzystanie posiadanych sił i środków walki oraz sprawne dowodzenie nimi w toku działań bojowych.

Sprawność dowodzenia wojskami uzależniona jest między innymi od ilości, jakości i możliwości posiadanych sił i środków łączności. Potwierdzają to doświadczenia walk 1 armii WP.

1 armia WP była związkiem operacyjnym o organizacji dywizyjnej, co w omawianym okresie nie było typowe dla większości radzieckich armii ogólnowojskowych. Taka organizacja 1 armii, aczkolwiek spowodowana koniecznością (głównie ze względu na ogólny brak kadr

¹⁾ J. Kostykov „Technika łączności”. Wyd. MON s. 10.

dowódczych), miała tę zaletę, że armia była związkiem bardziej ruchliwym i operatywnym niż armia o składzie korpuśnym, co stwarzało możliwość stosowania różnych form ugrupowania i manewru. Ponadto posiadała ona w swoim składzie oddziały wszystkich rodzajów służb i wojsk (łącznie z lotnictwem), dysponowała dużą siłą uderzeniową i zdolnością do samodzielnych działań, bez potrzeby dodatkowego jej wzmacniania.

Taka właśnie organizacja 1 armii musiała wywrzeć wpływ na strukturę organizacyjną systemu dowodzenia i łączności.

Brak ogniwa korpuśnego w strukturze organizacyjnej 1 armii wpływał na znaczne skrócenie czasu obiegu informacji w ogniwie armia — dywizja. Wszelkie rozkazy i zarządzenia docierały do wykonawców bezpośrednio ze sztabu armii. W konkretnych przypadkach ze składu sztabu armii organizowano doraźnie grupę operacyjną, której powierzano w danym okresie działań dowodzenie określonym zgrupowaniem wojsk.

Dywizyjna organizacja 1 armii była również wygodniejsza z punktu widzenia ilości potrzebnych pododdziałów łączności. Przy organizacji korpuśnej musiałyby istnieć bataliony łączności korpusów składające się z co najmniej trzech kompanii każdy, natomiast pododdziały łączności jakimi dysponowała armia można byłoby zmniejszyć najwyżej o jedną — dwie kompanie. A zatem w skali armii ilość pododdziałów łączności musiałaby być znacznie większa, co ze względu na brak specjalistów łączności byłoby trudne do zrealizowania.

Armia dysponowała:

- jednym samodzielnym pułkiem łączności (1 spł);
- jednym samodzielnym liniowym batalionem łączności (2 slbł);
- jedną samodzielną kompanią budowy linii stałych (6 skbls);
- jedną samodzielną kompanią telegraficzno-eksploatacyjną (9 skte);
- trzema samodzielnymi kompaniami kablowo-tyczkowymi (3, 7, 11 skkt);
- samodzielną eskadrą lotnictwa łącznikowego (10 sel).

Przedstawiona ilość oddziałów i pododdziałów łączności w zasadzie odpowiadała potrzebom armii o składzie dywizyjnym, jednak możliwości niektórych oddziałów nie były w pełni dostosowane do potrzeb i możliwości armii o takiej strukturze. Na przykład organizacja armijnego pułku łączności dostosowana była w zasadzie do rozwijania węzła łączności SD, podczas gdy zachodziła jeszcze potrzeba rozwijania węzłów łączności na KSD, WSD (względnie PO), a często jeszcze 2—3 pomoc-

nicznych węzłów łączności. Specjalnych pododdziałów przeznaczonych do wykonywania tych zadań nie było.

W skład pułku łączności wchodziły tylko: batalion telegraficzno-telefoniczny, kompania radiowa i kompania ruchomych środków łączności (nie licząc pododdziałów pomocniczych, które w organizacji łączności bezpośredniego udziału nie brały).

Tak więc rozwinięcie kilku węzłów łączności siłami batalionu telegraficzno-telefonicznego było dość trudne, zważywszy, że ilość abonentów samej tylko telefonicznej sieci wewnętrznej na SD dochodziła do stu. Na przykład w Zielonej pod Warszawą wynosiła 112, w Gryficach 108, w Złotowie 83. Jeśli nawet ilość sprzętu była jeszcze wystarczająca, to brakowało ludzi. Wprawdzie radzono sobie w różny sposób, jednak odbywało się to kosztem innych pododdziałów.

Część radiową węzła łączności rozwijała kompania radiowa, która w swym wyposażeniu posiadała:

- 2 aparatownie radioodbiornicze (w tym jedną zmontowaną przez warsztaty pułkowe);
- 6 radiostacji krótkofalowych średniej mocy (RSB-F).

Oprócz tego dowódca armii posiadał radiostacje osobiste — jedną średniej mocy (RSB-F) i jedną małej mocy (RBM).

Jak widać — ilość środków łączności, zważywszy potrzeby i możliwości armii o składzie dywizyjnym, była bardzo znikoma. Wprawdzie przed operacją warszawską armia otrzymała z frontu dodatkowo kilka radiostacji RBM (których etat nie przewidywał), jednak wykorzystanie ich w szerszym zakresie nie było możliwe, ponieważ dywizje również posiadały ograniczoną ilość środków radiowych.

Dywizja na przykład posiadała:

- jedną radiostację średniej mocy (RSB-F) wykorzystywaną do pracy w sieci radiowej sztabu armii;
- sześć radiostacji małej mocy (RBM), z czego: jedna wykorzystywana była do pracy w sieci radiowej dowódcy armii, jedna — w sieci radiowej dowódcy dywizji, trzy przydzielano do pułków dla łączności z dowódcą dywizji i jedną dla łączności współdziałania.

Z tego też względu część przydzielonych radiostacji wykorzystana została jako osobiste radiostacje zastępcy dowódcy armii d/s liniowych i szefa sztabu, część pracowała jako odbiorniki, a część stanowiła odwód szefa łączności armii.

Poważnym mankamentem systemu łączności 1 armii był również słaby stopień zmotoryzowania jej pododdziałów. Większość pododdzia-

łów (zwłaszcza kablowo-liniowych) posiadała trakcję konną. I chociaż 1 armia była w zasadzie armią pieszą, to jednak stopień zmotoryzowania sztabów związków taktycznych był większy aniżeli pododdziałów łączności. Jak się okazało podczas działań, pododdziały łączności w wielu wypadkach nie mogły z tego powodu nadażyć z budową linii. Nadmienić przy tym należy, że potrzeby w zakresie budowy kierunków przewodowych (ze względu na większą ilość bezpośrednio podległych związków) były znacznie większe niż w armii o organizacji korpusnej. Potrzeby armii o organizacji dywizyjnej przewyższały również możliwości w zakresie łączności radiowej. Ilość środków radiowych pozwalała na zapewnienie tylko najbardziej niezbędnej łączności położonych z podwładnymi.

W jakim stopniu przedstawione czynniki oraz inne, wynikające z charakteru prowadzonych działań, wpłynęły na organizację dowodzenia i łączności, prześledzimy na tle niektórych operacji.

1) Operacja warszawska

Plan operacji warszawskiej przewidywał związanie przeciwnika od czoła na szerokim froncie siłami jednej dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii, zaś resztą związków taktycznych — uderzenie na Warszawę z obu skrzydeł i okrążenie, a następnie zniszczenie znajdujących się tam sił przeciwnika.

Główne uderzenie wykonać miały na lewym skrzydle armii trzy dywizje piechoty (1, 3, 4 DP), cała broń pancerna (1 DPanc, 4 pcza) i większość artylerii. Pomocnicze uderzenie na prawym skrzydle armii miała wykonać jedna dywizja piechoty (2 DP) wzmocniona brygadą artylerii (3 BAH). Od czoła wiązała przeciwnika 6 DP i 1 BK.

Uwzględniając potrzeby dowodzenia w tych warunkach, plan operacji zakładał organizację stanowiska dowodzenia i wysuniętego stanowiska dowodzenia armii.

Dla kierowania działaniami głównego zgrupowania uderzeniowego armii wydzielona została grupa operacyjna z dowódcą armii na czele, która rozlokowała się na wysuniętym stanowisku dowodzenia w m. Pogorzelski (około 9 km od przedniego skraju). Zmiana WSD miała odbywać się po osi: Pogorzelski — Dziecinów — Lubna — Moczydło — Włochy i dalej po osi zmiany SD. Połączenie SD i WSD miało nastąpić we Włochach.

Dowodzenie związkami działającymi na pomocniczym kierunku uderzenia, miało być realizowane ze stanowiska dowodzenia, na którym

miał pozostać szef sztabu z nieliczną grupą oficerów. Zmiana stanowiska dowodzenia miała następować po osi: Zielona — Włochy — Błonie.

Oprócz wymienionych punktów dowodzenia istniało również kwaterymistrzowskie stanowisko dowodzenia rozmieszczone w m. Cechówka (około 8 km od SD).

Rozmieszczenie SD armii na pomocniczym kierunku działań nie było najlepszym rozwiązaniem. Jak wykazał przebieg operacji, rola SD w zapewnieniu ciągłego dowodzenia wojskami armii działającymi na kierunku głównego uderzenia była znikoma i do czasu przeniesienia go do Pruszkowa sprowadzała się w zasadzie tylko do utrzymania kontaktu między dowódcą armii znajdującym się na WSD a szefem sztabu pozostającym na SD. Ponadto odległość między SD a WSD armii na podstawie wyjściowej do natarcia wynosiła 35 km, co wymagało budowy dodatkowych linii łączności między nimi.

Stwierdzić jednak należy, że system dowodzenia w operacji warszawskiej, choć wyraźnie niewygodny z punktu widzenia organizacji łączności, nie był rezultatem błędnych założeń, lecz podyktowany konkretnymi warunkami. SD armii w m. Zielona znajdowało się prawie przez cały czas działań obronnych armii i było przygotowane nie tylko pod względem łączności (tu skupiała się cała łączność sztabu armii), ale również pod względem inżynieryjno-saperskim. Dlatego też likwidacja stanowiska dowodzenia w tym rejonie była po prostu nieopłacalna.

Właściwą rolę w dowodzeniu wojskami odegrało wysunięte stanowisko dowodzenia, które faktycznie spełniało rolę stanowiska dowodzenia. Uwarunkowane to było jego rozmieszczeniem na kierunku głównego uderzenia armii, odległością od przedniego skraju i składem grupy operacyjnej²⁾.

Odpowiednio do planu operacji i przyjętego systemu dowodzenia opracowano bardzo szczegółowy plan łączności, który zakładał:

a) w zakresie łączności przewodowej:

— rozbudowę kierunków przewodowych z SD i WSD do sztabów podległych związków taktycznych i oddziałów na podstawach wyjściowych do natarcia³⁾;

— budowę głównej i pomocniczej osi łączności dla zapewnienia dowodzenia wojskami na obu tych kierunkach. Główna oś łączności miała

²⁾ Na WSD znajdowała się zasadnicza część sztabu armii, natomiast na SD tylko nieliczna grupa oficerów.

³⁾ Łączność ta rozbudowana została już w okresie przygotowawczym do operacji.

być budowana po osi zmiany WSD, natomiast pomocnicza — po osi zmiany SD. Punktem stycznym obu osi miały być Włochy;

— budowę linii rokadowych dla powiązania obu osi łączności, dzięki czemu uzyskano określone kierunki łączności, a także stworzono warunki do manewrowania przewodami;

— budowę kierunków przewodowych do sztabów podległych związków z każdego kolejnego rejonu rozmieszczenia SD i WSD, a także na rubieżach zorganizowanego oporu nieprzyjaciela;

— budowę dwóch napowietrznych przejść przez Wisłę (na głównym i pomocniczym kierunku uderzenia).

b) w zakresie łączności radiowej:

— zorganizowanie trzech sieci radiowych sztabu armii, których skład dobrany był odpowiednio do zadań wykonywanych przez poszczególne związki. Do pracy w wymienionych sieciach wydzielone były radiostacje na obu punktach dowodzenia;

— budowę sieci radiowej dowódcy armii dla zapewnienia bezpośredniej łączności z dowódcami podległych związków taktycznych;

— budowę sieci radiowej współdziałania dla zapewnienia wymiany informacji pomiędzy poszczególnymi związkami taktycznymi armii;

— umożliwienie wyprowadzenia dowolnego korespondenta z jednej sieci radiowej do drugiej lub do pracy w kierunku radiowym;

— inne zabiegi organizacyjno-techniczne mające na celu zapewnienie ciągłości dowodzenia w toku operacji.

Pomimo tych wszystkich zabiegów łączność w operacji warszawskiej nie zaspokajała w pełni potrzeb w zakresie dowodzenia wojskami. Złożyły się na to m.in. następujące przyczyny:

— operację zaplanowano na 10 dni i wszelkie kalkulacje w zakresie organizacji łączności przewodowej przeprowadzano pod kątem takiego czasu jej trwania. Rozwój sytuacji był jednak nieco inny niż planowano. Przyspieszony został termin rozpoczęcia działań przez 1 armię. Zmienione zostały rejonny przepraw 1 i 3 DP. Zaniechano planowanego uprzednio głębokiego obejścia Warszawy od strony południowo-zachodniej i wojska głównego zgrupowania uderzeniowego, nie zatrzymując się na wyznaczonych uprzednio podstawach wyjściowych, miały nacierać na Warszawę najkrótszą drogą;

— zmiana stanowiska dowodzenia i wysuniętego stanowiska dowodzenia na różnych kierunkach warunkowała z góry budowę dwóch osi łączności, co powodowało rozproszenie wysiłku liniowych pododdziałów łączności;

— słaby stopień zmotoryzowania pododdziałów kablowo-liniowych powodował nienadążanie ich za nacierającymi w szybkim tempie wojskami. Sztaby podległych związków taktycznych były w większym stopniu zmotoryzowane niż pododdziały łączności;

— cienka pokrywa lodowa na Wiśle powodowała, że samochody i ciężko ładowne biedki tonęły. Sprzęt trzeba było przenosić ręcznie. Natomiast na przeprawach w wyniku nagromadzenia większej ilości transportu powstawały „korki”, a ponadto transport pododdziałów łączności ze sprzętem wyczekiwał w kolumnach zamiast przeprowadzić go w pierwszej kolejności.

Zmiany zachodzące w sytuacji taktyczno-operacyjnej były wynikiem pomyślnego rozwoju sytuacji ogólnej i z tym oddział łączności sztabu armii musiał się liczyć, jednak plan łączności w zakresie rozbudowy i wykorzystania łączności przewodowej został zvariantowany, w związku z czym trudno było w warunkach szybko zmieniającej się sytuacji dostosować go do aktualnych potrzeb. W takiej sytuacji zapewnienie dowodzenia wojskami, w oparciu o łączność przewodową było bardzo utrudnione.

W tych warunkach cały ciężar dowodzenia wojskami (zwłaszcza związkami wchodzącymi w skład głównego zgrupowania uderzeniowego armii) spadał na środki radiowe, chociaż i te, przy szybkim tempie natarcia i na większych odległościach pracowały z przerwami. Ponadto dawało się odczuć brak praktyki i doświadczenia w obsłudze radiostacji będących w ruchu. Przerwy w łączności radiowej wynikały również z tego, że szefowie sztabów i szefowie łączności niektórych związków nie udzielali należytej uwagi łączności radiowej. Nie stosowali rzutowania środków radiowych podczas zmiany punktów dowodzenia i nie podejmowali pracy na radiostacjach w ruchu. Jedną z przyczyn było również i to, że niektórzy oficerowie poszczególnych szczebli dowodzenia, przyzwyczajeni w okresie działań obronnych armii nad Wisłą tylko do posługiwania się łącznością przewodową, uważali tę łączność za jedyną i niechętnie wykorzystywali radiostacje dla potrzeb dowodzenia wojskami.

O trudnościach w dowodzeniu wojskami w tym okresie wspomina dowódca 1 armii WP gen. armii St. Popławski ⁴⁾, mówiąc m.in.: „W nocy z 16 na 17 stycznia przeprowiły się na zachodni brzeg 1, 3 i 4 dywizje piechoty. W tę noc przeszedłem wraz z grupą operacyjną w rejon Konary. Przedtem wydałem szefowi sztabu armii gen. Strażewskiemu

⁴⁾ Gen. armii St. Popławski „Od Warszawy do Berlina”. M. W. nr 1/1960, s. 85.

zarządzenie o wzmocnieniu rozpoznania i obserwacji nieprzyjaciela. Podkreśliłem, że wkrótce należy się spodziewać głębokiego okrążenia warszawskiego zgrupowania nieprzyjaciela. Groźba okrążenia zmusi prawdopodobnie hitlerowców do rozpoczęcia odwrotu. Przewidywania moje okazały się słuszne. W tym czasie miałem ze sztabem armii jedynie łączność radiową, która ponadto pracowała z przerwami. **Sztab 1 armii niestety nie przejawiał dostatecznej troski o nawiązanie trwałej łączności z grupą operacyjną.** Ujawnił się tu pewien brak doświadczenia pracowników sztabu w kierowaniu dużym zgrupowaniem wojsk”.

Pomimo występowania przerw w łączności radiowej, w ciągu czterech dni natarcia przekazano za pomocą środków radiowych 200 radiogramów, co stanowiło w sumie 18 000 grup. W tym samym czasie przeprowadzono 250 rozmów trwających łącznie 40 godzin.

Należy również podkreślić, że dzięki posiadaniu osobnej radiostacji dowódca armii otrzymywał niezbędne dane bezpośrednio od dowódców dywizji.

Operacja warszawska potwierdziła wielką przydatność łączności radiowej w dowodzeniu wojskami oraz słuszność przydzielania dowódcom związków operacyjnych i taktycznych osobistych radiostacji, co zapewniało utrzymanie łączności z podległymi dowódcami w każdej sytuacji, bez względu na miejsce ich pobytu (w granicach zasięgu radiostacji). Uzewnętrzniała się również potrzeba utrzymywania ciągłej łączności w ruchu, a z drugiej strony związane z nią trudności. Ujawniła się też niecelowość organizowania łączności przewodowej w toku operacji przy szybkim tempie natarcia wojsk.

Operacja warszawska potwierdziła również znaną zresztą tezę, według której przy planowaniu łączności należy zawsze liczyć się z możliwością zmian w planie operacji, powodowanych zaistniałą sytuacją operacyjno-taktyczną. Wykazała ponadto potrzebę szkolenia pododdziałów łączności w warunkach maksymalnie zbliżonych do warunków, w jakich prowadzona będzie operacja.

2) Marsz — manewr od Warszawy do Bydgoszczy

Po przełamaniu obrony hitlerowców nad Wisłą i wyzwoleniu Warszawy, 1 armia WP otrzymała zadanie: posuwać się w drugim rzucie frontu za 47 armią w kierunku Bydgoszczy, zabezpieczając częścią sił styk między 1 i 2 Frontem Białoruskim przez zajmowanie kolejnych rubieży obrony nad Wisłą.

Dla wykonania otrzymanego zadania utworzone zostały dwa zgrupowania: zgrupowanie ubezpieczające (3 i 6 DP ze środkami wzmocnienia), którym dowodził zastępca dowódcy armii d/s liniowych oraz zgrupowanie marszowe (3 i 4 DP i 1 brygada kawalerii jako awangarda tego zgrupowania), dowodzone przez dowódcę armii.

Przy realizacji marszu — manewru od Warszawy do Bydgoszczy dowodzenie wojskami oparto głównie na łączności radiowej. W tym celu zorganizowano dwie sieci radiowe sztabu. W skład pierwszej z nich wchodziły radiostacje związków tworzących zgrupowanie ubezpieczające, w skład drugiej — radiostacje związków tworzących zgrupowanie marszowe.

Organizowanie sieci radiowych o podanym składzie było słuszne i celowe. Mała ilość korespondentów w każdej sieci pozwalała na operatywne prowadzenie rozmów, a właściwy skład sieci z punktu widzenia wykonywanych przez dane związki zadań zapewniał możliwość wzajemnej wymiany informacji. Bezpośrednia wymiana informacji pomiędzy dowódcą armii a dowódcami związków taktycznych realizowana była w sieci radiowej dowódcy armii. W skład tej sieci wchodziła również radiostacja zastępcy dowódcy armii, dzięki czemu dowódca armii mógł porozumiewać się ze swoim zastępcą i korygować (w razie potrzeby) działania zgrupowania ubezpieczającego.

Do pracy w sieciach radiowych obu zgrupowań wydzielone były odbiorniki z aparatu radioodbiorniczej, która przesuwana była przy sztabie armii. Dzięki temu sztab armii mógł orientować się w rozkazach wydawanych podległym związkom przez dowódcę i zastępcę dowódcy armii oraz w meldunkach składanych dowódcom tych związków.

Zakres wykorzystania łączności radiowej oraz porządek pracy regulowało zarządzenie szefa sztabu armii. Zgodnie z tym zarządzeniem radiostacje związków taktycznych i oddziałów miały dyżurować całą dobę, zarówno podczas marszu, jak i na postoju. Przerwa w łączności radiowej trwająca ponad godzinę była niedopuszczalna, a winnych jej spowodowania pociągano do odpowiedzialności. Przez radiostację miały być prowadzone rozmowy wyłącznie o treści operacyjnej. Do tego celu przewidywano wykorzystanie tabel rozmówniczych i sygnałów radiowych.

Łączność radiowa, aczkolwiek pracowała z przerwami, zapewniła dowodzenie wojskami armii. Powodem przerw w łączności radiowej było m.in. to, że dowódcy dywizji podczas zmiany punktów dowodzenia nie zawsze posiadali przy sobie radiostacje. Radiotelegrafiści zmieniając miejsce postoju nie powiadamiali o tym głównej radiostacji,

wskutek czego trudno było ustalić przyczynę przerwy w łączności. Radiostacje zmieniały miejsce postoju w trakcie nadawania radiogramów. Od 25 stycznia trudności w utrzymaniu łączności radiowej spotęgowane zostały brakiem paliwa. Dało się to szczególnie odczuć przy eksploatacji radiostacji średniej mocy; paliwo potrzebne było zarówno do silników radiostacji, jak też do silników samochodowych.

Jeżeli chodzi o łączność przewodową, to w dalszym ciągu istniały trudności pełnego jej wykorzystania. Były one spowodowane samym charakterem działań. Szybkie tempo marszu uniemożliwiało budowę kierunków w ślad za nacierającymi sztabami. Dodatkową trudność stanowiło pod koniec marszu (od 25 stycznia) zaopatrywanie w paliwo, wskutek czego i tak ograniczony ilościowo transport samochodowy pododdziałów łączności nie mógł być należycie wykorzystany.

W tej sytuacji ograniczono się tylko do budowy osi łączności, rozwijając na jej czole pomocnicze węzły łączności, z których na określonych rubieżach budowano linie do podległych sztabów (głównie podczas odpoczynków).

Poważną rolę w tych warunkach spełniały również ruchome środki łączności.

3) Operacja berlińska

Zadanie 1 armii WP w operacji berlińskiej polegało na odcięciu (we współdziałaniu z 47 i 61 armią) pomorsko-bałtyckiego zgrupowania nieprzyjaciela na północ od Berlina, co stwarzało głównym siłom frontu sprzyjające warunki do okrążenia i zdobycia stolicy Niemiec — Berlina.

Planowana głębokość operacji (160 km) i przewidywane tempo natarcia (17—18 km na dobę) określały potrzebę zastosowania odpowiednich rodzajów środków łączności dla zapewnienia dowodzenia rodzajami wojsk w poszczególnych etapach operacji.

Wykorzystanie łączności przewodowej w szerszym zakresie możliwe było w zasadzie tylko na podstawach wyjściowych do natarcia i podczas przełamywania taktycznej strefy obrony nieprzyjaciela. Dalsze jej wykorzystanie było problematyczne.

Taki stan rzeczy wymagał posiadania odpowiednio zorganizowanej łączności radiowej, która zapewniłaby dowodzenie wojskami przy szybkim tempie natarcia i pościgu.

Dla realizacji dowodzenia wojskami w operacji berlińskiej oprócz SD i KSD zorganizowane były dwa punkty obserwacyjne (na kierunkach forsowania). Przewidywano również, że z chwilą rozpoczęcia na-

tarcia wydzielona zostanie grupa operacyjna dla dowodzenia wojskami na kierunku głównego uderzenia. Jednak już 14 kwietnia dowódca armii rozkazał, żeby na bazie PO w rejonie Gozdowice zorganizować WSD, co musiało pociągnąć za sobą dalszą rozbudowę łączności. W toku operacji organizowano tylko WSD, SD i KSD.

Stwierdzić należy, że przed przystąpieniem do operacji berlińskiej wojska łączności na wszystkich szczeblach dowodzenia miały już bogate doświadczenie w budowie linii, ich eksploatacji oraz w obsłudze i eksploatacji środków radiowych.

Doświadczenia nabrały również sztaby w wykorzystywaniu środków radiowych dla potrzeb dowodzenia wojskami, dzięki czemu przestano liczyć jedynie na łączność przewodową.

Dla potrzeb dowodzenia wojskami w operacji berlińskiej zorganizowano dwie sieci radiowe sztabu armii, których skład określało przyjęte zgrupowanie operacyjne armii. Bezpośrednie dowodzenie podległymi związkami taktycznymi realizowane było w sieci radiowej dowódcy armii, w której skład wchodziły radiostacje dowódców wszystkich związków taktycznych. Wymiana informacji pomiędzy poszczególnymi związkami miała być realizowana w sieci radiowej współdziałania. Zorganizowana była również tzw. awaryjna sieć radiowa dla zapewnienia łączności ze sztabem armii w wypadku jej utraty w innych sieciach radiowych. Ustalony był również sygnał na wyprowadzenie (w razie potrzeby) dowolnego korespondenta z jednej sieci radiowej i wprowadzenie do drugiej lub do pracy w kierunku radiowym. Na WSD armii znajdował się stale przedstawiciel 4 MDL z radiostacją, za której pomocą naprowadzano samoloty na cele naziemne.

W wypadku zwiększenia się odległości pomiędzy SD armii, a SD dowolnej dywizji, na WSD armii natychmiast rozwijano radiostację, która pośredniczyła w wymianie korespondencji pomiędzy sztabem armii, a sztabem danej dywizji.

Poważne trudności napotymano przy rozbudowie łączności przewodowej. Były to jednak trudności obiektywne. Wiosenne roztopy i wielkie rozlewiska wodne utrudniały zarówno budowę linii polowych, jak i napowietrznych linii stałych. Czas na rozbudowę systemu łączności na podstawach wyjściowych do natarcia był ograniczony; pododdziały łączności zostały przegrupowane do nowego rejonu 11 kwietnia, a już 16 miało się rozpocząć forsowanie. Większość napowietrznych linii stałych znajdujących się w tym rejonie została zajęta przez 47 A, która znalazła się tutaj wcześniej. Prawie wszystkie linie, zarówno przewodowe jak i napowietrzne trzeba było budować,

Brak kabla podwodnego utrudniał budowę przejść przez Odrę. Do budowy tych przejść wykorzystywano połowy kabel telegraficzny i zdobywczy kabel 4-żyłowy, które ulegały jednak częstym uszkodzeniom. Przejścia napowietrzne mogły być wybudowane dopiero po opanowaniu zachodniego brzegu Odry. Niemniej jednak do czasu rozpoczęcia forsowania niezbędna łączność na podstawach wyjściowych została zorganizowana.

W toku operacji zakres wykorzystania łączności przewodowej uzależniony był od tempa natarcia. W sprzyjających warunkach, na przykład podczas walk w taktycznej strefie obrony nieprzyjaciela, łączność przewodowa była wykorzystywana w szerszym zakresie, natomiast podczas natarcia prowadzonego w szybkim tempie i przy pościgu ograniczono się do budowy osi łączności i pomocniczych węzłów łączności, od których na rubieżach większego i zorganizowanego oporu nieprzyjaciela budowano kierunki do sztabów podległych związków.

* * *

Na zakończenie należy stwierdzić, że wojska łączności 1 armii WP pomimo wielu trudności zdołały zapewnić dowodzenie wojskami armii, przyczyniając się w ten sposób do sukcesów jakie armia odnosiła.

Pplk mgr Izydor KOLIŃSKI

NIKTÓRE PROBLEMY DOWODZENIA LOTNICTWEM LWP W LATACH 1944—1945

Dowództwo Lotnictwa WP utworzone zostało w Zamościu w końcu października 1944 r., a więc dwa miesiące po przystąpieniu polskich jednostek lotniczych (sformowanych w Związku Radzieckim) do działań bojowych na kierunku Warki.

Przybycie na front w drugiej połowie sierpnia 1944 r. trzech pułków lotniczych zrodziło potrzebę natychmiastowego ujęcia w odpowiednie ramy organizacyjne całokształtu spraw związanych z użyciem tych pułków na polu walki. Trudność polegała jednak na tym, że nie posiadano odpowiedniej liczby oficerów do skompletowania właściwego organu dowodzenia lotnictwem.

W tej sytuacji dowódca 1 armii WP, mając w oddziale lotniczym sztabu 10 oficerów, utworzył z dniem 30 sierpnia tymczasowe dowództwo powołanej wówczas do życia 1 Polskiej Dywizji Lotniczej.

Praca nowo powstałego dowództwa była jednak dość utrudniona, bowiem posiadało ono zaledwie 24% obsady etatowej, co oczywiście obniżało operatywność w podejmowaniu decyzji i sprawność dowodzenia dywizją.

Wszelkie próby szybkiego skompletowania dowództwa w okresie pierwszych dwóch miesięcy nie dały rezultatów, ponieważ nie było oficerów lotnictwa z odpowiednim przygotowaniem sztabowym. Niedobory kadrowe krzyżowały również plany utworzenia jednostek lotnictwa z odpowiednio przygotowanymi do pracy sztabami, które miało działać na korzyść organizowanego wówczas Frontu Polskiego.

W związku z tym naczelny dowódca WP, gen. broni Michał Rola-Żymierski zwrócił się w dniu 29 sierpnia 1944 r. do Naczelnego Dowódcy Armii Radzieckiej z prośbą o przekazanie odpowiedniego człowieka na stanowisko dowódcy lotnictwa wraz z zorganizowanym sztabem lotniczym. Ponadto wyraził pogląd, że dalszy rozwój lotnictwa polskiego winien pójść drogą włączenia w jego skład mieszanego korpusu lotniczego, utworzonego w Związku Radzieckim. W miesiąc

później, dn. 29.9., gen. Żymierski poprosił J. Stalina o przekazanie jednej szkoły lotniczej celem kształcenia polskich kadr lotniczych.

Na odwołanie się do pomocy radzieckiej w sprawie sformowania dowództwa lotnictwa WP oraz wielu jednostek pomocniczych wpłynęły m.in. doświadczenia z okresu organizowania lotnictwa po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., kiedy to trzon lotnictwa polskiego utworzono w oparciu o szkołę i eskadry francuskie, a w 1923 r. na Szefa Departamentu Lotnictwa wyznaczono francuskiego gen. Leveque'a.

Oczywiście sytuacja polityczna i wojskowa w 1944 roku była inna, ale w warunkach braku własnej kadry nasuwała podobne rozwiązanie tym bardziej, że decyzja odwołania się do pomocy sąsiedzkiej miała swe uzasadnienie wynikające z potrzeby szybkiego realizowania planowanych przedsięwzięć Naczelnego Dowództwa WP w dziedzinie przygotowania lotnictwa dla potrzeb Frontu Polskiego.

W rezultacie podjętych starań Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej przekazało Naczelnemu Dowództwu WP w miesiącu październiku 1944 r. sztab rozformowanej na terenie Polski 6 armii lotniczej z niektórymi jednostkami pomocniczymi i tyłowymi.

Dowódcą lotnictwa WP został dotychczasowy dowódca 6 AL, gen. dyw. Teodor Połynin. Był to doświadczony pilot myśliwski, który brał udział w walkach jeszcze w Hiszpanii oraz nad jeziorem Chasan. Za wykazaną odwagę otrzymał wówczas tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Od chwili napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki dowodził różnymi jednostkami lotniczymi na froncie. Do pomocy miał czterech zastępców: do spraw politycznych, do spraw szkolenia bojowego, do spraw eksploatacji samolotów i do spraw tyłów (materiałowo-technicznego zaopatrzenia). Każdy z nich kierował pracą odpowiedniego pionu wchodzącego w skład dowództwa.

Organem wykonawczym w zakresie dowodzenia był sztab, którego pracą kierował szef sztabu wraz z zastępcą dowódcy do spraw politycznych.

Ogółem w skład Dowództwa Lotnictwa wchodziło 527 osób, w tym około 50% stanowili oficerowie. Drugą część dowództwa stanowiło 57 podoficerów, 149 szeregowców i 34 pracowników cywilnych.

Etat utworzonego dowództwa był wzorowany na strukturze organizacyjnej radzieckiej armii lotniczej. Wkrótce jednak okazało się, że trzeba do niego wprowadzić poprawki i uzupełnienia, bowiem utworzone Dowództwo Lotnictwa WP — oprócz zadań realizowanych przez dowództwo armii lotniczej — musiało rozwiązać problemy organiza-

cyjno-szkoleniowe wchodzące w zakres działalności Dowództwa Wojsk Lotniczych.

W związku z tym w ciągu dwóch kwartałów dowództwo to powiększone zostało o przeszło 100 osób, osiągając liczbę 633 ludzi. Zmiany te nie naruszyły jednak jego struktury organizacyjnej, ponieważ powiększono tylko komendę sztabu i pion służby tyłów.

Faktycznie pod koniec wojny stan ukończenia Dowództwa Lotnictwa przedstawiał się następująco:

- 5 generałów — na stan etatowy 11;
- 207 oficerów — na stan etatowy 290;
- 106 podoficerów — na stan etatowy 74;
- 174 szeregowców — na stan etatowy 208;
- 67 pracowników cywilnych — na stan etatowy 50.

Razem: 559 ludzi.

Jak wynika z powyższych danych, za mało było tylko kadry oficerskiej, natomiast podoficerów i pracowników cywilnych było więcej niż przewidywał etat.

Na pozór wydawać by się mogło, że nowo utworzona instytucja dysponowała licznym gronem ludzi, po odliczeniu jednak około 200 żołnierzy oddziału administracyjno-gospodarczego i komendy sztabu do bezpośredniej pracy sztabowej pozostawało w dowództwie tylko około 250 osób.

W celu zabezpieczenie łączności i dowodzenia podległymi jednostkami Dowództwo Lotnictwa miało do dyspozycji: 2 samodzielny eskadrę lotniczą, 6 samodzielny pułk łączności i 17 samodzielny pułk lotnictwa łącznikowego oraz 338 samodzielny kompanię budowy telegrafu.

Z ogólnej struktury organizacyjnej i zadań poszczególnych pionów Dowództwa Lotnictwa, jak i bezpośrednio podległych jednostek wynika, że instytucja ta była dobrze zorganizowana i posiadała podstawowe organy potrzebne do kierowania całokształtem spraw przygotowania lotnictwa do działań i dowodzenia jednostkami na froncie.

Jeśli chodzi o dowodzenie operacyjne, to nowo powstałe dowództwo miało duże doświadczenie, bowiem jego zespół sprawował te funkcje na froncie od 1943 r. i kierował nieraz działalnością bojową kilkunastu jednostek. Jednak w naszych warunkach, kiedy jesienią 1944 r. posiadaliśmy tylko jedną dywizję lotniczą na froncie, cały niemal wysiłek dowództwa skoncentrowany został początkowo głównie na sprawach organizacyjnych. I tak w pierwszych dwóch miesiącach dowództwo formuje jednostki lotnictwa pomocniczego, jednostki tyłowe, organi-

zuje szkołę lotniczą i pułk lotnictwa zapasowego oraz ustala zasady szkolenia i kontroluje jednostki.

W pierwszym kwartale 1945 r. — oprócz spraw organizacyjno-szkoleniowych — dowództwo opracowuje plan rozbudowy lotnictwa, usprawnia tok szkolenia personelu latającego i technicznego, organizuje w Dęblinie Oficerską Szkołę Lotniczą, buduje lotniska i uruchamia państwową komunikację lotniczą.

Należy podkreślić, że problem państwowej komunikacji lotniczej absorbował wówczas nie tylko Dowództwo Lotnictwa, lecz również Naczelne Dowództwo WP, które już na początku sierpnia 1944 r. zobowiązane zostało do zorganizowania komunikacji lotniczej na użytek PKWN i władz administracyjnych.

Samolot w służbie administracji cywilnej okazał się wówczas bardzo użytecznym środkiem, a nieraz nawet jedynym w nawiązywaniu kontaktów władz centralnych z terenem. Początkowo zadanie to wykonywały dwie eskadry łącznikowe i eskadra samolotów transportowych, później zaś 18 i 19 pułki lotnictwa cywilnego, 6 samodzielna eskadra lotnictwa transportowego oraz 7 i 8 eskadry lotnictwa transportowego. W oparciu o te jednostki zorganizowano na wiosnę 1945 r. stałą komunikację między Warszawą i miastami wojewódzkimi. Ponadto uruchomiono wówczas pocztowe linie lotnicze między miastami wojewódzkimi i powiatowymi. Dzięki więc lotnictwu zdołano w warunkach zniszczonej komunikacji kolejowej i autobusowej przywrócić życie na terenach nowo wyzwolonych i zespolic je w jedną całość, podporządkowując Rządowi Tymczasowemu.

Realizacja przedsięwzięć związanych z organizowaniem lotnictwa w kraju i jednocześnie udzielanie pomocy władzom państwowym pochłaniały wiele czasu i sił nowo utworzonego Dowództwa Lotnictwa WP; stąd też funkcję dowodzenia lotnictwem na polu walki sprawowało początkowo dowództwo 1 polskiej dywizji lotniczej, przemianowanej w listopadzie 1944 r. na 4 mieszaną dywizję lotniczą. Nie oznacza to, że Dowództwo Lotnictwa nie interesowało się sprawami działań jednostek na froncie. Przeciwnie, otaczało je wyjątkową troską, czego wyrazem była natychmiastowa pomoc w zaopatrzeniu w niezbędne materiały i środki walki oraz uzupełnienie stanów osobowych jednostek. Troska ta w okresie walk w rejonie Warszawy i na Pomorzu ograniczała się jednak do zabezpieczenia działań lotnictwa. Dowodzenie natomiast z jednostkami na froncie w dosłownym znaczeniu zaczęto realizować dopiero w operacji berlińskiej, gdy oprócz 4 MDL skierowano na front 1 MKL oraz liczne jednostki tyłowe. Dowodzenie tymi

siłami lotnictwa przejął osobiście gen. Połynin, mając do pomocy wydzieloną z Dowództwa Lotnictwa WP grupę oficerów reprezentujących poszczególne służby lotnicze. W ten sposób zespół ten stanowił swego rodzaju sztab operacyjny bardzo ruchliwy i skutecznie działający.

Utworzenie grupy operacyjnej należy uznać za rozwiązanie słuszne, ponieważ Dowództwo Lotnictwa WP, mające na co dzień wiele problemów organizacyjnych i szkoleniowych, nie mogło jednocześnie dowodzić jednostkami na odległym o około 400 kilometrów froncie. Przesunięcie natomiast całego dowództwa bliżej pola walki nie było celowe, gdyż musiało ono nadal sprawować funkcje związane z organizowaniem całokształtu szkolenia i materiałowo-technicznego zaopatrzenia lotnictwa, zwłaszcza doskonalenia procesu szkolenia nowych zastępów personelu latającego i technicznego oraz formowania i przygotowania nowych jednostek lotniczych, bez których nie mogło być mowy o zapewnieniu na dłuższy okres czasu ciągłości działań lotnictwa na froncie.

Poważne te zadania — z uwagi na istniejące zagrożenie na froncie i możliwości techniczne ówczesnych środków łączności — poszczególne służby Dowództwa Lotnictwa WP mogły realizować o wiele sprawniej będąc z dala od frontu i jednocześnie znajdując się bliżej centralnych ośrodków dyspozycyjnych WP. Podkreślając celowość wyłonienia z Dowództwa Lotnictwa Zespołu Operacyjnego należy również nadmienić, że nastąpiło to w konkretnej sytuacji, wymagającej scentralizowanego dowodzenia jednostkami lotniczymi w operacji berlińskiej. Było to możliwe z uwagi na użycie lotnictwa WP na jednym kierunku działań.

Zapewne, gdyby lotnictwo zostało skierowane na dwa oddalone od siebie kierunki — tak jak to miało miejsce w przypadku wojsk lądowych, (1 armia WP działała na kierunku berlińskim, a 2 armia WP na drezdeńskim) — pozbawione racji byłoby tworzenie na froncie jednego ośrodka dyspozycji lotnictwa WP.

Działalność Zespołu Operacyjnego Dowództwa Lotnictwa WP wyłoniętego dla kierowania jednostkami lotniczymi w operacji berlińskiej zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zdobyte wówczas doświadczenia w zakresie dowodzenia lotnictwem są wielce pouczające. Wydaje się, że zagadnienie to nie zostało jeszcze dostatecznie zbadane. Należałoby więc wnikliwiej prześledzić pracę tego zespołu, jak również całego Dowództwa Lotnictwa w okresie wojny — w celu ukazania poczynań operacyjnych i organizacyjno-szkoleniowych i ich powiązania z decyzjami dotyczącymi materiałowo-technicznego zaopatrzenia lotnictwa WP.

Dla podsumowania doświadczeń bojowych w dowodzeniu lotnictwem, należałoby przeanalizować także organizację pracy Naczelnego Dowódz-

stwa Lotnictwa i OPL w kampanii wrześniowej 1939 roku oraz Dowództwa Polskich Sił Powietrznych we Francji i W. Brytanii. Analizy takie mogą dostarczyć wiele ciekawych wniosków dotyczących organizacji pracy dowództwa wojsk lotniczych nie tylko w aspekcie dyskusji historycznej nad przedstawionym materiałem.



Wydrukowano w 550 egz.

Wykonał Zespół oficerów

Druk. ASG. — CW-85675. — Nr z. 183.

SCHEMAT DOWODZENIA ŚRODKAMI PRZECIWLOTNICZYMI W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM W 1945r.

